ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Maisey Yates

Bal dla księżniczki

HARLEQUIN®

Maisey Yates

Bal dla księżniczki

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *His Forbidden Pregnant Princess*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6394-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie dorównywała mu pod żadnym względem. Płynęła w niej pospolita krew i wyglądała bardzo zwyczajnie. Nawet ubrania od najlepszych projektantów, profesjonalne zabiegi medycyny estetycznej, najlepsze stylistki i makijażystki nie mogły jej przekształcić w prawdziwą piękność. Przybrana siostra, którą zawsze postrzegał jako szarą, nijaką plamę na ekstrawaganckim portrecie królewskiej rodziny z San Gennaro. Z trudem znosił przebywanie z nią w jednym pałacu, a teraz miał jej znaleźć odpowiedniego męża.

Do tego pragnął jej jak nikogo innego na świecie. Pod każdym względem nad nią górował, a jednak wiedział, że to pragnienie z tysiąca powodów będzie musiało pozostać niespełnione. W nim zalegał mrok, w niej płynęła pospolita krew, ale tak naprawdę znaczenie miało tylko to, że był królem, a ona jego przybraną siostrą.

– Kazałeś mnie wezwać, Luca? – Błękitne spojrzenie Sophii zdradzało jakieś emocje, zapewne niechęć do niego. Ale ta niechęć była wzajemna.

– Tak, wzywałem cię. Jak wiesz, ostatnim życzeniem mojego ojca było, żebym zadbał o ciebie i twoją matkę. Ustanowił was prawnie częścią naszej rodziny i zastrzegł, że masz być traktowana jak jego własna córka.

Sophia spuściła ciemne rzęsy na blade policzki. Miała wyraźne piegi, które niezmiernie go irytowały, bo miał wielką ochotę policzyć je i całować każdy po kolei. Większość kobiet o jej pozycji społecznej skrywałaby je pod makijażem, ale ona tego nie robiła, tak jakby to, że została księżniczką,

zupełnie jej nie obchodziło. Była ubrana w prostą sukienkę, w której jej nogi wydawały się niewiarygodnie długie i smukłe, w dodatku nie próbowała ich niczym zakryć. To było niestosowne. Buty miała na płaskim obcasie, żadnej biżuterii, ciemne włosy luźno opadały na ramiona. Luca mógł tylko mieć nadzieję, że jego przybrana siostra nie pokazuje się tak publicznie.

– Tak – powiedziała w końcu i napotkała jego spojrzenie. Poczuł ucisk w żołądku, właściwie nie wiadomo dlaczego. Przecież nie była piękna. Miewał w łóżku znacznie piękniejsze kobiety. Nie mogła się równać z żadną księżniczką na świecie, a jednak od samego początku przykuwała jego uwagę. Od pierwszej chwili, gdy pojawiła się w jego życiu, czuł się zaintrygowany tą dziwną istotą.

Kiedy ich rodzice wzięli ślub, miała dwanaście lat, a on siedemnaście. Sophia chodziła do publicznych szkół, nikt wcześniej nie uczył jej manier i zupełnie nie rozumiała hierarchii obowiązującej w pałacu. Odzywała się w nieodpowiednich momentach, potykała się o własne nogi i traktowała go nadmiernie familiarnie. Jej matka była ciepłą, energiczną kobietą, która na powrót wlała życie w jego ojca – życie, które niemal z niego wyciekło po utracie pierwszej żony. Uczyła się szybko i godnie wypełniała pozycję królowej San Gennaro. Zdawało się jednak, że Sophia czuje opór wobec swojej nowej roli i nowego życia. Okazywała to na wszelkie możliwe sposoby. Gołe nogi i twarz bez makijażu były tego najlepszym dowodem.

Gdy skończyła szesnaście lat, jego irytacja zmieniła się w coś innego, bardziej niepokojącego. Przykuwała jego uwagę jak pająk, który w rogu pokoju tka swoją pajęczynę. Któregoś dnia przybiegła z ogrodu zdyszana jak uczennica, on zaś miał już wtedy siedemnaście lat i wszystko naraz wskoczyło na swoje miejsce. W jednej chwili zrozumiał, że gdyby ją

pocałował, ugięłaby się przed nim, a on nie czułby się już tak rozpaczliwie zwiedziony na manowce.

Z roku na rok było coraz gorzej. Fantazje przybierały na sile i nie dotyczyły już tylko pocałunku, ale Luca wiedział, że nic z tego nie będzie. To było niemożliwe. A teraz dekretem ojca Sophia miała zostać uznana za członka jego rodziny, tak jakby łączyła ich wspólna krew, musiał zatem raz na zawsze położyć temu kres.

– Ojciec życzył sobie, żebym zadbał o ciebie w bardzo konkretny sposób, i sądzę, że teraz, gdy od jego śmierci minęło już pół roku, nadszedł czas, bym wypełnił jego wolę.

Na jej czole ukazała się zmarszczka.

– Jakie to było życzenie?

– Chodzi o twoje małżeństwo, *sorellina*. – Nazwał ją siostrzyczką, żeby przypomnieć sobie, kim dla niego jest.

– Moje małżeństwo, Luca? A może najpierw ktoś zaprosiłby mnie do kina?

– Nie ma takiej potrzeby. Kobieta na twojej pozycji nie chodzi do kina. Zastanawiałem się raczej nad listą mężczyzn, którzy mogliby być odpowiednimi kandydatami na twojego męża.

– Ty chcesz mi wybrać męża? – zapytała z niedowierzaniem.

– Zamierzam ci przedstawić niewielkie grono kandydatów. Nie jestem aż takim arogantem, żeby dokonywać za ciebie ostatecznego wyboru.

Zaśmiała się ostro i nieelegancko.

– Ależ skąd! Arogancji wystarcza ci tylko na to, żeby mnie poinformować, że mam wyjść za mąż i że zacząłeś już planować wesele. Powiedz mi, Luca, czy wybrałeś mi już sukienkę?

Naturalnie, suknia ślubna również podlegała jego aprobacie.

– Jeszcze nie – rzekł krótko.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Nie zrobisz tego – oświadczył z niezachwianą pewnością. Był teraz królem i nie mogła mu odmówić. Nie pozwoliłby na to.

– Dlaczego?

– Rzecz jasna możesz sobie kpić z wielkoduszności, jaką okazał ci mój ojciec. Jeśli zechcesz stworzyć między nami przepaść, z pewnością uda ci się to zrobić.

Skrzyżowała ramiona na piersi i wysunęła jedno biodro do przodu.

– Jak mogłabym stworzyć przepaść między mną a tobą, Luca? Przecież nigdy nie byłeś dla mnie kochającym starszym bratem.

– Może dlatego, że ty nigdy nie byłaś dla mnie siostrą – odpowiedział twardo.

Wiedział, że ona nie zrozumie, o co mu chodzi, i rzeczywiście wyraz jej twarzy to potwierdzał.

– Nie muszę robić tego, co ty mi każesz. – Potrząsnęła głową i lśniące ciemne włosy zawirowały wokół jej ramion. – Twój ojciec nie zmuszałby mnie do niechcianego małżeństwa. On mnie kochał i chciał dla mnie tego, co najlepsze.

– Właśnie to uważał za najlepsze – odpowiedział Luca. – Mam to na piśmie. Jeśli chcesz zobaczyć te dokumenty, każę je przysłać do twoich pokoi. W gruncie rzeczy zajmujesz te pokoje tylko dlatego, że ojciec bardzo się o ciebie troszczył. Uczynił wyjątkowy, bezprecedensowy w tym kraju krok i uznał cudze dziecko za własne. Dał ci wszystko, co dałby własnej córce, pochodzącej z jego krwi. Chciał ci wybrać męża o nienagannym pochodzeniu, bo to samo zrobiłby dla własnego dziecka. Możesz odrzucić tę propozycję, ale najpierw zastanów się dobrze, co ona oznacza.

Sophia nie musiała się zastanawiać. Czuła to od samego początku. Serce biło jej mocno, przez skórę przebiegały dreszcze. Na przemian robiło jej się zimno i gorąco. Chodziło o Lucę. Patrzyła na pięknego, surowego przybranego brata, którego nigdy właściwie nie traktowała jak członka rodziny. Jego pięknie rzeźbiona twarz była teraz jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy miał siedemnaście lat. Jako nastolatek niewątpliwie był bardzo przystojny, ale od tamtej pory miękkie rysy twarzy wyostrzyły się, ciemne oczy stwardniały i teraz przypominały dwa kawałki obsydianu.

Jeszcze nigdy w życiu nie spotkała nikogo takiego jak on. Gdy w wieku dwunastu lat została wyniesiona z życia w ubóstwie do tego luksusowego pałacu, była zupełnie zagubiona. A potem spotkała jego i natychmiast poczuła chęć, by go prowokować, zmusić do jakiejkolwiek reakcji, przełamać tę granitową siłę. Pragnęła jego uwagi, choć wówczas jeszcze nie rozumiała, dlaczego i co to oznacza. Zrozumiała to dużo później. Po raz pierwszy coś jej zaczęło świtać podczas balu, na którym Luce towarzyszyła inna kobieta. Już w wieku czternastu lat Sophia wiedziała, że to lodowate wrażenie w żołądku może oznaczać tylko jedno: była zazdrosna. Chciała, żeby to ją Luca prowadził pod ramię, obejmował i tańczył z nią. Chciała, żeby to ją zabrał do swoich pokoi i robił z nią różne sekretne rzeczy, o których niewiele wiedziała, ale tęskniła do nich. Gotowa była zrobić wszystko, byle z nim.

Luca sam przed chwilą powiedział, że nigdy nie uważał jej za siostrę. Nigdy nie okazywał jej uczucia ani troski większej, niż wynikało to z jego obowiązków, ale ona również nigdy nie uważała go za brata. Myślała o nim zupełnie inaczej. Pragnęła go, on tymczasem chciał ją wydać za mąż. Nic jaśniej nie mogłoby świadczyć o tym, że on jej nie chce. Oczywiście wiedziała, że nie jest pięknością i że pod żadnym względem nie jest dla niego odpowiednią kobietą. Nie nadawała się do królewskiego życia, nie

była do niego wychowana tak jak on. On sprawiał wrażenie, jakby w jego żyłach rzeczywiście płynęła błękitna krew, jakby był z zupełnie innego świata niż zwykli śmiertelnicy. Ona zaś próbowała przystosować się do swojej roli, ale w wytwornych sukniach zawsze czuła się jak przebrana. Było jasne, że nie jest stworzona do takich kreacji. Powiewne jedwabie, które wspaniale układałyby się na figurach typu kij od szczotki, nie wyglądały najlepiej na jej zaokrąglonych kształtach.

Chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że zupełnie nie pasuje do tego życia i że jej uczucia do Luki nie mają żadnego sensu, one jednak nie chciały przeminąć. Nic nie mogło ich wykorzenić z jej duszy, choć jego słowa przeszywały ją jak sztylety.

Luca miał rację. Król Magnus dał jej wszystko. Dał nowe życie jej matce i uwolnił ją od codziennych zmagań. Kiedy go poznała, pracowała jako zwykła kelnerka na królewskim przyjęciu w Stanach Zjednoczonych. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. To była historia jak z bajki, tyle że obydwoje mieli dzieci. Sophia była przerażona na myśl, że ma porzucić dotychczasowe życie w Ameryce, przeprowadzić się do obcego kraju i zamieszkać w pałacu. Luca z kolei uznał ją za intruza i odnosił się do niej z niechęcią.

Musiała jednak przyznać, że darzył pewnymi uczuciami jej matkę. Nie czuł do niej niechęci takiej jak do córki i Sophia często myślała, że z punktu widzenia Luki idealną sytuacją byłoby, gdyby mógł zatrzymać jej matkę i swojego ojca, natomiast ona zupełnie zniknęłaby z pola widzenia. No cóż, teraz w końcu próbował się jej pozbyć.

– To niesprawiedliwe – powiedziała, gdy wreszcie udało jej się wykrztusić słowo.

Luca niecierpliwie podniósł głowę i napotkał jej spojrzenie.

– Niesprawiedliwe? Zawsze wiedziałem, że nie jesteś wdzięczna za swój awans życiowy, ale teraz potwierdzasz to w zdumiewający sposób. Uważasz, że to niesprawiedliwe, że mój ojciec chciał się o ciebie zatroszczyć i że ja również tego sobie życzę?

Sophia z trudem zebrała myśli.

– Nie zapominaj, Luca, że ja nie urodziłam się do takiego życia i nie wyrastałam wśród ludzi, którzy mieliby podobne oczekiwania. Nie spodziewałam się, że coś takiego mnie spotka. Przez pierwszych dwanaście lat żyłam w biedzie, ale z przekonaniem, że jeśli będę ciężko pracować, to zostanę, kim zechcę. Potem porwała nas i zmiotła ta fala luksusu i, o dziwo, okazało się, że chociaż mam teraz do dyspozycji wszelkie możliwe środki, to nie mogę być, kim chcę, tak jak wyobrażałam to sobie, kiedy byłam ubogim dzieckiem dorastającym w Stanach Zjednoczonych.

– Bo miałaś głowę pełną iluzji. – W głosie Luki nie było okrucieństwa, ale jego spokój był jeszcze bardziej gryzący. – Nigdy nie miałaś możliwości, żeby zostać, kim zechcesz, Sophio, bo nikt nie ma takich możliwości. Są pewne rzeczy, które możesz osiągnąć, i z całą pewnością twoja pozycja w życiu się poprawiła, temu nie zaprzeczam, ale twoje możliwości nigdy nie były nieograniczone i nie są takie teraz. Mimo wszystko teraz masz znacznie szerszy wachlarz możliwości niż kiedyś.

Serce jej się ścisnęło, bo nie mogła zaprzeczyć, że Luca ma rację. Teraz, gdy dorosła, wiedziała już, że jej dziecięce spojrzenie na świat było naiwne i że faktycznie do pewnego stopnia jest niewdzięczna. Życie w pałacu umożliwiło jej zdobycie doskonałego wykształcenia i świetnych możliwości. Mogła wspierać organizacje dobroczynne i słuszne sprawy, działać na rzecz dzieci z różnych środowisk. Jako księżniczka nie mogła pracować zawodowo, ale też nie musiała się martwić o pieniądze na zapłacenie rachunków. Mimo wszystko nie było jej się łatwo pogodzić

z myślą, że ma wyjść za kogoś, kogo wybierze jej przybrany brat, za mężczyznę, który jej nie zna ani nie kocha. Zresztą myśl, że miałaby wyjść za jakiegokolwiek mężczyznę, który nie był Lucą, była dla niej odrażająca. Dla Sophii istniał tylko on, jego błyszczące oczy o twardym spojrzeniu, usta często skrzywione w grymasie, duże, mocne dłonie. Tylko on.

– Wydam bal – powiedział Luca stanowczo. – Będzie na nim kilku mężczyzn, których uważam za odpowiednich dla ciebie kandydatów.

– Brzmi to tak, jakbyś miał zamiar zamówić deskę serów.

– Możesz o tym myśleć, jak chcesz. To twoja sprawa.

– Skąd w ogóle wiesz, że lubię mężczyzn, Luca? Nigdy mnie o to nie pytałeś.

Cofnął się nieco i w jego oczach pojawił się dziwny błysk.

– Jeśli nie pociągają cię mężczyźni – powiedział bezbarwnie – to lepiej powiedz o tym teraz.

– Nie – westchnęła i nagle poczuła się wyzuta z energii. – Nie mam nic przeciwko mężczyznom.

– Cóż, w takim razie mamy o jeden problem mniej.

– A czy to byłby jakiś problem?

– Ile znasz lesbijek wśród księżniczek? – odparował. – Wyższe warstwy społeczne są bardzo konserwatywne. Bez względu na to, co mówią, tutaj, w tym kraju, byłby to wielki skandal. Można rozmawiać o równości, ale pozory i tradycje nigdy nie przestały być tu ważne.

– A moja osoba i tak już gwałci tradycję – zauważyła.

– Owszem – odrzekł ciężko. – To, że mój ojciec dał ci takie same prawa, jakie mam ja, jest zupełnie bezprecedensowe. Nie jesteś jego dzieckiem biologicznym, a w rodzinach królewskich więzy krwi są wszystkim. To jedyne, co się liczy.

– Pójdę na ten bal. – Zgodziła się, bo właściwie nie miała innego wyjścia, pomyślała jednak, że to, co zdarzy się potem, będzie zależało tylko od jej decyzji. Na razie jednak nie miała siły się z nim kłócić.

– Kiedy ma się odbyć? – zapytała.

– Za dwa tygodnie.

– Nie jestem pewna, czy mama zdąży wrócić z Francji.

– Zdąży. Już z nią rozmawiałem.

To ją zdenerwowało jeszcze bardziej. Oczywiście jej matka nie miała pojęcia o uczuciach Sophii do Luki. Sophia mówiła jej wszystko, była z nią zupełnie szczera w każdej sprawie oprócz tej jednej. Mimo wszystko nie mogła uwierzyć, że matka w żaden sposób jej nie ostrzegła.

– Prosiłem, żeby ci o tym nie wspominała – wyjaśnił Luca, jakby czytał w jej myślach.

– No cóż. – Wzruszyła ramionami.

– Nie bądź taka urażona, *sorellina*. Księżniczce nie wypada się obrażać.

– Jeśli o to chodzi, nigdy nie zachowywałam się tak, jak przystoi księżniczce – opowiedziała sztywno.

– W takim razie zacznij. – Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. – Potrzebna ci dobra stylistka.

– Korzystam z usług stylistki mojej matki – powiedziała obronnie.

– W twoim przypadku to się nie sprawdza – rzekł zimno.

Odesłał ją machnięciem ręki, a ona, o dziwo, usłuchała i wyszła na korytarz, z trudem chwytając oddech. Mężczyzna, którego kochała, chciał ją wydać za kogoś innego. Mężczyzna, którego kochała, był jej przybranym bratem. Mężczyzna, którego kochała, był królem. Ze wszystkich tych powodów nie mogła go mieć, ale nie miała pojęcia, co zrobić, żeby przestać go pragnąć.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co to ma być? – zapytała Sophia, gdy w następnym tygodniu Luca położył przed nią grubą stertę teczek.

– To lista kandydatów na twojego męża, których zamierzam zaprosić na bal. Mam mocne wrażenie, że wystarczy pięciu, poza tym nawet nie będziesz miała czasu, żeby zatańczyć z nimi wszystkimi, więc proponuję, żebyś przejrzała te teczki i przeprowadziła selekcję.

Podniosła wzrok i dostrzegł w jej oczach wściekłość.

– To są teczki ze zdjęciami i informacjami o prywatnym życiu tych mężczyzn?

– A jak inaczej miałabyś sprawdzić, czy do ciebie pasują?

– Może na przykład mogłabym ich poznać osobiście i pójść z którymś na kolację?

Skrzyżowała ramiona i bujne piersi uwidoczniły się pod prostą, wyciętą w szpic koszulką. Rzeczywiście trzeba było jak najszybciej pomyśleć o nowej stylistce. W obecnym wydaniu Sophia wyglądała zbyt kusząco i odwodziła Lucę od myśli o obowiązkach króla. Pomyślał jednak, że już wkrótce będzie miał ją z głowy, a wtedy poszuka sobie jakiejś kobiety, z którą będzie mógł rozładować własne pożądanie.

Robił to już wielokrotnie. Za każdym razem, gdy spędzał z nią zbyt wiele czasu, musiał potem przejść coś w rodzaju odwyku. Znajdował sobie wtedy szczupłą blondynkę, żeby sobie przypomnieć, że podniecają go również kobiety w innym typie. A kiedy już było naprawdę źle, porzucał

gry w przeciwieństwa i szukał kształtnej brunetki, ale zawsze potem czuł niechęć do siebie i wyrzuty sumienia.

Od śmierci ojca Sophia była zbyt blisko i przez to żadna inna kobieta nie budziła w nim nawet odrobiny pożądania. Taka sytuacja była zupełnie nie do przyjęcia.

– Nie możesz chodzić na randki, bo jesteś księżniczką – tłumaczył jej jak dziecku. – Należysz do rodziny królewskiej i nie możesz założyć sobie profilu na Tinderze, żeby znaleźć męża.

– Dlaczego? – zapytała buntowniczo. – Może niczego nie pragnę bardziej niż znaleźć ekscytującego informatyka, który zmiecie mnie z nóg? A w każdym razie przesunie mnie w prawo. Wiesz, na czym polegają randki na Tinderze.

– To zupełnie nie jest zabawne. Powiedziałem ci już, że jesteś częścią tej rodziny, więc wymogi dotyczące twojego małżeństwa są takie same jak te, które dotyczą mojego.

– Dlaczego sam nie poszukasz sobie żony?

– Zrobię to w odpowiednim czasie, ale ojciec życzył sobie, żebym w pierwszej kolejności zadbał o twoje bezpieczeństwo.

Luca oczywiście miał zamiar się ożenić, bo tego wymagał od niego obowiązek, ale wiedział, że nie uczyni tego z namiętności i z pewnością nie z miłości. Chodziło tylko o przedłużenie linii i zachowanie korony. Bez tego całe jego życie nie byłoby nic warte. Musiał zatem znaleźć odpowiednią kobietę, a Sophia z pewnością nie była odpowiednia.

– Nie zamierzasz spłodzić następcy? – zapytała z ironią. – Czy to nie jest dla ciebie ważne?

– Owszem, jest, ale ponieważ jestem mężczyzną, zegar biologiczny nie tyka dla mnie tak szybko jak dla twojej płci.

– No tak – sapnęła – bo mężczyźni mogą płodzić dzieci aż do końca życia.

– Właściwie tak, z pomocą małej niebieskiej pigułki.

Przez chwilę patrzyła na niego nieruchomo, a potem zarumieniła się i jej wargi wykrzywił grymas.

– Ta rozmowa staje się niesmaczna.

– To ty wspomniałaś o płodzeniu dzieci, nie ja.

Znów się skrzywiła i spojrzała na teczki.

– No cóż, przejrzę to. Erik Nilsson. Szwedzki arystokrata?

– Tak. Jest bardzo bogaty – wyjaśnił Luca.

– Jak bardzo?

– To głównie pieniądze rodziny, chociaż część ulokowana jest w owcach.

– Ma pieniądze ulokowane w owcach? – powtórzyła Sophia z twarzą bez wyrazu. – To ciekawe. W każdym razie nigdy nie zabrakłoby mi swetrów.

– To prawda – rzekł i ogarnęła go wściekła zazdrość. To było zupełnie niedorzeczne. Czuł się zazdrosny o mężczyznę, który miał pieniądze uwięzione w owcach i wątpliwy zaszczyt bycia pomniejszym arystokratą w małej wiosce, która jeszcze nie wkroczyła w obecny wiek. Nie sądził, by jego przybrana siostra mogła się zainteresować kimś takim, a jednak zwróciła uwagę na Nilssona.

– Więc ma mnóstwo wełny – powiedziała Sophia powoli. – Do tego jest całkiem przystojny, jeśli ktoś lubi wysokich blondynów.

– A ty lubisz?

– Bardzo – potwierdziła z dziwną żarliwością. – Zostaje na stole. Zobaczmy, kto jest następny.

Otworzył następną teczkę i podsunął jej pod nos.

– Ilja Kuzniecow.

– Rosjanin? – Uniosła brwi.

– Jak najbardziej.

– Czy ma pieniądze ulokowane w kawiorze?

– Muszę cię rozczarować, ale są to zaawansowane technologie. Niedaleko mu do tego informatyka, do którego miałaś ochotę zapałać ognistym pożądaniem.

– Przecież nie powiedziałam, że pałam do kogokolwiek ognistym pożądaniem – prychnęła i ostrożnie dotknęła teczki. – Nic nie wiem o komputerach. – Odsunęła teczkę na przeciwny koniec stołu. – Wolę owce.

– To rzadkość w obecnych czasach. Przejdźmy do następnego.

Dwóch następnych kandydatów również nie spotkało się z jej aprobatą. Byli to włoski miliarder i grecki tytan biznesu. Żaden nie spełniał jakichś dziwnych wymagań, o których mówiła niejasno i ogólnie. Potem odrzuciła argentyńskiego gracza w polo, który był również jakiegoś rodzaju arystokratą, bowiem szybkie sprawdzenie jego nazwiska w wyszukiwarce ujawniło, że jest nieuleczalnym kobieciarzem.

– Ty nie jesteś o wiele lepszy od niego – oznajmiła ponuro, podnosząc wzrok znad telefonu.

– W takim razie całe szczęście, że nie ma tu mojej teczki.

Otworzyła usta i zarumieniła się ze złości.

– Tak jakbym w ogóle mogła wziąć cię pod uwagę – powiedziała i głośno pociągnęła nosem.

– Nie mogłabyś, bo jesteś moją siostrą.

– Przybraną. – Zerknęła na niego spod ciemnych rzęs i natychmiast poczuł napięcie w całym ciele, jakby jej wzrok przenikał go na wylot

i jakby potrafiła odczytać jego pragnienie. Ale nie, to było niemożliwe. Gdyby odgadła, co się z nim dzieje, uciekłaby jak przestraszona mysz.

– W kategoriach prawnych i w kategoriach testamentu mojego ojca jesteś moją siostrą.

– Przejdźmy do następnego kandydata.

Odrzucała kolejne teczki, aż w końcu zostało ich tylko pięć, stwierdziła jednak, że kandydat ze Szwecji znajduje się na samym górze listy. Zauważył, że wszyscy, których wybrała, mieli jasną karnację i włosy i byli zupełnie przeciwnego typu urody niż on. Powinno go to cieszyć, ale jakoś nie cieszyło.

– W takim razie ci otrzymają zaproszenia – powiedział – i zarezerwuję im tańce z tobą.

– Tańce. – Zamrugała. – Takie jak w dziewiętnastowiecznym romansie? Czy będę potrzebowała karneciku?

– Nie mów głupstw, wystarczy ci aplikacja w telefonie.

Zaśmiała się krótko.

– To wszystko jest zupełnie idiotyczne.

– Być może. Jeśli masz lepszy pomysł, jak tu ściągnąć najlepsze partie na świecie, to zamieniam się w słuch.

– A co będzie, jeśli żaden z nich mi się nie spodoba?

– Bardzo cię podnieciła myśl o swetrach.

– A jeśli żaden mi się nie spodoba? – powtórzyła.

– Coś pewnie da się wymyślić.

– Ja mówię poważnie – obruszyła się. – Nie wyjdę za mężczyznę, który mi się nie spodoba, tylko dlatego, że ty chcesz mnie wydać za mąż w określonym czasie.

– Wówczas będziemy szukać dalej.

– Nie. Daję ci słowo, że będę grać uczciwie i dam im szansę, ale jeśli nic z tego nie wyjdzie, ty dasz mi sześć miesięcy, żebym mogła sama kogoś poszukać. Jeśli nie znajdę nikogo odpowiedniego, wtedy pozwolę tobie wybrać.

– Tego nie było w oryginalnej umowie. – Pomyślał, że te sześć miesięcy go zabije.

– Wszystko jedno – odrzekła Sophia. – Nie żyjemy w średniowieczu i nie możesz mnie do niczego zmusić.

– W porządku, ale musisz się naprawdę postarać. Nie mam zamiaru tracić czasu i pieniędzy.

– Nie wyjdę za mąż tylko po to, żeby zadowolić ciebie, Luca. Chcę wyjść za kogoś, kto nie będzie mi obojętny. Jeśli nawet nie będę mogła go pokochać, to chciałabym go w każdym razie polubić. Musi to być ktoś, z kim będę mogła rozmawiać i kto będzie potrafił mnie rozbawić.

Luca przygotował się na to, że Sophia za chwilę zacznie mówić o namiętności, o tym, że pragnie wyjść za mężczyznę, który potrafiłby ją rozpalić, ona jednak tego nie zrobiła. Ciekaw był, dlaczego nie powiedziała, że chce wyjść za mężczyznę, który będzie potrafił doprowadzić ją do orgazmu, ale chyba nie przyszło jej to do głowy. Czyżby nie rozumiała, jak ważny jest fizyczny pociąg? Miał ochotę jej to pokazać, ale musiał się pogodzić z myślą, że być może wyręczy go jakiś szwedzki farmer ze stadem owiec. Zazgrzytał zębami.

– Musi to chyba być ktoś, kogo będziesz pragnąć, *sorellina*?

– Pragnąć? – zdziwiła się i przechyliła głowę na bok.

– Tak – warknął. – Pragnąć jego dotyku, jego pocałunków. Pragnąć poczuć go w sobie. Czy to nie ma dla ciebie znaczenia?

Nie uświadamiając sobie tego, z każdym zdaniem przysuwał się do niej bliżej i teraz był już tak blisko, że czuł jej zapach, delikatny, cytrusowy

i lekki. Większość kobiet w pałacu pachniała wanilią lub kwiatami. Były to cięższe zapachy, bardziej duszące.

– Ja... – zająknęła się i podniosła, mocno zarumieniona. – W ten sposób pragnęłam w życiu tylko jednego mężczyzny. – Zdawało się, że słowa z trudem przechodzą jej przez gardło. – I jestem pewna, że nigdy więcej się to nie zdarzy, ale nie chcę o tym rozmawiać, szczególnie z tobą.

Po tych słowach odwróciła się i wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Od tamtego dnia Sophia starała się unikać Luki. Nie było to trudne, bo przez cały czas zajęty był sprawami państwowymi. Jednak za każdym razem, kiedy słyszała jego mocne, ciężkie kroki na marmurowych schodach pałacu, serce na chwilę zatrzymywało jej się w piersi.

Nie chciała, żeby Luca był królem jej serca, wystarczało już, że był królem San Gennaro, ale jej serce nie chciało tego słuchać i biło tylko dla niego. Miała wrażenie, że gdziekolwiek się ruszy w pałacu, trafia na niego. A tego dnia nie mogła go dłużej unikać, bo Luca zatrudnił nową stylistkę, która miała jej pomóc przygotować się do balu – właśnie tego, na którym miała wybrać sobie męża.

Jego pomysł złościł ją do tego stopnia, że wbrew sobie wybrała mężczyzn jak najbardziej niepodobnych do niego. Mocno wątpiła, by miała poślubić któregokolwiek z nich, ale jednego była pewna: nie chciała męża, który byłby tylko bledszą kopią jej przybranego brata. Dlatego nie mogła wybrać nikogo, kto byłby wysoki, ciemnowłosy i przystojny i kto miałby ten sam rodzaj wewnętrznego autorytetu, jaki cechował Lucę. Ktoś taki byłby po prostu nagrodą pocieszenia, a na to nie mogła przystać.

Idąc przez labirynt korytarzy w stronę salonu, gdzie miała się spotkać z nową stylistką, pomyślała, że nie powinna dramatyzować. Pochodziła przecież z pospólstwa, a wyniesiono ją do statusu księżniczki. Została adoptowana przez króla, który kochał ją i jej matkę i dał im obydwu życie, o jakim nigdy nawet nie śniły. Ale Luca... Zupełnie jakby jej serce uparło

się, że nie może być szczęśliwe i pragnęło dramatu. Właśnie dlatego wybrało sobie Lucę, jedynego mężczyznę, którego nie mogła mieć i który w ogóle jej nie lubił. Nie był w stanie nawet przebywać z nią w jednym pomieszczeniu i uważał, że jest głupia. Pochodzili z zupełnie różnych światów i Luca nie potrafił zrozumieć, dlaczego myśl o wybieraniu sobie męża ze sterty teczek wydawała jej się odpychająca, choć w gruncie rzeczy niezbyt się to różniło od internetowych randek.

Zastanawiała się, czy znajdzie kiedyś kogoś, kto będzie pragnął po prostu jej. Ci mężczyźni, którzy mieli przybyć do pałacu na bal, nigdy by się tu nie pojawili, gdyby nie była księżniczką. Wyłącznie dlatego jej biologiczny ojciec odezwał się do niej, kiedy zobaczył w telewizji ślub jej matki z królem Magnusem. Magnus ją kochał, ale tylko ze względu na matkę, a Luca – no cóż, uczuć Luki nie mógł wzbudzić ani jej status, ani ona sama.

Wzięła głęboki oddech, próbując się przygotować na to, co ją czeka za drzwiami, i otworzyła je. Dopiero po chwili zauważyła, że obok Luki stoi jakaś kobieta. Zapewne to była nowa stylistka.

– Witam waszą wysokość – powiedziała. – Jestem Elizabeth.

– Miło mi cię poznać. – Sophia z opóźnieniem uświadomiła sobie, że powinna dygnąć. Niezgrabnie pochwyciła skraj letniej sukienki i pochyliła się nieco. Luca patrzył na nią z dezaprobatą na przystojnej twarzy. Był zupełnie niemożliwy. Nawet gdyby skłoniła się do ziemi i nazwała go królem wszechświata, patrzyłby na nią z dezaprobatą.

– Księżniczka potrzebuje czegoś odpowiedniego na bal – powiedział. – Musi wyglądać jak najlepiej.

– Z pewnością uda nam się to osiągnąć. Chodzi tylko o to, żeby określić, jaki rodzaj energii księżniczka Sophia powinna projektować. Kolory, które nosi teraz, są zbyt stonowane. Ze wszystkich zdjęć

publikowanych przez ostatnie lata wynika, że gama kolorystyczna, którą nosi, w ogóle do niej nie pasuje. Mam już pewien plan.

Sophia poczuła się naraz jak mucha pochwycona w sieć pod wzrokiem głodnego pająka.

– Proszę zostawić to mnie – dodała stylistka, patrząc na Lucę.

– Będę musiał zaaprobować wybór – odrzekł, najwyraźniej niezadowolony, że ktoś wyprasza go z pokoju w jego własnym pałacu.

– Z pewnością wasza wysokość go zaaprobuje – odrzekła Elizabeth z uporem.

Sophia spędziła w towarzystwie stylistki resztę popołudnia. Elizabeth nie upierała się, by prostować jej włosy. Uczesała je w miękkie fale, przy których jej twarz wyglądała lepiej i nie istniało również niebezpieczeństwo, że fryzura popsuje się w połowie wieczoru. Sophia zwykle miała ten problem. Jej włosy nie były kręcone, ale nie były też zupełnie proste i nie wytrzymywały długo we fryzurach wymagających gładkiego uczesania. Kiedy się spociła, zaczynały się kręcić. Księżniczki zapewne nie powinny się pocić, ale jej się to zdarzało.

Dalej była kwestia sukienki. Elizabeth kategorycznie odrzuciła wszelkie granaty, czernie i butelkowe zielenie, ulubione kolory stylistki jej matki. Suknia, którą wybrała dla Sophii, była w kolorze fuksji, bez ramiączek. Dekolt w kształcie serca odsłaniał dużą część piersi. Powyżej pasa suknia była obcisła, a potem rozszerzała się na biodrach. Sophia nie wydawała się w niej wielka jak w sukienkach pod samą szyję, które nosiła wcześniej, ani masywna jak w tych, które uwierały ją w dziwnych miejscach w okolicy talii. Prawdę mówiąc, wyglądała bardzo kobieco i ponętnie.

Zwykle nie odsłaniała wiele ciała, ale teraz musiała przyznać, że wygląda bardzo korzystnie. Dekolt sukienki odsłaniał rowek między jej piersiami. Szminka do ust była w podobnym kolorze co sukienka. Oczy

Elizabeth umalowała jej lekko, makijaż właściwie ograniczał się do kreski na górnej powiece. Róż na policzkach był znacznie bardziej jaskrawy niż ten, którego zwykle używała, ale wyglądał doskonale i Sophia po raz pierwszy w życiu odniosła wrażenie, że rzeczywiście wygląda jak księżniczka, a nie tylko jak dziewczyna przebrana za kogoś, kim nie jest.

– Spodoba mu się – stwierdziła Elizabeth.

– On jest moim przybranym bratem – zauważyła Sophia. – Nie musi mu się podobać.

Zarumieniła się jednak. To, że chciała, by jej pragnął, było upokarzające.

– Wiem. – Stylistka popatrzyła na nią przenikliwie; zbyt przenikliwie. – Ale widzę, że wasza wysokość nie miałaby nic przeciwko temu, żeby mu się spodobało.

– Ja... on nie może...

– To nie ma nic wspólnego z tym, co wasza wysokość czuje i czego chce.

Poczuła się tak, jakby Elizabeth otworzyła ją i patrzyła na jej wnętrze, na wszystkie najpilniej strzeżone tajemnice. To było okropne, ale zanim zdążyła zaprotestować, w drzwiach stanął Luca. Oczywiście Elizabeth zawiadomiła go esemesem, że Sophia jest już gotowa, choć ona wcale nie czuła się gotowa, żeby przed nim stanąć, zwłaszcza że wydawało jej się, że wszystkie jej uczucia wypisane są na twarzy.

Luca zatrzymał się i powoli powiódł po niej wzrokiem. Poczuła mrowienie w całym ciele. Jej piersi nabrzmiały i stały się ciężkie.

– Może być – powiedział w końcu twardym głosem.

Gardło jej się ścisnęło i poczuła się głupio. Luca wyraźnie nie czuł do niej nic, uważał ją tylko za kłopot. Mimo całej transformacji, jaką przeszła, nie wydawał się ani zdziwiony, ani zachwycony.

– Cieszę się, że chociaż w minimalnym stopniu udało mi się zaspokoić wysokie standardy Waszej Wysokości – powiedziała. – Mam tylko nadzieję, że pewien szwedzki arystokrata okaże nieco więcej entuzjazmu.

– Powiedziałem, że może być – powtórzył. – Czego jeszcze chcesz, *sorellina*?

– Spędziłam tu cały dzień i wydawało mi się, że zmiana, jaką przeszłam, zasługuje na jakąś reakcję, ale wygląda na to, że dla ciebie jestem tylko jak tapeta na ścianie. Trudno, nic nie szkodzi. Niektóre kobiety nigdy nie będą piękne.

Zgarnęła spódnicę w dłonie, przemknęła obok Luki i wybiegła z pokoju. Przemierzyła korytarz i biegła dalej, aż zaczęło jej brakować tchu. Stukot obcasów zagłuszał wszelkie inne dźwięki i dopiero gdy się zatrzymała, usłyszała za sobą ciężkie kroki. Zaskoczyła ją duża, mocna dłoń, która pochwyciła jej ramię i obróciła ją. Zobaczyła tuż przed sobą ciemne, pełne napięcia oczy Luki.

– Czego ode mnie chcesz? – warknął z napięciem, jakiego jeszcze nigdy nie słyszała w jego głosie. – Co mam ci dać? Jaka reakcja by cię zadowoliła? Czego oczekujesz ode mnie pod nieobecność tego jedynego mężczyzny, jakiego pragnęłaś w życiu? Mam ci powiedzieć, że jesteś piękna, że twoje kształty mogą zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie, że każdy w tej sali balowej będzie sobie wyobrażał, że trzyma cię w ramionach, całuje twoje usta, że wbija się w ciebie? Czy to właśnie chcesz usłyszeć? Mogę ci to wszystko powiedzieć, Sophio, ale po co? Co te słowa mogłyby znaczyć między nami dwojgiem? – Puścił ją tak gwałtownie, że się zachwiała. – Zupełnie nic. W moich ustach te słowa nie będą znaczyły zupełnie nic. I nigdy nie będzie inaczej.

– Luca…

– Nie odzywaj się do mnie. – Wyprostował się sztywno i jego twarz przybrała bezbarwny wyraz. – Wystarczy już, Sophio. Założysz tę sukienkę na bal i znajdziesz sobie męża. Sam tego dopilnuję.

Dopiero kiedy odszedł i zniknął jej z oczu, opadła na kolana, drżąc na całym ciele. Próbowała się nie zastanawiać, co właściwie zaszło między nimi przed chwilą i co znaczyły te słowa. Luca powiedział, że nie mogą nic znaczyć. Zwinęła dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. Nie mogły znaczyć nic i to się nigdy nie zmieni. Powtarzała sobie te słowa wciąż na nowo, ze wszystkich sił powstrzymując łzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tamtego dnia zachował się jak głupiec. Pozwolił, by w jego masce pojawiła się szczelina, pozwolił jej zajrzeć za kamienny mur, którym się otoczył. Nigdy nie był głupcem i nie podobała mu się myśl, że Sophia ma moc, by zrobić z niego głupca.

Całe jego życie skupione było wokół korony i kraju. Matka przed śmiercią wbiła mu do głowy, jak ważne są te rzeczy. Była surowa i wymagająca. Jasno pokazała mu, że to nie on się liczy, tylko San Gennaro. Jego tytuł był ważniejszy niż on sam.

Przystosował się, ale to, jak Sophia na niego patrzyła...

Na szczęście goście przybyli już na bal. Sophia miała się pojawić nieco później, żeby ściągnąć na siebie uwagę. Niestety, jego uwagę ściągnęła już w poprzednich dniach i okazało się, że wszystkie jego przypuszczenia co do jej urody były prawdziwe. Stylistka wydobyła z niej pełnię kobiecej mocy. Teraz nie mógł oderwać od niej wzroku i przypuszczał, że tak samo będzie z innymi mężczyznami. Będą z nią tańczyć, a jeden z tych mężczyzn ożeni się z nią i zabierze ją do łóżka. Taki był plan, w tym leżała nadzieja na jego ocalenie i nie mógł teraz zachowywać się jak pies ogrodnika.

Nie był psem, tylko królem. Obiecał sobie, że jej nie dotknie, że wypełni ostatnią prośbę ojca, zapewni jej bezpieczeństwo i wyda za odpowiedniego mężczyznę. On sam nie był tym mężczyzną. Nawet gdyby nie dzieliła ich różnica pozycji, nie byliby dla siebie odpowiedni. Kiedyś może mogło się stać inaczej, ale ta szansa została zaprzepaszczona. On sam

wtedy również omal nie został zniszczony i potem, gdy musiał odbudować siebie na nowo, musiał dokonać wyboru, by odkupić grzechy przeszłości. To nie były jego grzechy, ale to nie miało znaczenia; to on musiał ponieść konsekwencje, by rządzić krajem mocną, sprawną ręką.

Bogu dzięki, że ten bal wreszcie się odbędzie i wreszcie skończy się ten koszmar. Sophia wybierze sobie męża i zniknie z pałacu.

Stał przy końcu sali, przyglądając się gościom. Wszystkie kobiety nosiły przepiękne suknie, ale żadna z nich nie mogła się równać z Sophią.

Obok niego stanęła macocha. Po śmierci męża przez kilka miesięcy podróżowała po świecie w towarzystwie przyjaciół. Potrzebowała czasu, żeby pogodzić się ze stratą. A teraz, po powrocie, przeniosła się z pałacu do niewielkiego domku w pobliżu. Odpowiadało jej to, że mieszka niedaleko, ale nie w samym pałacu. Sporo schudła, choć właściwie nie miała z czego. Jak zawsze wyglądała elegancko, ale w jej oczach widać było smutek. Luca nigdy nie wątpił, że naprawdę kochała jego ojca.

– Piękny bal – powiedziała. – I to wszystko dla Sophii?

– Tak, tego sobie życzył mój ojciec. Chciał dobrze wydać ją za mąż, więc ja się o to postaram.

Macocha powoli pokiwała głową.

– A co o tym myśli Sophia?

– Zgodziła się. Będzie próbowała znaleźć odpowiedniego kandydata dzisiaj, a jeśli się to nie uda, ma na to jeszcze pół roku, ale jestem pewien, że już dzisiaj ktoś przyciągnie jej uwagę.

– Rozumiem – stwierdziła jej matka.

– Nie podoba ci się to?

– Poślubiłam twojego ojca, bo go kochałam. Pieniądze były jedną ze wspaniałych zalet tego małżeństwa, bo dały mi wolność, o jakiej nigdy

wcześniej nie mogłam nawet marzyć dla siebie i dla Sophii. Serce mi się ściska na myśl, że Sophia mogłaby teraz stracić tę wolność.

– Nie zamierzam odbierać jej wolności. Po prostu musi zrobić to, czego oczekuje się po ludziach na naszej pozycji. Już jej to wyjaśniłem.

– Tak, Luca, nie mam wątpliwości, że to zrobiłeś. Jesteś bardzo podobny do swojego ojca. Podobnie jak on zawsze jesteś pewien, że twoje postępowanie jest słuszne.

– Jest słuszne, gdy chodzi o kobietę na jej pozycji. Musisz mi zaufać, że wiem, co robię.

– Nie zapominaj, że ja również przez wiele lat byłam królową.

– Wiem, ale to ja się urodziłem w tym świecie, a ty musisz zrozumieć, że trudno jest być w małżeństwie z kimś postawionym o wiele wyżej. Nie chcę cię urazić, ale wiem, że trudno było i tobie, i Sophii przystosować się do tej zmiany i Sophia wciąż nie czuje się z tym swobodnie. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby wyszła za kogoś, dla kogo jest to zupełnie obcy świat?

– Masz rację, to mocny argument.

– Ten bal i to małżeństwo – nie urządziłem tego dla własnej przyjemności.

Podwójne drzwi otworzyły się i wszyscy spojrzeli na Sophię. Stała tam w jaskrawej sukience w kolorze fuksji, z ciemnymi włosami opadającymi na ramiona, jeszcze piękniejsza, niż pamiętał.

– Och – westchnęła jej matka.

– Ma nową stylistkę – powiedział sztywno.

– Widzę.

Sophia powoli zeszła ze schodów i w jej stronę natychmiast ruszył pierwszy konkurent, ten Szwed. Sophia pewnie będzie rozczarowana, że nie

prowadzi na smyczy owcy i nie niesie pod pachą swetra w prezencie dla niej, pomyślał.

– On ci się nie podoba? – zapytała macocha.

– Oczywiście, że mi się podoba. Przecież zaprosiłem go osobiście, podobnie jak wszystkich pozostałych kandydatów na męża Sophii.

– W takim razie dlaczego sprawiasz wrażenie, jakbyś miał ochotę rozerwać go na strzępy?

Luca wyprostował się i zwinął dłonie w pięści.

– Po prostu próbuję chronić Sophię.

– Skoro tak mówisz...

Zazgrzytał zębami. Nie podobała mu się myśl, że macocha potrafi przeniknąć jego uczucia. Dumny był ze swojej samokontroli, choć Sophia testowała ją na każdym kroku. Powiedział sobie zatem, że to, co czuje, gdy ten mężczyzna poprowadził Sophię do tańca, to ulga.

Dłoń tamtego spoczywała podejrzanie nisko na jej biodrze. Gdyby przesunął ją jeszcze o kilka centymetrów, chwyciłby ją za pośladek, a tego już Luca nie był w stanie znieść. Pomyślał, że jeśli tamten się z nią ożeni, nie zatrzyma się na pośladku, lecz będzie jej dotykał wszędzie. Sophia będzie należała do niego. Cóż, przecież właśnie o to chodziło, by ją oddać innemu mężczyźnie. Być może wtedy wreszcie przestanie o niej fantazjować.

Melodia się skończyła, a potem zaczęła następna. Sophia tańczyła z kimś innym. Luca podszedł do kobiety w ciemnobłękitnej sukni i poprosił ją do tańca. Próbował się skupić na dotyku ciała, które trzymał w ramionach. W końcu co to za różnica, ta kobieta czy inna. Seks to seks, a ciało to ciało. Ten taniec powinien mu sprawiać przyjemność, ale równie dobrze mógłby trzymać w ramionach kartonową wycinankę.

Zatańczył z nią również kolejny taniec, choć wiedział, że nie powinien tego robić, bo natychmiast powstaną plotki. Nawet nie wiedział, jak ta kobieta się nazywa, i nie był tego ciekaw. Jutro nie będzie pamiętał jej twarzy, chyba że zobaczy ją na zdjęciu w gazecie. Była zupełnie nieistotna.

Naraz Sophia wysunęła się z ramion partnera i ruszyła w stronę drzwi.

– Przepraszam – powiedział i również puścił swoją partnerkę.

Szedł za Sophią, która przebiegła przez tłum i zniknęła za drzwiami tarasu. Gdy Luca tam dotarł, już jej nie było. Spojrzał w dół i zobaczył ciemny kształt na trawniku. Przeskoczył balustradę i poszedł za nią w milczeniu, chociaż nie miał pojęcia, po co to robi. Z drugiej strony nie miał też pojęcia, co ona robi. Nie powinna wychodzić z balu, tak samo jak on nie powinien iść za nią. To było głupie, tak jak wszystko, co dotyczyło Sophii.

Nie mógł jej mieć, ale nie mógł też wyrzucić jej ze swojego życia, i w końcu doszło do tego, że szedł za nią przez ciemny ogród w garniturze, król narodu, w mroku za kobietą.

W końcu zatrzymała się i jej jasne ramiona zadrżały w świetle księżyca. Wyciągnął rękę i dotknął nagiej skóry. Podskoczyła z wrażenia i odwróciła się twarzą do niego. W jej oczach błyszczały łzy.

– Luca.

Naraz zrozumiał, dlaczego za nią przyszedł. Doskonale wiedział, o co chodzi w tej grze.

– Sophia.

Otoczył ją ramionami i zrobił wreszcie to, czego zabraniał sobie od tak dawna – pocałował ją.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Luca ją całował. Wydawało się to niemożliwe, absolutnie nieprawdopodobne. Na pewno tylko jej się to śniło. Przecież Luca jej nienawidził. Uważał się za nieskończenie wyżej postawionego od niej. Gdyby nie byli ze sobą spowinowaceni, nigdy nawet by się do niej nie odezwał. Tym bardziej nie mógł chcieć jej pocałować.

A jednak resztką przytomności umysłu przypomniała sobie tę chwilę w korytarzu zamkowym kilka dni wcześniej, kiedy Luca oznajmił, że nie będzie jej mówił, jak pięknie wygląda, bo byłoby to zupełnie bezcelowe i nic nie mogłoby z tego wyniknąć. Czy to znaczyło, że życzył sobie, by było inaczej?

Ta myśl wydawała się zupełnie niedorzeczna, do tego stopnia, że wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje, nawet gdy usta Luki natarczywie napierały na jej usta, gdy jego język wślizgiwał się między jej wargi. Jeszcze nikt tak jej nigdy nie całował. Właściwie znała tylko uprzejme, lekkie pocałunki, które miały wysondować jej zainteresowanie. Luca jednak niczego nie sondował ani nie sprawdzał, po prostu brał sobie to, czego chciał, a gdyby okazała brak zainteresowania, zapewne postarałby się, żeby zmieniła zdanie. Ona jednak nie miała zamiaru okazywać braku zainteresowania. Nie potrafiłaby się na to zdobyć, szczególnie teraz, gdy spełniała się jej najbardziej skrywana fantazja – tutaj, w mrocznym pałacowym ogrodzie.

Luca objął jej twarz mocnymi dłońmi, gestem człowieka, któremu nigdy w życiu niczego nie odmawiano.

– Nie mogłem na to patrzeć – powiedział ochryple. – Nie mogłem patrzeć, jak tańczysz z innymi mężczyznami, jak oni cię dotykają.

– Przecież sam powiedziałeś, że musisz mi znaleźć męża – wymamrotała.

– Bo muszę. Obiecałem to ojcu. – Przesunął kciukiem po jej ustach. – Ale nie mogę już dłużej udawać, że cię nie pragnę. To jest jak choroba. Pragnę własnej siostry.

– Przecież nie jestem twoją siostrą – odpowiedziała odrętwiałymi wargami. – Nie mamy tych samych rodziców. Nie łączą nas żadne więzy krwi.

– Mój ojciec tak nie uważał. Cały naród też sądzi inaczej. Romans między nami miałby katastrofalne skutki.

Przymknęła oczy.

– Jakie?

– Wyobraź sobie te nagłówki w gazetach. Na pewno napisaliby, że uwiodłem cię, kiedy tylko znalazłaś się pod moim dachem, po ślubie naszych rodziców, jeszcze kiedy byłaś dzieckiem, albo że to ty mnie uwiodłaś, żeby nie stracić miejsca w pałacu. Mimo braku prawdziwego pokrewieństwa cały naród uznał cię za swoją księżniczkę, ale to byłby wielki błąd, przypominać im, że nie płynie w tobie królewska krew. Potrafisz sobie wyobrazić coś takiego: romans dwóch osób, które tak czy inaczej muszą potem pozostać członkami tej samej rodziny? Katastrofa.

– Więc dlaczego mnie pocałowałeś?

– Bo nie miałem już siły się powstrzymywać. On cię dotykał – warknął Luca. Pochwycił jej biodra i przyciągnął ją bliżej do siebie. – Możliwe, że

pragnęłaś dotychczas tylko jednego mężczyzny, ale ja sprawię, że o nim zapomnisz.

Wstrzymała oddech. Czuła jego podniecenie, napięcie w całym ciele. Mocno wbijał palce w jej ramiona i była pewna, że zostawi na nich sińce, ale nie dbała o to. Siniaki od dotyku Luki bardzo by ją uszczęśliwiły.

Zamilkł i te irytujące, aroganckie usta znów znalazły się na jej ustach. Odchylił jej głowę do tyłu, skubnął dolną wargę zębami i pocałował ją jeszcze bardziej namiętnie. Sophia nie znała tych gier, nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić, nie potrafiła używać ust i języka tak sprawnie jak Luca, nadrabiała zatem brak doświadczenia entuzjazmem. Jedną dłoń zacisnęła na jego marynarce, drugą na krawacie i wspięła się na palce. Luca szedł przed siebie, popychając ją w głąb ogrodu. Stała tam kamienna ławka. Pochwycił Sophię za biodra i uniósł ją do góry tak, że zaplotła nogi na jego plecach, a potem usiadł na ławce i posadził ją sobie na kolanach. Nogi miała szeroko rozsunięte. Stykali się biodrami i doskonale czuła, że Luca rzeczywiście jej pragnie. Oparł dłonie na jej pośladkach i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Przeszył ją dreszcz. Jeszcze nigdy nie czuła czegoś podobnego. Luca był w jej życiu już od lat, zawsze o nim fantazjowała, ale te fantazje były stłumione i niewinne w porównaniu z tym, co działo się teraz. To, co czuła, przypominało bardziej fizyczny ból niż łagodny, marzycielski zawrót głowy. Ten ból skoncentrowany był między jej nogami. Czuła tam dziwną, przerażającą pustkę i obawiała się, że jeśli teraz nie pozwoli, by Luca tę pustkę zapełnił, nie uda jej się tego dokonać już nigdy w życiu.

Luca jej pragnął, a ona nie wiedziała, czy jest wystarczająco silna, by to znieść – nie to, co miało się zdarzyć za chwilę, lecz to, co nadejdzie, gdy ta chwila się skończy. Luca jej pragnął, ale nie żywił do niej żadnych innych

uczuć. Nie wspominał o czułości ani o tęsknocie. W jego oczach widziała tylko gniew i pożądanie.

Położył dłoń z tyłu jej głowy, wsunął palce we włosy i pociągnął je mocno, aż uniosła twarz do góry, a on przycisnął usta do jej szyi. Czuła się jak ofiara drapieżnika, a jednak nie próbowała z nim walczyć. Za bardzo go pragnęła. Może zatem to się musiało stać. W końcu nie żyła w średniowieczu i żaden z tych mężczyzn w sali balowej nie oczekiwał chyba, że poślubi księżniczkę nietkniętą przez nikogo innego. Nic im nie była winna. Liczył się tylko Luca.

– Boże, ja zupełnie tracę rozum – westchnął, nie odrywając ust od jej obojczyka i dekoltu.

Chciała powiedzieć coś dowcipnego, ale nie była w stanie się odezwać. Westchnęła tylko głośno, gdy zaczął całować jej piersi. Jęknął coś i szarpnął dekolt jej sukienki, ściągając ją w dół. Jeszcze nigdy nie była naga przed żadnym mężczyzną, ale nie czuła wstydu ani skrępowania. Na pewno pomagał w tym mrok w ogrodzie, wiedziała jednak, że w świetle księżyca Luca widzi wystarczająco dużo. Poza tym to był Luca, nikt inny, i na tym polegała różnica.

Powiedział po włosku coś, czego nie zrozumiała. Znała ten język dobrze, spędziła przecież w San Gennaro wiele lat, ale tych słów nie słyszała dotychczas. Brzmiały bardzo zmysłowo. Jego zarost drapał jej policzek i wrażliwą skórę dekoltu. Szorstka dłoń objęła jej piersi. Miała ochotę zapytać go, dlaczego ma takie szorstkie ręce, dlaczego jest taki silny i umięśniony, choć większość czasu spędza za biurkiem, ale wciąż nie była w stanie się odezwać. Jęczała tylko coś niewyraźnie, gdy jego usta przesuwały się z jednej piersi na drugą.

Przez chwilę wydawało jej się, że nie jest jeszcze gotowa, że tych wrażeń jest za wiele. Do tej pory nigdy nawet porządnie nie całowała się

z mężczyzną, a teraz znalazła się w ramionach króla Luki z sukienką ściągniętą niemal do bioder i obnażonymi piersiami. Jednak gdy biodra Luki drgnęły i uniosły się nieco, gdy poczuła jego dotyk w tym miejscu, zrozumiała, że właśnie na to czekała przez całe życie. Jej doświadczenie czy jego brak nie miało żadnego znaczenia. Czekała właśnie na to, do tego tęskniła, tego pragnęła. To był Luca i niczego nie mogła mu odmówić.

Jego duże, ciepłe dłonie przesuwały się po jej ciele i w końcu opadły na uda. Znalazły skraj sukienki i podsunęły go do góry. Luca wydał głodny pomruk. Może traktował tak wszystkie kobiety. Nie chciała teraz o tym myśleć. Wolałaby sądzić, że jest dla niego wyjątkowa, ale nie miała pojęcia, jak jest naprawdę.

– Pragnąłem cię – wymruczał szorstkim głosem, równie szorstkim jak dotyk jego policzka. – To szaleństwo, zupełnie jak choroba, ale w żaden sposób nie potrafiłem się tego pozbyć. Zupełnie jakbyś zatruła mi krew.

Przez chwilę zastanawiała się, czy to, co on czuł przez wszystkie minione lata, było choć trochę podobne do tego, co czuła ona, ale bez względu na wszystko nie miała złudzeń. Nie mogło ich połączyć nic trwałego.

Nie wystarczało jej już to, że siedzi na jego kolanach, a on ją całuje. Chciała całego Luki. Ona również jęknęła, zacisnęła zęby na jego dolnej wardze i sięgnęła do węzła czarnego krawata. Rozwiązała go drżącymi palcami i rozpięła guziki koszuli. Skórę na piersiach miał owłosioną i gorącą. Słyszała wcześniej, jak ludzie mówili o pożądaniu, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że tak bardzo przypomina chorobę. Miała wrażenie, że jeśli nie dostanie tego, czego pragnie, to za chwilę umrze.

Powiodła palcami po jego piersi, dotknęła sutka i usłyszała jego pomruk. Mocno zacisnął wokół niej ramiona i znów pochylił głowę nad piersiami. Nigdy nie przypuszczała, że cierpienie może być takie

przyjemne. Z ust Luki wyrywały się jakieś pojedyncze słowa, włoskie i angielskie. Niektóre rozumiała, innych nie. Mówił o rzeczach, jakich nigdy sobie nawet nie wyobrażała. Jego dłonie wślizgnęły się między jej uda i ściągnęły majtki. Sophia poczuła, że oblewa się rumieńcem. Wiedziała, że Luca w tej właśnie chwili przekonał się, jak bardzo go pragnie. Miał na to najlepszy dowód, zdawało się jednak, że ta świadomość tylko rozpaliła go jeszcze bardziej.

– Może później – wychrypiał, całując jej szyję – może później zrobię to wolniej i będę mógł się tobą nacieszyć, ale teraz mamy mało czasu, a ja muszę cię mieć.

Poruszył się, rozpiął spodnie i ustawił jej biodra po nieco innym kątem, a potem wbił się w nią jednym mocnym pchnięciem, nie poświęcając ani chwili uwagi jej niewinności. To bolało, ale on chyba nawet tego nie zauważył. Natychmiast zaczął się w niej poruszać mocno i zdecydowanie. Nie mogła złapać tchu. Miała wrażenie, że została zdobyta i podbita, ale nie chciała, żeby przestawał, pomimo bólu. Ból stopniowo ustąpił i pojawiła się przyjemność, która narastała, aż w końcu Sophia poczuła, że dłużej tego nie zniesie. W końcu fala przełamała się i po jej ciele rozlała się rozkosz, jakiej dotychczas nigdy nie zaznała. Nie zdziwiłoby jej, gdyby zobaczyła nad swoją głową fajerwerki wybuchające na niebie, ale były tam tylko gwiazdy.

Trzymała się go kurczowo, gdy przez jej ciało przepływały kolejne pulsujące fale. Luca zacisnął dłonie na jej biodrach i wbił się w nią po raz ostatni, po czym on również zadrżał z głębokim pomrukiem. A potem naraz było po wszystkim, słyszała tylko ich głośne oddechy i dudnienie jego serca pod swoją dłonią. Gwiaździste niebo nie wydawało się już bezgraniczne, lecz zaczęło na nią napierać. Powoli zaczęło do niej docierać, co właściwie zrobili, i ogarnął ją chłód.

Luca odsunął się i zaczął poprawiać ubranie.

– Musimy wrócić – powiedział sztywno.

– Jak? – zdziwiła się, bo miała wrażenie, że nie chodzi mu o powrót do sali balowej, lecz do tego, co było między nimi, zanim po raz pierwszy jej dotknął.

– To nie ma znaczenia jak, ale musimy.

Spojrzała w mroku na jego twarz.

– Nie jestem pewna, czy potrafię.

– Musisz – powtórzył bezkompromisowo. Jego twarz wyglądała jak wykuta z granitu. – Wrócisz do tej sali i będziesz tańczyć ze wszystkimi mężczyznami, którym to obiecałaś. A potem wybierzesz sobie spośród nich męża.

– Luca – powiedziała załamującym się głosem. – Nie mogę tego zrobić. Nie teraz, kiedy…

– To tylko seks, *sorellina* – rzekł ostro. – Jakoś sobie z tym poradzisz.

Ogarnęła ją panika.

– Ty idioto, ja byłam dziewicą.

Na chwilę znieruchomiał, a potem cofnął się, jakby dała mu w twarz.

– Mówiłaś przecież, że pragnęłaś kiedyś mężczyzny.

Odwróciła wzrok. Teraz już upokorzenie było zupełne.

– A jak sądzisz, kogo pragnęłam?

Zapadło między nimi ciężkie milczenie.

– To była twoja decyzja. Mogłaś się wycofać, ale tego nie zrobiłaś. – W jego głosie pojawiła się złość. – Próbujesz mi powiedzieć, że nie wiedziałaś, co robisz?

– Nie – odrzekła. – Wiedziałam, co robię.

– W takim razie nie rozumiem, co tu ma do rzeczy twoje dziewictwo. Nie żyjemy w średniowieczu i chyba nikt nie oczekuje, że księżniczka

w noc poślubną okaże się nietknięta.

– Pewnie nie.

– Muszę wracać. W końcu jestem gospodarzem tego balu. Nie śpiesz się i doprowadź się do porządku.

Powiedział to takim tonem, jakby powinna mu być wdzięczna za dobroć. A potem odwrócił się i odszedł, zostawiając ją półnagą na kamiennej ławce.

Pomyślała, że tego wieczoru, gdy będzie szła spać, nie będzie już musiała fantazjować i zastanawiać się, jak by to mogło wyglądać, bo teraz już wiedziała. To było lepsze, niż sobie mogła wyobrazić. Czuła się przemieniona nie tylko fizycznie. Luca był w niej, był z nią złączony. Jej fantazje ziściły się i teraz już nie miała o czym marzyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od kilku tygodni Sophia go unikała – od tamtego wieczoru, kiedy wróciła do sali balowej i tańczyła ze wszystkimi mężczyznami, z którymi kazał jej tańczyć. Była blada i wydawała się rozzłoszczona, ale uspokoiła się powoli. On jednak już więcej się do niej nie zbliżył, a ona poruszała się po pałacu jak duch.

Zawiódł ich oboje, ale nic już nie mógł na to poradzić. Samokontrola zawiodła go w najgorszym możliwym momencie. Zrobił tę jedyną rzecz, której obiecywał sobie nie zrobić. W dodatku nie przypuszczał, że Sophia może być dziewicą. Skończyła przecież uniwersytet, od dłuższego czasu obracała się w świecie i była piękna – w jego przekonaniu nieodparcie piękna. Przecież on sam nie potrafił się jej oprzeć, a to znaczyło, że nie mógłby się jej oprzeć żaden mężczyzna.

Świadomość, że był pierwszym mężczyzną, który jej dotykał, sprawiała mu perwersyjną przyjemność. Powinien żałować tego, co zrobił, i po części żałował, ale również był z tego dumny. Jak zwykle, gdy chodziło o Sophię, pożądanie kłóciło się z zasadami.

A dzisiaj Sophia przekazała mu wiadomość, że chce z nim porozmawiać. Siedział zatem w swoim gabinecie z dłońmi zwiniętymi w pięści i czekał, aż się pojawi. W końcu drzwi uchyliły się lekko i wsunęła się do środka bez pukania, nie czekając, aż ktoś ją zapowie. Oczywiście nawet w takiej chwili musiała złamać protokół.

– Chciałaś ze mną rozmawiać?

– To chyba oczywiste, skoro zapowiedziałam się wcześniej, a teraz tu przyszłam.

– Ten sarkazm nie jest potrzebny, Sophio.

– Dziwię się, że to zauważyłeś.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Luca poczuł dziwny prąd przeszywający jego ciało. Odwróciła wzrok, jakby ona również to poczuła.

– O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

– Chciałam ci powiedzieć, że dokonałam wyboru. Wybrałam mężczyznę, za którego wyjdę.

To była ostatnia rzecz, jakiej mógłby się spodziewać. Miał wrażenie, że ktoś mocno pchnął go w pierś i że serce na moment przestało mu bić.

– Dokonałaś wyboru?

– Tak. Mam nadzieję, że cenisz sobie sojusz ze Szwecją.

Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że potrafi odczuwać takie emocje.

– Muszę powiedzieć, że jestem bardzo zdziwiony.

– Tym, że wybrałam właśnie jego, czy tym, że w ogóle kogoś wybrałam?

– Tym, że dotrzymałaś umowy, zamiast wszystko utrudniać.

Złożyła przed sobą dłonie i włosy opadły jej na twarz. Strój, który miała na sobie – obcisła pomarańczowa bluzka i biało-niebieska spódnica – pasował do niej znacznie lepiej niż to, co nosiła zwykle. Luca miał wielką ochotę objąć ją w talii i przesunąć dłonie w dół na biodra. Fakt, że zrobił to już raz, nie zmniejszył jego pożądania, ale to małżeństwo... Może mógłby osiągnąć cel, który sobie założył. A poza tym i tak pozostałby mężczyzną, który posiadł ją pierwszy.

– Tamtego wieczoru, kiedy odbył się bal, udało mi się uzyskać odpowiedź na kilka bardzo ważnych pytań – powiedziała śmiało, patrząc mu w oczy. – Teraz już nie mam żadnych powodów, żeby sprzeciwiać się temu małżeństwu.

Luca nie miał na to odpowiedzi. Wiedział, że kiedyś będzie musiał się ożenić, ale z pewnością nie z taką kobietą jak ona, lecz z kobietą, która zrozumie go i nie będzie na niego patrzeć z nadzieją w oczach, która nie będzie miała nic przeciwko temu, że jego uczucia kierują się gdzie indziej, że nie będzie mógł jej obdarzyć żadnymi uczuciami, bo wszystkie uczucia zostały odcięte już dawno.

Która będzie mogła się pogodzić z tym, że on kieruje się głową, a nie sercem.

– Doskonale – powiedział. – Cieszę się, że nie stawiasz już oporu.

Zarumieniła się

– Powiedz mi, kiedy chcesz wziąć ślub, a zajmę się przygotowaniami.

– Za miesiąc – powiedziała szybko. – Weźmiemy ślub za miesiąc.

– W takim razie przygotuję oficjalne obwieszczenie.

Bolała ją głowa, serce i wszystko. Od dnia balu nie opuszczała jej depresja, przygniatała ją jak wielki kamień.

Zaręczyny z Erikiem w niczym nie pomogły. Czuła się okropnie. Erik był miły i traktował ją serdecznie. Nie było między nimi żadnego fizycznego kontaktu. Na samą myśl, że miałaby go dotknąć po tym, jak ona i Luca... Choć po części zastanawiała się, czy nie powinna tego zrobić. To byłoby jak zerwanie plasterka z rany.

Zamrugała ze zdziwieniem, gdy po jej policzku spłynęła łza. Była właśnie na przymiarce sukni ślubnej i powinna wyglądać nieco radośniej, chociaż w tej chwili siedziała w pokoju sama, ubrana tylko w krynolinę. Za

chwilę przyjdzie tu jej matka oraz krawcowa. Powinna wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu.

Może głupio zrobiła, decydując się na tak szybki ślub z Erikiem, ale chciała zrobić coś, co uderzyłoby w Lucę. Było jasne, że on nie chce z nią być. Owszem, pokazał, że jej pragnie, ale nie czuł do niej tego, co ona czuła do niego, a do tego pozwalał, by wyszła za kogoś innego.

Kolejna łza spadła na jej dłoń. Dlaczego to zatem robiła? Czy po to zaręczyła się z Erikiem, żeby Luca mógł wkroczyć i zaprotestować? To byłoby dziecinne i niedorzeczne, a jednak nie mogła wykluczyć, że właśnie dlatego to zrobiła.

Matka i krawcowa weszły do pokoju. Matka niosła w ręku plastikową torbę z suknią. Nałożyły jej suknię pośród okrzyków, ochów i achów.

– Dobrze się czujesz? – zapytała matka, gdy krawcowa klęczała obok niej, przypinając szpilkami dół spódnicy.

– Jestem trochę oszołomiona. – Wiedziała, że musi się zdobyć na odrobinę prawdy. Matka dobrze widziała, że coś jest nie tak.

– To zrozumiałe. Ślub jest tak nagły.

– Luca sobie tego życzył.

– Rozumiem.

– Ojciec też sobie tego życzył.

– A czego ty chcesz, Sophio? Bardzo kochałam twojego ojczyma i wiem, że miał na sercu twoje dobro, ale nie wyszłam za niego dlatego, że chciałam być królową. Nie wyszłam za niego dla pieniędzy ani statusu, tylko dlatego, że go kochałam, i chciałabym tego samego dla ciebie. Rozumiem, że chciał cię dobrze wydać za mąż, bo to samo zrobiłby dla swojej biologicznej córki, gdyby taką miał, ale ty nie musisz się podporządkowywać wymogom tego świata, jeśli nie chcesz.

A jaka była alternatywa? Miałaby żyć w pałacu u boku pochmurnego Luki, patrząc na jego żonę i dzieci? W innym wypadku musiałaby się zupełnie odciąć od rodziny. Wyobraziła to sobie i poczuła pustkę i chłód.

– Chciałam tego – powiedziała zdecydowanie. – To jest słuszne, a Erik jest bardzo miły.

Matka westchnęła ciężko.

– Z pewnością tak.

– Wiesz, że Luca by na to nie pozwolił, gdyby to nie był odpowiedni mężczyzna i gdyby nie był dla mnie dobry.

– Z pewnością. Wiem, że Luca nigdy nie zgodziłby się na to, by stała ci się jakaś krzywda. W każdym razie fizyczna.

Sophia zacisnęła usta. Już nie po raz pierwszy zastanawiała się, czy matka podejrzewa, że coś ją łączy z Lucą, w każdym razie jednak nic o tym nie wspominała.

Podniosła się, wyprostowała i spojrzała na siebie w lustrze. Naraz zakręciło jej się w głowie i żołądek podszedł jej do gardła.

– Przepraszam. – Odepchnęła stołek, wbiegła do łazienki, zatrzasnęła za sobą drzwi, opadła na kolana i zwymiotowała całą zawartość żołądka do toalety. Na czoło wystąpił jej pot. Czuła się okropnie.

Podniosła się niepewnie. Na szczęście sukienka nie ucierpiała.

– Sophia! – Matka mocno zastukała do drzwi.

– Wszystko w porządku. Tylko zrobiło mi się niedobrze.

– Mogę wejść?

– Wejdź.

Matka stanęła w drzwiach. Twarz miała zmartwioną.

– Jesteś chora?

– Wcześniej czułam się dobrze.

– I tak nagle pochwyciły cię mdłości?

– Tak.

– Sophio. – Matka popatrzyła na nią uważnie. – Nie chciałabym być wścibska, ale czy to możliwe, żebyś była w ciąży?

Sophia miała wrażenie, że podłoga usuwa jej się spod stóp.

– Czy ty jesteś w ciąży? – powtórzyła matka.

– To możliwe – przyznała.

– W takim razie to dobrze, że ślub będzie szybko. – Matka pochyliła się i objęła jej twarz, patrząc na nią uważnie. – Czy jesteś szczęśliwa?

– Boję się – przyznała Sophia.

Nie była w stanie zebrać myśli. Owszem, okres jej się spóźniał, ale nie zastanawiała się nad tym zbyt długo, bo stresowały ją przygotowania do ślubu i dopiero teraz przyszło jej do głowy, że Luca tamtego wieczoru nie użył zabezpieczenia.

Jeden raz. Przespała się z mężczyzną tylko jeden raz, z ostatnim mężczyzną na świecie, z którym powinna to zrobić, i zaszła w ciążę. Jakie było prawdopodobieństwo czegoś takiego? A teraz była zaręczona z innym mężczyzną. To nie mogło być jego dziecko, bo nawet jej nie pocałował.

Odbędzie się ślub. Rozesłano już zaproszenia.

– Oczywiście, że się boisz – powiedziała matka. – To wielka zmiana w życiu, ale wspaniała. – Dotknęła z czułością jej policzka. – Jesteś najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się w życiu, Sophio.

Sophia próbowała się uśmiechnąć.

– Mam nadzieję, że będę chociaż w połowie tak dobrą matką, jaką ty byłaś dla mnie.

– Będziesz.

– Szkoda, że ja nie jestem tego taka pewna.

– Będziesz miała męża do pomocy. Ja nie miałam nikogo. Cieszę się, że ty będziesz miała lepszy start w życiu.

Sophia poczuła, że zaschło jej w ustach. Jak miała powiedzieć matce, że to nie było dziecko jej narzeczonego, tylko Luki? Nie mogła tego powiedzieć, więc tego nie zrobiła. Słuchała, jak matka rozprawia z podnieceniem o ślubie i o tym, że zostanie babcią. Wróciła do pokoju, żeby dokończyć przymiarkę, a potem chodziła po pustych korytarzach pałacu w prostej letniej sukience, którą miała na sobie wcześniej. Pchnęła drzwi do swojej sypialni, podeszła do luksusowego łoża z baldachimem zarzuconego poduszkami, położyła się na nim i zaczęła płakać. Szlochała tak, jakby serce chciało jej się wyrwać z piersi, i nie miała pojęcia, co zrobić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W końcu Sophia uznała, że najlepiej będzie zrobić test za pośrednictwem oficjalnej pałacowej lekarki. Księżniczka nie mogła tak po prostu pójść do apteki i poprosić o test ciążowy. Takie rzeczy nigdy długo nie pozostawały w tajemnicy, szczególnie w społeczeństwie głodnym plotek i wiecznie wypatrującym skandali.

Była to jedna z rzeczy, których musiała się nauczyć. Wszyscy interesowali się jej życiem wyłącznie ze względu na to, kogo poślubiła jej matka. Chodziło tylko o kawałek papieru, o nic więcej. Sophia doceniała wiele rzeczy, które przyniosło jej to małżeństwo, ale niektóre doceniała mniej.

Na szczęście miała zaufanie do lekarki, która leczyła ją już od lat. Wiedziała, że dyskrecja jest jedną z najważniejszych rzeczy w jej zawodzie i w roli lekarza rodziny królewskiej.

Niestety, lekarka nie mogła wpłynąć na wynik testu.

Sophia chodziła niespokojnie w jedną i w drugą stronę. Wiedziała, że wyniki testu ciążowego otrzymuje się natychmiast, lekarka jednak podejrzanie długo nie wychodziła z łazienki.

Gdy drzwi w końcu się otworzyły, z twarzy lekarki nie można było wyczytać niczego.

– Wynik jest pozytywny – usłyszała Sophia. – Gratuluję.

Nie chciała gratulacji. Po co jej były gratulacje? Popełniła wielki błąd, a teraz czekało ją publiczne upokorzenie. Pieniądze, które Luca wydał na

ślub, okazały się stracone. Z pewnością na coś zasługiwała, ale nie były to gratulacje.

– Dziękuję – powiedziała mimo wszystko. – Ślub ma się odbyć wkrótce, więc wszystko jakoś się ułoży.

Nie miała jednak pojęcia, jak miałoby się ułożyć. Przygotowania do ślubu szły pełną parą. Uroczystość zaplanowano na następny dzień i mieli przyjechać na nią goście z całego świata.

Musiała porozmawiać z Erikiem i powiedzieć mu, co się stało. Być może Erik zerwie zaręczyny, ale jest równie możliwe, że… Nie miała pojęcia, co teraz zrobić. Czy mogła ukrywać przed Lucą, że jest w ciąży z jego dzieckiem? Co by pomyślał, gdyby się dowiedział? Na pewno by nie uwierzył, że zaraz po nim poszła do łóżka z innym mężczyzną. Wiedziałby, że dziecko jest jego. Ale czy na pewno? Może udałoby jej się go przekonać, że potrafi się lekko prowadzić i że prosto z tamtej ławki w ogrodzie poszła do łóżka Erika? Erik miał jednak jasne włosy, a Luca ciemne, ciemniejsze niż ona. Dziecko nie byłoby podobne do Erika.

– Chciałabym teraz zostać sama – powiedziała w końcu.

Lekarka skinęła głową, zebrała rzeczy i zostawiła ją w sypialni. Sophia podeszła do szafy i dotknęła jedwabnej sukni ślubnej. Nosiła dziecko Luki, a jednak następnego dnia miała przysiąc przy ołtarzu wierność innemu mężczyźnie, a potem spędzić z nim noc poślubną. Zrobiło jej się niedobrze. Przez cały czas tylko się okłamywała, sądząc, że może to zrobić, że może być z innym mężczyzną, że jeśli się postara, to przepędzi z głowy uczucie do Luki. Miała nadzieję, że jeśli będzie sypiać z kimś innym, to uda jej się wyrzucić go również z serca, ale teraz wydawało się to zupełnie niemożliwe.

Gardło miała zupełnie wyschnięte. Nie było już odwrotu. Luca miał rację, umowa z Erikiem została już zawarta. Reputacja Luki w oczach

narodu i całego świata – tylko to się liczyło. A reputacja San Gennaro zależała od reputacji Luki i Sophia nie mogła narazić jej na szwank.

Musiała się nad tym zastanowić.

Owszem, będzie musiała porozmawiać z Erikiem. Winna była przyszłemu mężowi w każdym razie szczerość. A co do Luki, sądziła, że nie przysłuży mu się, mówiąc mu o tym, co zaszło.

Głowa ją bolała, całe ciało było wyczerpane. Wiedziała, że wszystko jest nie tak, ale nie potrafiła jasno myśleć ani rozsupłać tego węzła. Sięgnęła po słuchawkę i wykręciła numer.

– Eriku – powiedziała, gdy usłyszała głos po drugiej stronie. Nie była pewna, czy poczuła ulgę, czy przerażenie, gdy odebrał telefon. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Nie masz chyba zamiaru uciec sprzed ołtarza?

– Ja nie, ale niewykluczone, że ty to zrobisz, kiedy usłyszysz, co chcę ci powiedzieć. – Przełknęła głośno. – Jestem w ciąży.

Na chwilę zapadło milczenie.

– No cóż – powiedział Erik w końcu ponuro. – Obydwoje wiemy, że to nie jest moje dziecko.

– Tak, ale nikt inny nie może się o tym dowiedzieć. Byłoby najlepiej, gdyby nie dowiedział się o tym ojciec dziecka. Nie mogę... nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek wiedział. – Mocniej zacisnęła palce na słuchawce. – Ale tylko pod warunkiem, że... że nie będziesz się czuł w jakiś sposób upokorzony.

– Nie mogę powiedzieć, żebym był zadowolony. Chociaż wdzięczny ci jestem, że nie próbowałaś mi wmówić, że to moje dziecko.

– Nie zrobiłabym tego – odrzekła szybko. – Musiałeś się dowiedzieć prawdy przed ślubem.

– Kto jest ojcem?

Sophia zawahała się.

– Nie mogę ci powiedzieć. To jedyna rzecz, jaką muszę zachować w tajemnicy. Proszę, uwierz mi. Wiem, że popełniłam błąd, ale powiedziałam ci tyle, ile mogę. Nie próbuję cię oszukać.

– Rozumiem – powiedział dzielnie. – Do tej pory nie wiedziałaś, że jesteś w ciąży?

– Przysięgam, że nie.

Znów zapadła długa chwila milczenia.

– Jest już za późno, żeby się wycofać – powiedział Erik w końcu. – Potrzebuję tego sojuszu z twoim krajem. Chcę dotrzymać umów, a gdybyśmy zrezygnowali ze ślubu w przeddzień, wybuchłby poważny skandal.

– Tak – potwierdziła odrętwiałymi wargami. – Ja też tak uważam.

– W takim razie wszystko odbędzie się zgodnie z planem.

Odłożyła słuchawkę, ale nie czuła żadnej ulgi. Zwinęła się w kłębek na łóżku i poczuła, jak ogarnia ją poczucie beznadziei. Jutro będzie po wszystkim. W końcu będzie po wszystkim.

Ale wiedziała, że nigdy nie będzie po wszystkim, bo bez względu na to, co będzie myślał cały świat, dziecko, które nosiła, było dzieckiem Luki, dowodem ich namiętności i jej miłości. Luca jednak miał rację: nie mogła pozwolić, żeby wybuchł skandal. Nie mogła narazić na to swojego dziecka, toteż musiała poświęcić siebie.

Już drugi dzień z rzędu płakała, dopóki nie usnęła.

Poranek był jasny i pogodny. Sophia obudziła się z poczuciem pustki. Uczesano ją, umalowano i ubrano w ślubną suknię. Matka patrzyła na nią z dumą, oczami błyszczącymi od łez.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Jestem zdenerwowana – odpowiedziała Sophia szczerze.

W ustach czuła metaliczny posmak, całe ciało miała jak z ołowiu.

– Zrobiłaś test? – zapytała matka.

– Tak.

– I co?

– Wynik jest pozytywny. Będę miała dziecko.

Matka objęła ją i przez dłuższą chwilę trzymała przy sobie.

– Powiedziałaś Erikowi?

– Tak.

Jeśli nawet matka czuła, że coś jest nie tak, nie wspomniała o tym.

Pół godziny przed rozpoczęciem ceremonii Sophię zaprowadzono do prywatnego pokoju, gdzie nikt nie mógł jej zobaczyć. Było tu cicho i ciemno. To była pierwsza chwila tego dnia, kiedy wreszcie mogła odetchnąć, ale niestety również pomyśleć, a na to nie miała ochoty. Nie chciała się nad niczym zastanawiać, chciała tylko, żeby już jak najszybciej było po wszystkim, żeby nie było odwrotu, żeby klamka zapadła, żeby już minęła noc poślubna.

Chciała, żeby to się stało, bo wówczas Luca nie byłby już jedynym mężczyzną, który mógłby sobie rościć prawa do jej ciała. Może wtedy udałoby się zbudować jakąś więź z Erikiem. Nie wierzyła, by to się mogło udać, ale musiała spróbować, bo co innego jej pozostało? Miała powiedzieć przybranemu bratu, że spodziewa się jego dziecka? Bratu, który chyba traktował ją tylko jako rozrywkę? Nawet gdyby nie chodziło o skandal…

Luca z poczucia obowiązku gotów był ją wysłać prosto w ramiona innego mężczyzny tuż po tym, jak odebrał jej dziewictwo pod gołym niebem, w miejscu, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. Jednak Sophia miała wrażenie, że w jakiś sposób go zdradza, choć to on zdradził ją pierwszy.

Nic nie zrobił, żeby powstrzymać przygotowania do ślubu, zupełnie nic. Naprawdę gotów był ją wydać za kogoś innego.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez cały czas miała nadzieję, że on odwoła ten ślub, powie jej, że nie może znieść myśli o tym, że miałby jej dotykać inny mężczyzna. Wbrew rozsądkowi, wbrew wszystkiemu miała nadzieję, że Luca do tego nie dopuści. Ale on nic nie zrobił i na tę myśl poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w pierś. Była głupia i nawet teraz trzymała się nadziei, dlatego właśnie tu była. Dlatego, że wciąż sobie wyobrażała...

Zacisnęła powieki i po jej policzku potoczyła się łza. Jednak za nic na świecie nie mogłaby pójść do niego i wyznać, że nosi jego dziecko, skoro on wyraźnie okazał, że jej nie chce. Gdyby nawet odwołał ślub, to co z tego? Zrobiłby to tylko ze względu na dziecko, nie na nią. Jak mogłaby po czymś takim spojrzeć sobie w oczy? Jak mogłaby z nim żyć?

Naraz drzwi pokoju otworzyły się z rozmachem i stanął w nich nikt inny, jak tylko Luca, z dłońmi zaciśniętymi w pięści i nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luca szalał z wściekłości. A więc tu była jego dwulicowa siostra. Twarz miała zasłoniętą welonem, jej figura w ślubnej sukni wyglądała ponętnie i niewinnie, obydwoje jednak wiedzieli, że nie była tak niewinna, jak się wydawała.

– Przyszedłeś tu po to, żeby mnie zaprowadzić do pana młodego? – zapytała z irytującym spokojem.

– Czy tego właśnie chcesz? Chcesz, żebym cię zaprowadził prosto do niego? Widocznie tak, skoro prosto z mojego łóżka trafiłaś do jego łóżka.

Czekał na jej ripostę, ale się nie doczekał.

– Trochę już za późno na zaborczość, *fratello*.

Słowo „brat” uderzyło w niego jak cios sztyletem i znów narosła w nim wściekłość. Przecież właśnie dlatego gotów był ją wydać za innego mężczyznę.

– Naprawdę za późno?

Cofnęła się o krok i wyraźnie straciła pewność siebie.

– Mam na sobie ślubną suknię. Goście już tu są. Ksiądz pewnie też.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że jest.

– W takim razie odejdź stąd, chyba że rzeczywiście chcesz mnie odprowadzić do ołtarza.

Skrzyżował ramiona na piersi i zastawił drzwi.

– W żadnym razie.

– Luca, muszę już iść.

– Najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie. – Podszedł o krok bliżej. Serce biło mu tak mocno, jakby chciało się wyrwać z piersi.

– Jakie pytanie?

– Spałaś z nim? – wycedził przez zaciśnięte zęby. Całe ciało miał napięte.

Obróciła się w bok, ukrywając przed nim twarz.

– To nie twoja sprawa.

– Moja, skoro o to pytam. Odpowiedz, Sophio. A jeśli mnie okłamiesz, to i tak się o tym dowiem.

Naraz ożyła, jakby ktoś podłączył ją do prądu, i zwinęła dłonie w pięści.

– Nie, nie spałam z nim, ale zamierzam pójść z nim do łóżka dzisiaj wieczorem. Pokazałabym ci bieliznę, jaką wybrałam na te okazję, ale to byłoby trochę krępujące. W końcu jesteś tylko zatroskanym przybranym bratem.

Luca zobaczył przed oczami czerwoną mgłę. Nie miał pojęcia, jaką odpowiedź wolałby usłyszeć – czy że dotykał jej inny mężczyzna, ale ona nie próbowała oszukać ich obydwu, czy też tę, którą usłyszał. Sophia postąpiła właśnie tak, jak przypuszczał. Jego serce potwierdzało to, co podejrzewał już od godziny, od chwili, kiedy wynik testu trafił na jego biurko. Wyobrażał sobie, że gdyby ten wynik miał być dla niego istotny, to Sophia by do niego przyszła. Nie przyszła, ale mimo wszystko była szansa. Wiedział, że nawet jeśli przespała się z Erikiem dzień po tym, jak przespała się z nim, wciąż była szansa. Ona tymczasem przed chwilą jasno mu powiedziała, że istnieje tylko jedna możliwość. Mimo wszystko nie przyszła z tym do niego, jakby wiedziała, że nie powinna przywiązywać go do siebie.

Gdyby był dobrym człowiekiem, pozwoliłby jej zrobić to, co zamierzała, czyli wyjść za Erika, ale dotarł już do kresu. Musiał zakończyć tę farsę, którą odgrywał od lat.

– Będziemy musieli przesłać Erikowi wyrazy uszanowania – powiedział i podszedł o krok do przodu.

– Dlaczego?

Wyciągnął rękę w stronę welonu i zarzucił go na plecy Sophii, odsłaniając uroczą twarz, której widok już od wielu lat był dla niego torturą.

– Bo to ja zamiast niego pocałuję pannę młodą.

Pociągnął ją w ramiona. Teraz należała do niego; nie było innej możliwości.

Spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy.

– A on zostanie bez żony – ciągnął Luca chrapliwym głosem.

Podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię, ignorując oburzony pisk.

– Co ty robisz? – Uderzyła pięścią w jego plecy. Scena była jak z kiepskiej farsy, ale nic go to nie obchodziło.

– Wydaje mi się, że przeskoczyliśmy kilka etapów, ale masz na sobie ślubną sukienkę, a nasz związek został już skonsumowany Wygląda na to, że jesteś w ciąży z moim dzieckiem.

– Luca!

– Myślałaś, że się nie dowiem? – Wyniósł ją z kaplicy na trawnik. Było tu pusto, goście i paparazzi nie mieli wstępu do tej części pałacu, a w pobliżu na wszelki wypadek czekał prywatny samolot.

To było zupełne szaleństwo. Nie zastanawiając się, co robi, wziął ją na ręce i niósł przed siebie. Nie zaplanował wcześniej dokładnie tego

scenariusza, ale teraz jasno zdał sobie sprawę, że nie było żadnej innej możliwości.

– Wybacz mi – powiedział bez cienia skruchy – ale wydaje mi się, że w tej chwili uroczystość zaślubin nie jest już potrzebna. Lecimy prosto na miesiąc poślubny.

– Nie możemy! – protestowała, wciąż bijąc go pięścią. Jednak te protesty nie były skuteczne, bo prawie nie mogła się poruszyć.

– Jestem królem, *sorellina*, i mogę robić wszystko, co zechcę.

Tak, był królem i mógł robić, co chciał. Zbyt długo już kierował się poczuciem honoru i obowiązku wobec kraju, zbyt długo prowadziła go wola ojca i oczekiwania narodu, a także potrzeba, by chronić Sophię, by miała takie życie, jakie byłoby dla niej najbardziej odpowiednie, a nie takie, jakiego on by sobie życzył. Ale jaki miało sens bycie królem, jeśli nie można było wziąć sobie wszystkiego, czego się pragnęło? A on pragnął swojej przybranej siostry, która w dodatku nosiła jego dziecko. A to oznaczało, że musi należeć do niego, bez względu na to, co ktoś może sobie pomyśleć. Teraz rozumiał to jasno.

– A jeśli odmówię?

Wniósł ją na schodki samolotu. Nikt z załogi nie ośmielił się zadać mu żadnego pytania.

– Nie możesz odmówić. – Posadził ją na fotelu i starannie zapiął pas. – Możesz tylko być posłuszna.

Nie odzywała się do niego przez cały lot. Właściwie rozumiał to. Siedziała spowita w tiule i patrzyła na niego gniewnie. Pomyślał, że na ich ślub będzie potrzebna nowa sukienka. W tej chwili wyglądała pięknie, ale nie miał zamiaru prowadzić jej do ołtarza w sukni uszytej na ślub z innym mężczyzną.

Jego cierpliwość już się wyczerpała. Wiedział, że za wszelką cenę powinien unikać skandalu. Matka wbijała mu to do głowy przez całe życie. Ona sama zawsze chroniła reputację rodziny, a on teraz miał to wszystko zniszczyć. To stawiało pod znakiem zapytania wiele innych spraw.

Luca wciąż nosił w sercu głęboką ranę, głębszą niż wszystkie inne – ranę, którą zadała mu matka, przedkładając reputację nad potrzebę ochrony syna i odpłaty za to, co mu zrobiono. Był dla niej mniej ważny niż jej małżeństwo i kochanek.

Sophia nosiła jego dziecko. I tak powinien się ożenić i spłodzić dziecko, zdawało się zatem, że wykonał już połowę zadania. Nie mógłby zaplanować tego lepiej. Bo istniał tylko jeden sposób, żeby mógł sprawić, by Sophia należała do niego, a tym sposobem było właśnie dziecko. Nikt nie mógł z tym dyskutować. Owszem, Luca dobrze wiedział, że ceną za to będzie paskudny skandal. Gazety będą o nich wypisywać najrozmaitsze rzeczy, nie zostawią na nim suchej nitki i jego dziecko kiedyś będzie musiało się z tym uporać, ale skandal w końcu ucichnie, a oni zostaną mężem i żoną na wiele lat. W końcu wszystko się jakoś ułoży. Musi się ułożyć. Był królem i zbyt długo już znosił rozmaite ograniczenia. Dość tego.

– Nie chcesz wiedzieć, dokąd lecimy? – zapytał, kątem oka zerkając na barek po drugiej stronie kabiny.

– Nic nie chcę wiedzieć – odparowała. Była blada ze złości, usta miała mocno zaciśnięte.

– Kochałaś go tak bardzo, że uznałaś to za afront?

– Próbowałam. – Gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę. – Próbowałam zrobić to, co należy, to, o co mnie prosiłeś. Byłam gotowa…

Nie mógł słuchać tych kłamstw. Podniósł rękę.

– Próbowałaś wmówić moje dziecko innemu mężczyźnie. Tego nie mogę ci wybaczyć.

– A ty próbowałeś pozwolić, żebym wyszła za innego mężczyznę – odparowała. – Dopiero kiedy się dowiedziałeś, że to twoje dziecko, wkroczyłeś do akcji. Byłeś moim pierwszym mężczyzną, odebrałeś mi dziewictwo pod gołym niebem i nie przyszło ci nawet do głowy, żeby mnie chronić. Wykorzystałeś moją niewinność i chciałeś mnie potem oddać innemu mężczyźnie. Tego ja tobie nie potrafię wybaczyć. – Znowu odwróciła głowę i przycisnęła dłoń do brzucha. – Luca, on wiedział, że to nie jego dziecko. Cokolwiek o mnie myślisz, nie próbowałabym przekonać innego mężczyzny, że to jest ojcem.

– Wiedział, że to dziecko jest moje?

Spojrzała na niego z błyskiem w ciemnych oczach.

– Powiedziałam mu, że to jedyna rzecz, o jakiej nigdy nie będziemy rozmawiać.

– Wiem, że dowiedziałaś się dopiero wczoraj.

– A jak ty się o tym dowiedziałeś?

– Pałacowa lekarka podlega mi bezpośrednio. W tych sprawach nie obowiązują zasady dyskrecji.

Jej twarz straciła resztki koloru. Sophia zatrzęsła się ze złości.

– Jak śmiałeś?

– Śmiem zrobić wszystko – odpowiedział twardo. – Jestem królem San Gennaro, a ty nosisz moje dziecko. Miałem zdać się na los?

– Próbowałam nie dopuścić do skandalu. Nie chcę twojego poczucia obowiązku, Luca.

– Ale masz je – warknął – i nie uciekniesz przed tym, *sorellina*.

– Pozwoliłbyś, żebym za niego wyszła?

Gardło mu się ścisnęło, przez żyły popłynęła adrenalina.

– Oczywiście. Pragnienia cielesne nie mogą dyktować polityki całego kraju.

– Z wyjątkiem sytuacji, kiedy to ciało przybiera postać dziecka.

– Naturalnie. Nie mogłem pozwolić, żeby inny mężczyzna wychowywał moje dziecko. Nie złożę go na ołtarzu mojej reputacji. Masz rację, Sophio, zachowałem się przy tobie nieostrożnie, ale nasze dziecko nie powinno ponosić tego konsekwencji.

– Możliwe, że to nie będzie syn, tylko córka, a w takim razie być może pożałujesz, że nie wydałeś mnie za kogoś innego.

– Nigdy.

– Nie wydajesz się uszczęśliwiony.

– Szczęście nie jest tu istotne, tylko obowiązek. Najważniejsze jest to, żebym wypełnił swój obowiązek wobec własnego dziecka.

– Przypuszczam, że twój ojciec właśnie coś takiego chciał zrobić dla mnie – związać mnie i sprzedać najlepszemu kandydatowi.

– Tak, a ty niestety utknęłaś przy mnie.

Nie odpowiedziała. Pewnie myślała, że tylko żartuje, on jednak mówił poważnie.

– Teraz będziesz moją żoną, Sophio.

– Kiedy? – zapytała prowokująco.

– Najszybciej jak to możliwe. Lecimy na San Paolo.

Sophia złagodniała.

– Na wyspę twojego ojca?

– Teraz to moja wyspa.

– To nie będzie łatwe – odrzekła drżącym głosem.

– Łatwiej by ci było odebrać mi dziecko?

– Nie o tym mówię. Nie udawaj głupiego, Luca. Cały świat będzie na nas patrzył i osądzał. Pod pewnymi względami wydaje mi się, że lepiej byłoby dla naszego dziecka, gdyby udało się tego uniknąć.

Wściekłość znów wezbrała w duszy Luki.

– Twój biologiczny ojciec nie zawracał sobie głowy wychowywaniem ciebie. Chciałaś takiego samego losu dla swojego dziecka?

– Biologia nie ma znaczenia – parsknęła. – Ważne tylko, żeby to był dobry człowiek. Twój ojciec był dla mnie najlepszym ojcem, jakiego mogłam sobie wymarzyć. Mój prawdziwy ojciec mnie nie chciał, nic go nie obchodziłam, więc on też się dla mnie nie liczył. Twój ojciec zasłużył sobie na to, żebym uważała go za tatę. Dobrze wiem, że to nie geny tworzą rodzica.

– A ja? Masz o mnie tak złe zdanie, że uważasz, że jestem podobny do twojego biologicznego ojca? Sądzisz, że mógłbym odejść od własnego dziecka i nigdy więcej o nim nie pomyśleć?

– Uznałam, że jeśli się o tym nie dowiesz, to nie będziesz przez to cierpiał. Nie ucierpisz ty ani twoje cele, ani cały kraj.

Zapadło milczenie. Luca podniósł się, podszedł do barku i nalał sobie szkockiej.

– Tobie nie dam – powiedział nieuprzejmie.

– Nie lubisz mnie – odrzekła cicho. – Nigdy nie mogłeś mnie znieść. Traktujesz mnie z niechęcią i obojętnością. Nigdy jeszcze się z czymś takim nie spotkałam. Powiedziałabym, że to niemożliwe, żeby kogoś nie lubić i jednocześnie czuć do niego obojętność, ale tobie jakoś się to udaje.

Potrząsnął głową i wbrew sobie musiał się roześmiać.

– Naprawdę tak myślisz?

– Nie myślę, tylko wiem.

– Głupia jesteś. – Wypił drinka jednym haustem i przystanął przy jej fotelu. Ich spojrzenia się spotkały i znów poczuł przepływający między nimi prąd. – Myślisz, że cię nienawidzę albo że jesteś mi obojętna? Sophio, jeśli zachowywałem się w ten sposób, to tylko dlatego, że próbowałem chronić twoją niewinność. Chronić ciebie przed moim pożądaniem.

– Luca…

– Zawsze wiedziałem, że coś jest ze mną nie tak, że nie mogę wierzyć własnym pragnieniom. Udowodniłem ci to tamtej nocy, ale udawało mi się unikać tego przez bardzo długi czas.

– Ty mnie pragniesz? – zapytała cicho.

– Nigdy nie pragnąłem nikogo innego. Nie masz pojęcia, jak wiele kształtnych brunetek wziąłem do łóżka i próbowałem nie wyobrażać sobie, że to ty.

Twarz miała zupełnie białą.

– Czy mam to uznać za komplement, że wykorzystywałeś inne kobiety i myślałeś przy tym o mnie?

– Chyba nikomu nie mogłoby to pochlebiać – odrzekł mrocznie. – Ale jestem mocno przekonany, że moje uczucia również nikomu nie mogą pochlebiać.

– Dlaczego?

To było proste pytanie, a jednak zaskoczyło go.

– To nieważne. Ważne jest tylko to, że za mnie wyjdziesz. Bez żadnych dyskusji. Zostaniesz królową, a nasze dziecko spadkobiercą korony. Jeśli żałujesz tego, co się stało, to trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, zanim w tym ogrodzie usiadłaś mi na kolanach.

– Jeśli ty żałujesz, to może powinieneś pomyśleć o tym wcześniej, zanim wziąłeś mnie bez prezerwatywy – odparowała.

Zacisnął szczęki, zaparł się nogami o podłogę samolotu i zacisnął dłonie w pięści, powstrzymując się ze wszystkich sił, żeby nie wziąć jej tu i teraz.

– Niczego nie żałuję i jestem pewien, że ty z czasem też zaczniesz tak myśleć.

Kiedy samolot wylądował, Sophia czuła się wyczerpana. Suknia wydawała jej się bardzo ciężka, ale Luca nie zaproponował jej żadnych ubrań na zmianę. Gdyby nie to, że właśnie spędziła trzy godziny w samolocie w jego towarzystwie, uznałaby to wszystko za jakiś dziwaczny sen.

Na Sao Paolo było o wiele za gorąco na strój złożony z wielu warstw koronek i szyfonu, w dodatku z krynoliną. Nad nimi rozciągało się jaskrawe niebo, a dookoła równie błękitne wody, jak wielka fosa odcinająca ich od całego świata. Za białą plażą leżała pałacowa posiadłość, którą ojciec Luki zbudował dla rodziny. Sophia spędziła na tej wyspie część dzieciństwa i zawsze uważała ją za coś w rodzaju raju na ziemi.

Pałac był biały, pokryty czerwoną dachówką i otoczony ogrodem, dwupiętrowy, wbudowany w zbocze góry. Sophia wiedziała, że jest tam duża zewnętrzna wanna z widokiem na morze. W dzieciństwie nie rozumiała, po co ktoś miałby wchodzić do takiej wielkiej wanny, skoro zaraz obok był basen. Dopiero teraz, kiedy była dorosła, zrozumiała to i potrafiła sobie wyobrazić te godziny, które obydwoje z Lucą mogli tam spędzić zupełnie sami.

Weszli do chłodnego holu. Sophia rozejrzała się i zawładnęła nią nostalgia. Pamiętała to miejsce z dzieciństwa. Jej matka i ojczym trzymali się za ręce, Luca pojawiał się czasem i jego burzliwe wizyty wytrącały ją z równowagi. Miała wtedy ochotę uciekać od niego, a jednocześnie pozostać jak najbliżej. To w każdym razie się nie zmieniło.

– Zdaje się, że mój telefon został przeładowany. To chyba jest właściwe słowo – powiedział Luca, patrząc na ekran telefonu.

Te słowa zabrzmiały dziwnie. Sophia zatraciła się we wspomnieniach i fantazjach i zupełnie zapomniała, że istnieje coś takiego jak telefony komórkowe.

– Dlaczego? – zapytała z zaskoczeniem.

– Naprawdę musisz pytać?

Dopiero teraz dotarło do niej, że oczywiście wszyscy już wiedzą, że ślub się nie odbył. Telefon Luki był zapewne pełen nieodebranych połączeń i wiadomości tekstowych.

Z uczuciem pustki rozejrzała się dookoła. Nie miała torebki, a zatem również telefonu. Nie miała nic oprócz sukni na ślub, który się nie odbył.

– Luca, moja matka na pewno szaleje z niepokoju.

– Tak – powiedział, przewijając wiadomości w telefonie. – Bardzo się martwi, że zostałaś porwana.

– Bo zostałam – warknęła.

– Przeze mnie – odrzekł po prostu.

– Co nie zmienia faktu, że było to porwanie.

– Jestem królem tego państwa, więc nikt mnie nie może za to aresztować.

– Widzę, że nie masz wysokich standardów moralnych.

– W tej chwili niewiele mnie to obchodzi.

– Powiesz jej?

– Cóż, w końcu będziemy musieli powiedzieć wszystkim.

– Pozwól mi zadzwonić do matki.

Luca uniósł brwi.

– Nie chcę, żeby twoja matka przyleciała tu najbliższym samolotem.

– A czego się spodziewasz? Przecież porwałeś jej córkę.

– Nie chcę tu towarzystwa.

– Dlaczego?

Naraz znów wziął ją na ręce.

– Zdaje się, że wyrobiłeś sobie zły nawyk.

– Nie uważam, żeby to był zły nawyk.

Wmaszerował na schody. Tren sukni ślubnej ciągnął się za nimi.

– Co ty robisz?

– Zabieram cię na noc poślubną.

– Przecież nie było ślubu. Poza tym to nie miała być twoja noc poślubna.

– Ale będzie – mruknął i pochylił się nad jej twarzą. W chwili, gdy jego usta dotknęły jej ust, poczuła się tak, jakby zagarnęła ją wielka fala i poniosła ze sobą, zmywając jej gniew, wątpliwości i postanowienia. Bez względu na to, co Luca do niej czuł, temu nie można było zaprzeczyć. To było realne, prawdziwe i szczere. Nie czuła w jego pocałunkach miłości, ale czuła pragnienie i to musiało wystarczyć.

Poniósł ją na górę i skierował się do największej sypialni. Kopniakiem otworzył drzwi i postawił ją przy nogach łóżka.

– Gdzie są wszyscy? Służba? – zapytała. Była oszołomiona jak we śnie i dopiero teraz uświadomiła sobie, że w całym domu nie widziała jeszcze żywej duszy.

– Kazałem im wszystkim opuścić dom. Zostawili nam zapasy, włącznie z ubraniem dla ciebie. Potrzebujemy prywatności.

– Dlaczego? – zapytała i łzy ścisnęły jej gardło. Miała wrażenie, że nie zniesie tego, że zostanie pochłonięta i zniszczona i nie pozostanie z niej nic.

– Bo ten drań miał cię dzisiaj dotknąć – odrzekł ochryple. – Może nawet fantazjował o tym, ale ja na to nie pozwolę. Będę jedynym mężczyzną, który cię może dotykać, jedynym, jakiego będziesz pragnąć. Twoje ciało należy do mnie.

– Przecież mnie nie chciałeś – wykrztusiła.

– To nie tak. Modliłem się, żeby ciebie nie pragnąć, ale nie jestem w stanie pozbyć się tego pragnienia, więc nic innego mi nie pozostało, jak tylko cię posiąść. Nasz los jest przypieczętowany, więc równie dobrze możemy czerpać z tego, ile się da.

Sięgnął za jej plecy i szarpnięciem rozpiął gorset. Westchnęła, gdy stanęła przed nim półnaga.

– Jakie piękne – powiedział i pochylił głowę nad jej piersiami.

Wyszeptała jego imię i wplotła palce w jego włosy.

– Masz rację – powiedziała drżącym głosem. – To szaleństwo.

– Wiedziałem, że to nas zniszczy, Sophio, wiedziałem, że to może zniszczyć całe królestwo, ale stało się, co się stało. Niczego na świecie nie chciałem się pozbyć równie mocno jak tego pragnienia ciebie – wyznał udręczonym tonem. – Boże drogi, ten ogień mnie spali, ale chcę tego.

Ich połączenie było jak wielka, zmywająca wszystko fala, jak oczyszczający ogień, który wypalał wszystkie przelotne, nieważne rzeczy i zostawiał tylko to, co prawdziwe. Więź, która istniała między nimi chyba tylko po to, by przysparzać im obojgu cierpienia, wcale nie zanikła. Czymkolwiek była, była prawdziwa.

Gdy było już po wszystkim, Sophia przywarła do Luki i trzymała się go kurczowo, jakby się obawiała, że w chwili, gdy go puści, cały świat, włącznie z nią samą, rozpadnie się na kawałki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zostawił ją samą w wielkim łóżku. Sukienkę miała podartą i choć Luca wspominał wcześniej, że są tu dla niej jakieś ubrania, nie miała pojęcia, gdzie ich szukać. Zresztą nie miała też na to ochoty. Czuła się smutna, niemal osierocona, ale również bezwładna i nasycona jak nigdy wcześniej. Jednak nie była szczęśliwa. Między nimi nie było miejsca na coś takiego jak szczęście.

Czuła się raczej tak, jakby leżała w gruzach budynku, który należało zburzyć. Jednak w całej sytuacji było również pewne uczucie, że było to nieuniknione.

Musiała zadzwonić do matki. Luca nie chciał, żeby zdradziła, gdzie są, ale wyszedł i zostawił ją samą, a na biurku stał telefon. Sophia miała nadzieję, że nie przeciął przewodu. Owinęła się prześcieradłem, drżącymi rękami podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Na szczęście w słuchawce był sygnał.

Matka odezwała się już po pierwszym dzwonku.

– Mamo – powiedziała Sophia.

– Gdzie ty jesteś? – zawołała matka z paniką w głosie. – Czy jesteś bezpieczna?

– Tak.

– Co się stało? Byłaś przecież w kaplicy, gotowa. Luca po ciebie poszedł…. Czy Luca jest z tobą?

– Luca…

– Co powiedziałaś?

– To właśnie przez niego zniknęłam.

Na drugim końcu linii zapadło króciutkie milczenie.

– Przez niego – powtórzyła matka w końcu.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć

– Och, Sophio – westchnęła matka. – Miałam wielką nadzieję, że wyrosłaś już z uczuć do niego.

– Mamo, to jego dziecko – wykrztusiła Sophia.

Znowu zapadła cisza, tym razem pełna emocji i niewypowiedzianych słów. Sophia przestała oddychać.

– Rozumiem – powiedziała w końcu królowa.

– Nie mieliśmy zamiaru... Ja próbowałam, on też. – Przymknęła oczy i spazmatycznie zaczerpnęła powietrza. – Próbowaliśmy.

– Proszę, powiedz mi tylko, że on cię nigdy nie wykorzystał, kiedy byłaś młodsza. – Sądząc po tonie głosu matki, byłaby gotowa wykastrować Lucę, gdyby odpowiedź była twierdząca.

Sophia potrząsnęła głową i uświadomiła sobie, że matka tego nie widzi.

– Nie, nigdy. To był pierwszy raz. To znaczy ten, kiedy zaszłam w ciążę.

– Wiedziałam – szepnęła matka – ale miałam nadzieję, że to przejdzie wam obydwojgu.

– Wiedziałaś, że on... że on coś do mnie czuje?

– Wiedziałam, że cię pożąda. To się zaczęło o wiele za wcześnie. Prosiłam jego ojca, żeby trzymał go z dala od ciebie. Dla was dwojga nie było przyszłości, Sophio, musisz to zrozumieć.

– Wiem. Jak myślisz, dlaczego byłam gotowa wyjść za innego mężczyznę?

– No cóż, wybuchł poważny skandal.

– Poczekaj tylko, aż wszyscy się dowiedzą, co się naprawdę zdarzyło. To, że zniknęłam tuż przed ślubem, to jeszcze nic w porównaniu z tym, co będzie, kiedy ludzie się dowiedzą, że uciekłam ze swoim przybranym bratem, bo jestem w ciąży z jego dzieckiem.

Matka jęknęła głośno.

– Sophio, skandal, jaki wybuchnie…

Sophia skrzywiła się boleśnie.

– Tak mi przykro. Przykro mi, że cię rozczarowałam.

Głos matki zmiękł.

– Nie jestem rozczarowana, ale to trudna droga, Sophio. Małżeństwo z królem, kiedy nie urodziłaś się w królewskim rodzie. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak trudno będzie tobie i Luce. Przez cały czas miałam nadzieję, że uda ci się tego uniknąć.

– Próbowaliśmy, ale w końcu się nie udało.

Czuła się nieco skrępowana, rozmawiając z matką tak szczerze. W końcu jeszcze do niedawna była niewinna, a teraz wyznawała, że zawładnęło nią pożądanie. Matka z pewnością potrafiła to zrozumieć.

– Jeśli to miłość... – zawiesiła głos.

Sophia wyprostowała się.

– Gdyby to była miłość, to nawet nie próbowałabym udawać, że mogę wyjść za Erika. Luca mnie nie kocha.

Przyszło jej jednak do głowy, że może pomysł ślubu z Erikiem w gruncie rzeczy zrodził się w niej, bo chciała uciec przed uczuciami do Luki.

– To dobry człowiek – powiedziała matka takim tonem, jakby próbowała ją pocieszyć.

– Wiem. Za dobry na taki skandal.

– Na tyle dobry, żeby nie zrzucić z siebie odpowiedzialności. Mimo wszystko zastanawiam się, czy nie lepiej by było, gdyby Luca pozwolił ci wyjść za Erika.

– Dlaczego? – zapytała Sophia.

– Jeśli on cię nie potrafi pokochać…

To był interesujący dobór słów. Czyżby matka chciała powiedzieć, że trudno jest ją kochać, czy też, że Luce trudno jest pokochać kogokolwiek? Sophia często się zastanawiała, czy jedno i drugie nie jest prawdą.

– Nie jestem pewna, czy go kocham – powiedziała szczerze. – Wiem tylko, że nie sposób zaprzeczyć temu, co jest między nami. Luca sam wybrał drogę przez skandal. Mogę go chronić tylko do pewnego stopnia, ale nie zmuszę go przecież, żeby się wyrzekł własnego dziecka.

– Oczywiście, ale to będzie trudne życie, Sophio. Gdzie jesteś teraz? Wydaje mi się, że powinnam po ciebie przyjechać.

– Ja... – Odwróciła się gwałtownie na dźwięk otwieranych drzwi. Luca stał w progu i patrzył na nią ciemnymi oczami, z mroczną twarzą i zaciśniętymi ustami. – Muszę już kończyć.

Nie zważając na protesty matki, odłożyła słuchawkę. Luca w następnej chwili podszedł do telefonu i wyciągnął wtyczkę z gniazdka.

– Ile powiedziałaś matce?

– Powiedziałam, że to twoje dziecko.

Zaśmiał się gorzko.

– Przypuszczam, że bardzo podkopałaś jej wiarę we mnie.

Sophia skrzyżowała ramiona na piersi.

– Zawsze wiedziała, że mnie pragniesz i że ja pragnę ciebie.

– To fascynujące – rzekł obojętnie – ale ty nie miałaś o tym pojęcia, prawda?

– Nie – odrzekła szczerze. – Myślałam, że mnie nienawidzisz.

– Nie chciałaś przestać być atrakcyjna. Nie chciałaś wtapiać się w ścianę, stawać się niewidoczna. Czułem do ciebie niechęć, Sophio, ale to wcale nie wykluczało pożądania.

– Jakie to piękne, Luca. Może powinieneś się zabrać za pisanie wierszy.

– Co tu mają do rzeczy wiersze? Teraz jesteś moja. – Pochwycił skraj prześcieradła, którym była owinięta, przyciągnął ją do siebie i odwinął z miękkiej tkaniny. – Co do tego nie może być żadnych wątpliwości.

– W takim razie ty też jesteś mój – odparowała.

Jego spojrzenie się wyostrzyło.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem.

– Jeśli mam należeć do ciebie, to nie zgodzę się na nic innego. Jeśli mamy wziąć ślub, Luca, to będę jedyną kobietą w twoim łóżku. Bierzesz mnie całą albo wcale.

– Nigdy nie zamierzałem być niewierny wobec własnej żony, bez względu na to, kim by ona była, więc tym bardziej nie będę niewierny wobec ciebie.

Znów poczuli przepływające między nimi zmysłowe napięcie. Było to tak oczywiste, że nie musieli nic mówić. Przynajmniej na razie nie było niebezpieczeństwa, że którekolwiek z nich pójdzie do łóżka z kimś innym.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała Sophia cicho, cofając się o krok.

– Dzisiaj? Dzisiaj zabiorę cię z powrotem do łóżka i będę się tobą sycić tak długo, aż moje imię zacznie ci się kojarzyć z kochankiem, nie z bratem.

– Mam na myśli nas. Co zamierzasz powiedzieć światu o naszym małżeństwie? I co zrobimy dalej?

– Jutro rano wydamy oświadczenie dla prasy. Tymczasem zostaniemy tutaj i nie będziemy się z nikim kontaktować, dopóki wrzawa trochę nie

ucichnie. A potem weźmiemy ślub, ale nie w tej sukience. – Wskazał na strzępy białych koronek porozrzucane na podłodze.

– Tej sukienki nie da się już uratować – stwierdziła.

Popatrzył na nią i nagle spochmurniał.

– Kto by pomyślał, że będę miał coś wspólnego z sukienką.

Ale zanim zdążyła zapytać go, co ma na myśli, znów znalazła się w jego ramionach i poczuła, że tego wieczoru nie uda im się już porozmawiać.

Następnego ranka Luca obudził się z poczuciem celu. Sophia, naga i miękka, leżała przyciśnięta do jego ciała. Jedna jej pierś spoczywała na jego ramieniu. Spała spokojnie, na poduszce rozrzucone były jej ciemne włosy.

Zrobił to. Zniszczył wszystko i czuł z tego powodu dziwną satysfakcję. W myślach wypowiedział stek przekleństw pod adresem matki. Takiego skandalu nawet jej nie udałoby się stłumić. Zapewne nie powinien myśleć źle o nieżyjącej matce, ale nie potrafił pomyśleć o niej niczego dobrego. Właściwie w ogóle o niej nie myślał. Już dawno podjął decyzje dotyczące jego samego i własnego życia, kierując się wydarzeniami z dzieciństwa. Nie roztrząsał tego, w jaki sposób został zaburzony, ale nawet kiedy o tym myślał, to tylko w kategoriach zranionej duszy, a nie faktycznych wydarzeń.

Dopiero teraz zaczął się nad tym zastanawiać. Dopiero teraz, gdy doszło do tego, że miał zniszczyć swoją nieskazitelną opinię.

„Nikt się nie może o tym dowiedzieć. Gdyby twój ojciec dowiedział się o Giovannim, nasze małżeństwo rozpadłoby się. Czy możesz sobie wyobrazić, co wtedy ludzie myśleliby o tobie? Nigdy by tego nie zapomnieli, Luca. Chodzi o całą twoją przyszłość”.

Zazgrzytał zębami, podniósł się i podszedł do okna, za którym rozciągał się ocean. Musiał przygotować oświadczenie dla prasy. Skontaktował się ze służbą pałacową, dokładnie wyjaśnił majordomusowi, co zaszło i co będzie się działo dalej. Tamten nie okazał zaskoczenia, ale zachowywanie kamiennej twarzy w każdych okolicznościach należało do jego obowiązków zawodowych.

Luca polecił mu również, by zachował w tajemnicy miejsce pobytu jego i Sophii. Następnie uznał, że musi zdecydować, co zrobić ze swoją narzeczoną. Na razie jeszcze nie potrafił myśleć o niej jak o żonie, ale nie była już przede wszystkim jego przybraną siostrą.

Powinien ją lepiej poznać. Unikał tego od lat, żeby nie zwiększać przyciągania między nimi, choć, jak się okazało, te wysiłki były zupełnie bezowocne. A teraz, kiedy miał zamiar się z nią ożenić, okazało się, że jej w ogóle nie zna.

Zrobił, co należało, nie pozwolił jej wyjść za Erika, przywiózł ją na wyspę, odizolował od wszystkich, ale wiedział, że nie będzie mógł zatrzymać jej tu na zawsze, a zatem musiało ich połączyć coś jeszcze oprócz porwania i seksu. Choć na razie seks zupełnie by mu wystarczył.

Służba zaopatrzyła spiżarnię. Znalazł koszyk croissantów, otworzył lodówkę, zobaczył tacę pełną fig i daktyli, a także sery oraz słoik miejscowego miodu. Zgarnął to wszystko na tacę, dołożył herbatkę ziołową i poszedł do sypialni. Gdy otworzył drzwi, Sophia poruszyła się i mruknęła coś sennie. Po chwili rozchyliła powieki.

– Czy to dla mnie?

– Tak – powiedział i przysiadł na skraju łóżka.

Zatrzymała spojrzenie na jego piersi, zarumieniła się i odwróciła wzrok.

– To miło z twojej strony. – Usiadła, zakrywając piersi prześcieradłem. – Co to takiego? – Sięgnęła do imbryczka na tacy

i zmarszczyła brwi. – To nie jest kawa.

– Jesteś w ciąży – przypomniał jej. – Kobiety w ciąży nie powinny pić napojów z kofeiną.

– Nie powinny przyswajać zbyt wiele kofeiny, ale to jeszcze nie znaczy, że mam pić ziółka.

– Zrobiłem, co mogłem. Nie znam się na kuchni.

– To chyba pierwsza rzecz – mruknęła.

– Co takiego?

Uśmiechnęła się przewrotnie.

– Pierwszy raz przyznałeś, że na czymś się nie znasz.

– Sophio – powiedział ostrzegawczo.

– Chyba nie zaprzeczysz, że to prawda?

– Wychowano mnie tak, żebym był arogancki. Władca musi być arogancki.

– Naprawdę?

– Nikt nie chce mieć króla, który jest niepewny siebie.

– Być może, ale nikt też nie chce mieć niegrzecznego męża.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Sophia sięgnęła do koszyka po croissanta.

– Lubisz kawę – zauważył.

Wzruszyła ramionami.

– Tak.

– Nie wiedziałem o tym.

– Prawie wszyscy lubią kawę. Albo jej potrzebują.

– Ale jeszcze nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co ty lubisz i czego nie lubisz.

Zastanawiała się przez chwilę.

– No cóż – powiedziała w końcu. – Lubię kawę, to już ustaliliśmy. Inne moje ulubione zajęcia obejmują przymiarki sukien ślubnych, które w końcu i tak ktoś ze mnie zerwie. Lubię też być porywana i wywożona na prywatne wyspy.

Luca rzucił jej mroczne spojrzenie.

– Musisz przyznać, że to bardziej oryginalne zamiłowania niż zbieranie znaczków.

– To prawda. Chociaż kiedy moja sukienka została podarta, jej wartość nie wzrosła, a wartość kolekcji znaczków mogłaby wzrosnąć.

– Jestem innego zdania. Kiedy wiadomości o naszym związku rozniosą się po świecie, ta podarta sukienka może być warta całkiem sporo.

Zmarszczyła brwi i sięgnęła po truskawkę.

– Rozniosą się po świecie – powtórzyła.

– Nie uda się tego uniknąć. Będziemy we wszystkich nagłówkach. Sophio, dobrze o tym wiesz. To się musiało tak skończyć.

Oczywiście mówił o dziecku. A jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w tych słowach kryje się coś więcej – o wiele więcej.

– Próbowaliśmy przecież.

– Nie tamtego wieczoru podczas balu.

– Naprawdę? – zapytała z zaskoczeniem.

– Przecież wiesz. Gdybym wtedy próbował, to w ogóle bym cię nie dotknął, ale nie próbowałem. Po prostu to, czego chciałem, było znacznie silniejsze niż to, co powinienem zrobić. I nie mogłem dopuścić do tego, żeby on cię dotknął.

– Ale obydwoje pozwolilibyśmy, żeby mnie dotknął ostatniej nocy – powiedziała cicho i tym razem sięgnęła po figę.

– Ale cię nie dotknął i tylko to się liczy.

– Luca – powiedziała ostro. – Dlaczego reputacja jest dla ciebie taka ważna? To znaczy, oprócz zwykłych powodów dotyczących władców. Przecież nigdy nie byłeś... Znałam twojego ojca i kochałam go jak własnego. Był poważnym człowiekiem i poważnie traktował swoje stanowisko, ale z tobą jest inaczej. Ty traktujesz wszystko śmiertelnie poważnie. A ja, wierz mi albo nie, ale po prostu nie powiedziałam ci o dziecku dlatego, że nie chciałam cię obciążać. Wiem, jak wiele znaczy dla ciebie kraj…

– Nie więcej niż moje dziecko – powiedział i poczuł gorycz w gardle. – Musisz wiedzieć, że nic nie jest dla mnie ważniejsze od naszego dziecka. W chwili, kiedy wynik tego testu trafił na moje biurko, musiałem się dowiedzieć. Dziecko, które nosisz, to moja krew. Wziął głęboki oddech. – Co znaczy dziedzictwo, jeśli nie chroni się tych, którym należy je przekazać w chwili śmierci?

– Przykro mi – powiedziała i zabrzmiało to szczerze. – Masz rację. – Na chwilę przymknęła oczy. – Od lat byłam tobą zafascynowana, ale wcale cię nie znam. – Gdy znów otworzyła oczy, błyszczały w nich łzy. – Widzę, że jest wiele rzeczy, o których nie mam pojęcia.

– Nie pomyliłaś się wiele. – On również mówił z trudem. – W każdej innej sytuacji walczyłbym o ochronę nazwiska, ale nie kosztem dziecka.

To był dla niego punkt zwrotny. Bo skoro nazwisko nie było najważniejsze, to wszystko to, co wycierpiał kiedyś, bierność jego matki, która go nie chroniła, to wszystko byłoby na darmo.

– Co będziemy robić dzisiaj?

Luca poczuł się dziwnie.

– Nie zastanawiałem się jeszcze. Twoje ubrania powinny wkrótce przyjechać. Jest plaża, no i basen.

– Badminton – przypomniała mu. – Kiedyś graliśmy w badmintona.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Jesteśmy tu odcięci od świata, Luca. Myślałam o wszystkich rzeczach, które robiliśmy kiedyś.

Zaczerwieniła się pod jego przeszywającym spojrzeniem.

– Nie możemy spędzać w łóżku całego dnia – zaprotestowała.

– Dlaczego nie? – zapytał, wsuwając palce pod jej podbródek.

– Bo... bo po prostu nie możemy.

Te protesty nie brzmiały jednak zbyt przekonująco.

– Musisz wymyślić jakiś lepszy argument, Sophio. Nie robiliśmy tego przez wiele lat i mamy mnóstwo do nadrobienia.

– Tak się nie robi.

– Zapewniam cię, *cara*, że robi się to bardzo często.

– Umrzesz z wyczerpania.

Nie potrafił powstrzymać śmiechu.

– Nie sądzisz, że trochę dramatyzujesz?

– Wcale nie. Za każdym razem, kiedy... no wiesz, byłeś we mnie, potem przez prawie godzinę nie mogłam oddychać. A gdybyśmy robili to przez cały dzień…

– Wtedy byłoby inaczej.

– Czy to znaczy, że za każdym razem czujesz się mniej rozbity? Czy tak było z twoimi poprzednimi kochankami?

Mógł skłamać, ale nic by tym nie osiągnął. Najlepiej było powiedzieć prawdę.

– Nigdy tak nie było z żadną z moich poprzednich kochanek. Mówiłem ci już, że od lat byłaś moją obsesją. A przed tobą nigdy nie czułem takiego pragnienia.

– Och! – westchnęła cicho.

– Często żałowałem, że to nie jest takie proste i że nie potrafię tak po prostu zapragnąć innej kobiety. – Potrząsnął głową. – Nie ma wyjścia, musimy przez to przejść.

– Może po badmintonie.

– Jeśli wyjmiesz rakietki do badmintona, to połamię je na kolanie.

Nie musiał wspominać, że w tej chwili mógłby je połamać również na innej części własnego ciała. Nie trzeba było wiele, wystarczyła chwila, gdy słońce wpadło do sypialni przez szczelinę między zasłonami i oświetliło twarz Sophii, która po tylu latach wreszcie leżała naga w jego łóżku i należała do niego. Poczuł triumf, zupełnie jak Neron, kiedy spalił Rzym, ale ten Rzym i tak musiał spłonąć.

– Chciałbym cię o coś zapytać.

– O to, czy piję kawę ze śmietanką?

– Nie, Sophio. Dlaczego byłaś dziewicą?

Cofnęła się i przycisnęła dłonie do piersi.

– A jakie to ma znaczenie? Po prostu nigdy nie spotkałam nikogo, przy kim... Luca, przy żadnym mężczyźnie nie czułam tego, co przy tobie, a skoro tak, to po co miałabym iść do łóżka z kimś innym? Po to, żeby myśleć o tobie?

Poczuł się zawstydzony, zresztą już nie po raz pierwszy. Jemu samemu nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby pozbawiać się seksu. Zapoznał się z nim nie z własnej woli, a potem seks stał się dla niego sposobem na unikanie bliskości. To, co zrobiono z nim wbrew jego woli tamtej nocy, było paskudne i mroczne. Chodziło o poczucie kontroli, głęboką pogardę dla cudzej autonomii.

– Ja byłem z innymi kobietami i myślałem o tobie, chyba że bardzo się starałem myśleć o czymś innym. Poza tym zwykle wybierałem kobiety zupełnie inne niż ty.

– Pewnie na tym polega różnica między płciami – zauważyła.

– Albo po prostu różnica między mną a tobą. Sophio, jest wiele powodów, dla których przez te wszystkie lata nigdy nie pozwoliłem sobie ciebie dotknąć.

– Twoja opinia.

– Moja reputacja czy reputacja San Gennaro to tylko jeden fragment układanki.

– W takim razie pokaż mi całą układankę, Luca. Chyba powinnam to zrozumieć, skoro mamy wziąć ślub. Powinnam zrozumieć ciebie.

– Łączy nas przeszłość – powiedział powoli. – Trudna przeszłość. Nie potrafię ci opisać, co poczułem, kiedy po raz pierwszy zauważyłem, że stałaś się kobietą. To było bardzo mocne uderzenie. Zawsze byłaś szalona, gotowa na wszystko i nieprzewidywalna, ale nie miałem pojęcia, dlaczego tak mnie to porusza. Dopóki nie skończyłaś siedemnastu lat. A wtedy nagle zmieniłaś się w pełną życia, nie do odparcia kobietę, a ja wiedziałem, że nie mogę cię mieć, że to niemożliwe. I choć nigdy nie byliśmy ze sobą blisko, odpychałem cię jeszcze bardziej. Nie żałuję tego. Próbowałem robić to, co słuszne, ale w końcu mi się nie udało. Więc te wszystkie lata, cała ta przeszłość jest dla nas zupełnie bezużyteczna. Zapomnijmy, kim byliśmy kiedyś i dlaczego. Teraz musimy iść do przodu i chyba nie ma tu żadnych gotowych rozwiązań.

Patrzyła na niego sceptycznie spod przymrużonych powiek. Widział, że ona zupełnie się z nim nie zgadza, ale nie chciał, żeby poznała go lepiej, nie chciał, żeby ktokolwiek go poznał. To nie było konieczne. Mogli po prostu chodzić do łóżka i żyć obok siebie. To i tak byłoby lepsze życie, niż mógł sobie wcześniej wyobrazić. Nigdy nie sądził, że spełnienie obowiązku może się okazać takie przyjemne. Pogodził się już z myślą, że będzie musiał żyć

bez kobiety, której pragnie najbardziej, a teraz ją zdobył, nie było więc sensu wyciągać szkieletów z szafy.

– Masz coś przeciwko temu, *cara*?

– Chcesz się zachowywać tak, jakbyśmy się nie znali od wielu lat? Nie masz ochoty zrozumieć, kim jestem?

– Ważniejsze jest chyba, żebyśmy oboje zrozumieli, kim jesteśmy teraz.

– A czy będziemy w stanie to zrobić, jeśli nie będziemy wiedzieć, z czego każde z nas zostało zbudowane?

– Ja nie mam żadnych tajemnic. Urodziłem się w królewskiej rodzinie – wzruszył ramionami – i nadal do niej należę.

– Straciłeś matkę, kiedy miałeś szesnaście lat. To musiało być bolesne.

– Tak – odpowiedział ostro.

Było bolesne, choć nie w taki sposób, jak przypuszczała. Stracił osobę, którą powinien kochać, a tymczasem nienawidził jej i czuł się z tego powodu winny, jakby zabiła ją jego nienawiść. Jakby właśnie ta nienawiść tamtego dnia zepchnęła jej samochód z drogi. Oczywiście teraz już wiedział, że tak nie było, ale nie miał zamiaru o tym rozmawiać.

– Moglibyśmy dzisiaj przespacerować się po plaży – powiedział. – Co o tym myślisz?

Powoli skinęła głową.

– To chyba dobry pomysł – powiedziała bez przekonania.

Pomyślał, że wkrótce sama się przekona, że tak jest lepiej. Jeśli ona sama będzie miała ochotę opowiadać mu o swojej przeszłości, chętnie wysłucha, ale nie zamierzał zatruwać jej własnymi opowieściami.

Nie udało mu się ochronić reputacji rodziny ani ochronić Sophii przed życiem z nim i nie zamierzał ponosić już żadnych więcej porażek.

Po całym popołudniu spędzonym na plaży na poszukiwaniu muszelek i moczeniu stóp w wodzie Sophia była zgrzana i spocona. Jej ubrania w końcu dotarły na miejsce. Znalazła uroczą białą sukienkę. Chodzili po plaży razem, ale Luca jej nie dotknął. Uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze nie dotknął jej bez seksualnych zamiarów. Nie trzymał jej za rękę, nie dotykał z czułością. Dlatego, kiedy wracali już do domu, splotła palce z jego palcami, ale prawie od razu tego pożałowała. To było dziwne wrażenie. Trzymała go za rękę, jakby byli parą zakochanych, a nie sekretnymi, udręczonymi kochankami. Dziwne było również to, że w tym geście nie było żadnej czułości.

Kiedy wrócili do domu, kolacja, złożona z owoców morza i warzyw, już na nich czekała na tarasie. Luka zniknął na chwilę w kuchni i wrócił z deserem. Był to krem z malinami. Sophia zanurzyła w nim łyżeczkę i przymknęła oczy z rozkoszy.

– Jest coś, czym muszę się zająć – powiedział Luca i podniósł się z krzesła. – Spotkamy się w sypialni.

Znaczenie tych słów było jasne. Ale jeśli Luca sądził, że uda mu się w ten sposób kontrolować ich związek, to cóż – zamierzała mu udowodnić, jak bardzo się myli.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luca zastanawiał się, czy mądrze zrobił, przeglądając nagłówki artykułów, jakie pojawiły się po ich zniknięciu z San Gennaro. Po co właściwie to zrobił? Lepiej było spędzić ten czas z Sophią. Ale przytłaczał go ciężar rzeczywistości, więc przejrzał pobieżnie media ze szczególnym uwzględnieniem tabloidów. Okazało się, że nie docenił wagi skandalu, jaki wybuchł.

Nagłówki krzyczały o oburzających wydarzeniach w pałacu, o niemal kazirodczym romansie między przybranym rodzeństwem, który trwał Bóg jeden wie od jak dawna. Przyzwoity i przystojny pan młody został wystawiony do wiatru, bowiem król San Gennaro porwał swoją nielegalną kochankę, zanim zdążyła wyjść za innego. Jeden czy dwa artykuły przedstawiały sytuację w nieco bardziej romantycznym świetle. Kryzys zakazanej miłości. Kochankowie, którzy nie mogli być razem aż do chwili, gdy los – a właściwie ciąża – zadecydowała za nich.

Prawda leżała gdzieś pośrodku. On i Sophia z pewnością nie byli w sobie zakochani.

Spojrzał przez okno na czyste nocne niebo usiane gwiazdami. Mroku było znacznie więcej niż światła. Zadziwiające, że ta cała czerń nie pochłonęła wszystkich gwiazd. Przez krótką chwilę poczuł coś w rodzaju nadziei, że jego mrok nie pochłonie całego jej światła, a raczej jej światło rozjaśni jego ciemność. Ale tak nie mogło się stać. Luca nie był na tyle

głupi, by w to uwierzyć. Nie wierzył w nadzieję. Nadzieja dobra była dla ludzi lepszych niż on.

Naraz wyraźnie sobie uświadomił, jak nieprzenikniony jest zalegający w jego duszy mrok, jak bezdenny i bezgraniczny. Potrzebował wrócić do Sophii, wejść znowu w jej ramiona. To było złe, bo to on powinien ją wspierać. Zdumiewające było to, że gdzieś w samym środku jego stwardniałej na kamień duszy pozostała miłość, na której Luca nigdy dotychczas wolał się nie skupiać. Za bardzo był zaabsorbowany odpychaniem Sophii, tłumieniem swoich uczuć do niej. Ale teraz już ją miał, więc…

Znów popatrzył na nagłówki. To nie było sprawiedliwe. Sophia nie powinna być narażona na coś takiego. Już wcześniej, gdy była dzieckiem, gazety pisały mnóstwo głupich rzeczy o niej i o jej matce. Z czasem obydwie zdobyły sobie przychylność narodu, ale nawet wtedy jej historię traktowano jak bajkę. Luca wątpił, by ktokolwiek patrzył na obecną sytuację jak na bajkę. Nie, to nie była bajka. Ta historia była mroczna i przerażająca, pełna obsesji i pożądania.

Odwrócił się i wyszedł z gabinetu na długi korytarz prowadzący do sypialni. Może Sophia już spała, może nie czekała na niego. Wszedł do środka bez pukania, ale nie zobaczył jej w łóżku. Nie było jej w pokoju. Zmarszczył brwi, a potem podniósł wzrok i dostrzegł ją w drzwiach prowadzących na balkon, na którym znajdowała się ogromna wanna. Luca miał już kilka interesujących fantazji na temat tej wanny.

Sophia miała na sobie tylko białą koszulę, przejrzystą i cienką. Zdawało mu się, że nawet w półmroku dostrzega jej sutki i ciemniejszy trójkąt między udami.

– Co ty robisz? – zapytał.

Ciemnobrązowe włosy opadały w burzy loków, ponętne kształty zdawały się go przywoływać. Za każdym razem, gdy jej dotykał, ogarniała go gorączka, szaleństwo, jakby oboje się obawiali, że któreś z nich oprzytomnieje i się odsunie. Tym razem było inaczej. Patrzyła na niego uwodzicielsko.

Zaklął i zaczął rozpinać guziki koszuli, ale Sophia podniosła delikatną dłoń.

– Nie tak szybko.

– Nie będziesz się ze mną drażnić – mruknął, podchodząc o krok bliżej.

– Nie zamierzam się z tobą drażnić.

– To dlaczego mnie powstrzymujesz? Przecież wiesz, że marzę tylko o tym, żeby zerwać z ciebie tę sukienkę.

– Przez cały czas to robisz – orzekła z lekką naganą.

– Może uważam, że nie do twarzy ci w białym. A może sądzę, że lepiej wyglądasz bez żadnego ubrania. Tak, chyba tak jest. Uważam, że ubranie w ogóle do ciebie nie pasuje. Często się zastanawiałem, dlaczego nie podobał mi się image, jaki wymyśliła dla ciebie pałacowa stylistka. Ta druga z pewnością poradziła sobie lepiej, ale prawdziwy powód jest bardzo prosty: wolę cię nagą.

Przez chwilę patrzyła na niego i w końcu opuściła długie rzęsy na policzki. Zaraz jednak znów podniosła wzrok i śmiało spojrzała mu w oczy.

– Z radością rozbieram się dla ciebie, Luca – powiedziała tonem, od którego przeszył go dreszcz.

– Ale?

– Ale musisz dać mi coś w zamian.

– Co?

Na chwilę zapadło milczenie. Luca słyszał tylko szum fal rozbijających się o kamienie i głośne bicie własnego serca.

– No cóż, to bardzo ciekawe. Czy mam paść na kolana, żeby cię uczcić? Bardzo chętnie spędzę w tej pozycji cały wieczór.

– Nie, to byłoby za łatwe dla nas obojga. Zdejmę tę sukienkę, jeśli coś mi obiecasz.

– Co takiego?

– Musisz mi powiedzieć coś, czego nigdy nie wyznałeś nikomu innemu. Może ty potrafisz się zachowywać tak, jakbyśmy się dopiero poznali, Luca, ale ja nie.

Żołądek mu się ścisnął. Poczuł w ustach kwaśny smak, bo przyszła mu do głowy tylko jedna rzecz. Żaden człowiek na świecie nie wiedział, co mu się zdarzyło. No cóż, może była jedna taka osoba. Luca nie miał pojęcia, czy Giovanni jeszcze żyje, czy nie, i wolał tego nie sprawdzać. Miał nadzieję, że nie, bo gdyby żył, Luca miałby wielką ochotę osobiście pozbawić go tego życia. Zważywszy na obecny skandal, może morderstwo nie byłoby takie złe.

Mimo wszystko nie mógł powiedzieć o tym Sophii. Zacisnął zęby. Coś innego. Cokolwiek.

– Odrzuciła mnie pierwsza dziewczyna, na jakiej mi zależało – powiedział w końcu. – Chociaż może „zależało” to zbyt wiele powiedziane, bo w ogóle jej nie znałem.

Często o tym myślał – o tym, co zdarzyło się w wieczór, gdy odbywał się bal, zanim został zgwałcony. Kiedy jeszcze wszystko było proste i pod wieloma względami był niewinny.

– Jak to?

– Ta dziewczyna pojawiła się na balu wydanym przez mojego ojca. Byli tam dygnitarze z całego świata. – Właśnie dlatego matce udało się po cichu

wprowadzić do pałacu swojego kochanka. Luca widział go wcześniej kilka razy i za każdym razem, gdy tamten się odzywał, robiło mu się niedobrze. Wyczuwał, jakiego rodzaju więź łączy go z jego matką. Potem jednak przyszło mu do głowy, że być może jego niechęć wynikała z tego, że wyczuwał w Giovannim drapieżnika. A tamtego wieczoru ten drapieżnik obrał sobie za cel właśnie jego.

– Na tym balu pojawiła się dziewczyna o imieniu Annalise. Była piękna. Jej ojciec był dygnitarzem z Maroka. Byłem nią oczarowany, ale ona nie chciała ze mną zatańczyć. Porozmawialiśmy jednak chwilę, a potem poprowadziłem ją do ogrodu i próbowałem pocałować. Odepchnęła mnie i wylądowałem w krzaku róży.

Sophia roześmiała się, najwyraźniej zaskoczona.

– Przecież byłeś księciem.

– Ale na niej nie zrobiło to wrażenia.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Szesnaście. A ona chyba osiemnaście.

– Och, nie – zaśmiała się Sophia. – Mierzyłeś za wysoko.

– Wydawało mi się, że skoro jestem księciem w pałacu, gdzie zatrzymała się jej rodzina, daje mi to pewną przewagę.

Znowu się roześmiała i pochyliła głowę. Wyglądała w tej chwili bardzo młodo i on również poczuł się jak młody chłopiec, którym był tamtego wieczoru, niewinny chłopiec, przed którym otwierał się cały świat, który pragnął kochać i być kochanym. Złoty chłopiec, uprzywilejowany książę, któremu cały świat ścielił się do stóp. W tej chwili jednak gotów był złożyć ten świat u stóp Sophii.

– Podoba mi się ta dziewczyna – oświadczyła. – Kobieta, na której nie zrobił wrażenia twój tytuł.

– O tobie też chyba można to powiedzieć. – Przybliżył się do niej o krok, a ona się cofnęła.

– Mnie twój status zawsze przeszkadzał. Wyobrażałam sobie, jak by to było, gdybyśmy mogli się spotkać w innych okolicznościach.

– I tak byłabyś młodsza ode mnie – przypomniał jej – więc potrzebowałabyś czasu, żeby popatrzeć na mnie inaczej.

– Dobrze by było, gdybyśmy się spotkali, kiedy miałam siedemnaście lat, a nie dwanaście.

– Może wtedy poprosiłbym cię o numer telefonu.

– To takie niewinne. – Roześmiała się. – Żadne z nas nigdy nie mogło sobie pozwolić na takie zwykłe rzeczy.

– To prawda.

– Muszę cię ostrzec, że dzisiejszy wieczór też nie będzie zwykły.

– Zdejmij sukienkę. Ja spełniłem twoje życzenie. Teraz twoja kolej spełnić moje.

Bez słowa podniosła rękę i zsunęła ramiączko sukienki, a potem drugie. Cienka tkanina trzymała się teraz tylko na piersiach. Luca miał ochotę ściągnąć ją w dół jednym ruchem, ale to była gra Sophii i chciał się przekonać, jakie będą jej zasady.

– Wydaje mi się, że prosiłem cię o zdjęcie całej sukienki – powiedział tylko, zwijając dłonie w pięści.

– Chyba tak, ale ty wciąż stoisz tutaj całkiem ubrany. Przypominam sobie jeszcze, że za pierwszym razem, kiedy byliśmy razem, ty też byłeś ubrany, a ja…

– W zasadzie miałaś na sobie sukienkę.

– Ale zupełnie mnie odsłoniłeś.

– Tylko po to, żeby się tobą nacieszyć, *cara*.

Poczuł zadowolenie, gdy zauważył jej dreszcz.

– No cóż, ja też chcę się tobą nacieszyć. Chcę, żebyś był nagi.

Buntowniczo uniosła głowę. Miał wielką ochotę spełnić jej życzenie. Starała się kontrolować sytuację, ale wciąż była bardzo niedoświadczona. Zastanawiał się, ile czasu trzeba, żeby coś się zmieniło, żeby obedrzeć ją z tego niedoświadczenia, żeby przestała się rumienić, gdy będzie szeptał jej do ucha czułe słówka i patrzył na nią rozpromienionym wzrokiem. Wyczekiwał tego, ale nie śpieszył się zanadto. Na razie cieszył się tym, co miał, a najbardziej cieszyła go myśl, że tym razem nie skończy się na jednym razie.

Ściągnął przez głowę koszulkę i rzucił na podłogę, a potem szybko pozbył się pozostałych ubrań i stanął przed nią zupełnie nagi. Cofnęła się tylko odrobinę. Szeroko rozłożył ramiona.

– Jestem tu, cały dla ciebie, *cara mia*. Gdzie jest moja nagroda?

Odwróciła się szybko i tylko poruszenie jej ramion świadczyło o tym, że jest zdenerwowana. Zaraz jednak uniosła ręce do góry i sukienka ześlizgnęła się do pasa, odsłaniając gładkie plecy. Luca zacisnął zęby, powstrzymując się z trudem, by do niej nie podejść, ale czekał nadal. Oparła dłonie na biodrach i zsunęła sukienkę aż do ziemi.

Dopiero wtedy stracił nad sobą kontrolę i podkradł się do niej od tyłu, niczym nie zdradzając, co zamierza zrobić za chwilę. Odsunął jej włosy z karku i pocałował ją w szyję, nie dotykając żadnego innego fragmentu jej ciała, a potem przesunął kostkami palców w dół wzdłuż kręgosłupa i zacisnął palce na pośladkach.

– Nie mam już cierpliwości do gier – szepnął jej do ucha i lekko przygryzł płatek. Przycisnęła się do niego biodrami. Pchnął ją lekko i wyprowadził na balkon, na sam brzeg wielkiej wanny, a potem przycisnął dłoń do jej brzucha i wszedł do wody razem z nią. Znów byli sami pod

gwiaździstym niebem, tylko tym razem dookoła nie było nikogo. Nikt nie mógł wyjść z sali balowej i ich zobaczyć – zupełnie nikt.

Posadził ją na krawędzi wanny i obrócił twarzą do siebie, zaplatając jej nogi wokół własnego ciała.

– Tutaj nikt nie usłyszy, jeśli będziesz krzyczeć. Tylko gwiazdy.

– W takim razie zrób coś, żebym zaczęła krzyczeć.

Przesunął obie dłonie na jej pośladki, a ona mocno pochwyciła jego ramiona.

– Chcesz krzyczeć? – Pociągnął ją w stronę szklanej ściany wanny i odwrócił twarzą w stronę morza. Na falach odbijał się srebrzysty księżyc.

– Trzymaj się krawędzi – nakazał.

Usłuchała bez dyskusji, choć zauważył jej wahanie. Przycisnął dłoń do jej bioder i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Westchnęła głęboko i pochyliła się do przodu. Piersi rozpłaszczyły się o szklaną ścianę, palce zacisnęły się na krawędzi jak szpony. Luca zgarnął dłonią jej ciemne loki, odchylił głowę do tyłu, przywarł ustami do jej szyi i nie ustępował, dopóki nie wyczuł jej drżenia. W końcu Sophia wykrzyknęła głośno prosto w noc w obliczu bezgranicznego oceanu gwiazd. Jej okrzyk odbił się echem w mroku nocy, a także w mroku zalegającym w duszy Luki.

A gdy poczuł, że sam również zaczyna tracić nad sobą kontrolę, pochwycił ją obiema rękami i unieruchomił, po czym rozsypał się na kawałki w jej obecności. Nic nie mógł na to poradzić, nie był w stanie z nią walczyć. Wyciągnął ręce do krawędzi wanny i przez chwilę stał nieruchomo, próbując złapać oddech. Odwróciła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Wydawała się równie wstrząśnięta jak on i nie potrafił zignorować błyszczącego w jej oczach pytania.

Wziął ją w ramiona i poniósł na balkon. Owinął ją wielkim ręcznikiem, znowu wziął na ręce, zaniósł do sypialni i umieścił pośrodku łóżka.

Ociekając wodą, położył się obok niej zupełnie nagi, przytrzymując ręcznik przy jej ciele.

Obróciła się na plecy i westchnęła głęboko.

– Luca – powiedziała szeptem – dlaczego mam wrażenie, że to nie tajemnica Annalise stoi między nami?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– To nie jest twoja największa tajemnica. Może nikomu o tym nigdy nie mówiłeś, ale chyba dlatego, że nie uważałeś tego za ważne. Myślę, że jest coś ważnego, coś, o czym nie mówisz, bo jest o wiele za trudne.

Obróciła się na bok, patrząc na niego stanowczo zbyt przenikliwie. Poczuł się obnażony. Było to idiotyczne, bo przez cały czas leżał tu nagi, ale naraz odniósł wrażenie, że Sophia zdarła z niego skórę i patrzyła na miejsca, które do tej pory pozostawały ukryte, a do tego widziała je doskonale.

– Nie chcę teraz o tym mówić.

– W takim razie kiedy? Kiedy jesteśmy razem, tak jak teraz, i tracisz nad sobą kontrolę, to jest wspaniałe. Ale przez resztę czasu? Co będzie później? Przecież mamy spędzić razem życie.

Mruknął coś, przetoczył się i przycisnął ją do łóżka, wbijając palce w jej ramiona.

– Te mroczne rzeczy, które mam w sobie... nic ci z tego nie przyjdzie, jeśli je poznasz. – Poczuł dziwny wstyd, który skroplił się na jego skórze jak oleisty pot, choć przed chwilą był w wannie, jakby połączenie z Sophią wcale go nie oczyściło.

Uświadomił sobie z dziwnym wstrząsem, że jego niechęć do mówienia o przyszłości wynikała również z lęku. Wiedział, że jest atrakcyjnym mężczyzną, nie tylko fizycznie. Kobiety reagowały na jego spojrzenie,

pięknie wyrzeźbione ciało i seksualną sprawność. Ale miał również pieniądze i tytuł. Nie mógł udawać, że nie jest pociągający dla kobiet. Naraz jednak zrozumiał, że słowa, które matka wypowiedziała do niego po tamtej nocy, zakorzeniły się w jego duszy głębiej, niż przypuszczał. Gdyby Sophia poznała prawdę, poczułaby do niego odrazę. Gdyby wiedziała, co robiono z jego ciałem, czy w ogóle by go pragnęła, czy też uznałaby, że jest w jakiś sposób nieodwracalnie uszkodzony?

To była niewybaczalna słabość – to, że martwił się o takie rzeczy, że w ogóle go to obchodziło. I na tym właśnie polegał największy problem. Chciałby uważać, że to nie ma znaczenia, że w ogóle o tym nie myśli, że wyszło mu to tylko na dobre, ale te uczucia mu to uniemożliwiały. Nie mógł już dłużej trzymać się iluzji. Jeśli czuł do Sophii niechęć z jakiegokolwiek powodu, to przede wszystkim z tego.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego reputacja jest dla mnie taka ważna? – wykrztusił z trudem. Nie chciał o tym mówić, ale czuł w piersi ołowiany ciężar i zapragnął wreszcie wyrzucić to z siebie. Jedyną rzeczą gorszą od tego wspomnienia była świadomość, że to wspomnienie ma nad nim władzę. Chciał, żeby nie znaczyło nic, żeby mówienie o tym przychodziło mu z łatwością, ale jeśli dla Sophii okaże się to ważne, jeśli zobaczy w jej oczach niesmak i niechęć…

Naraz jednak poczuł, że nie zniesie dłużej jej jasnego spojrzenia i pomyślał, że może odrobina dystansu nie będzie najgorsza, o ile tylko Sophia na koniec nadal będzie go pragnąć.

– Moja matka miała kochanków – powiedział. – Pewnie o tym nie wiedziałaś.

Sophia zmarszczyła brwi.

– Moja matka i twój ojciec nigdy nie rozmawiali o jego pierwszej żonie.

– No tak. Cóż, to nie dlatego, by mój ojciec był pogrążony w rozpaczy. Chociaż pewnie długo był do niej przywiązany, to w czasie, kiedy umarła, nie kochali się już, o ile kochali się kiedykolwiek. Wydaje mi się, że... – Naraz przyszło mu do głowy coś, o czym nie myślał nigdy wcześniej. – Wydaje mi się, że przy twojej matce ojciec po raz pierwszy poczuł miłość i pewnie dlatego więź między nimi była tak silna, że nie zważali na to, co właściwe. Ojciec wiedział już, co się może wydarzyć, kiedy weźmie się ślub z kimś, kto podobno ma być odpowiedni.

– Ale ty wiedziałeś, że miała kochanków. A przecież byłeś wtedy jeszcze chłopcem.

– Byłem bardzo mały. Na początku nie kwestionowałem obecności mężczyzn w pałacu pod nieobecność ojca. Wielu ludzi przyjeżdżało tu z różnych powodów. Jednak w pewien sposób było jasne, że ci mężczyźni byli kimś wyjątkowym dla mojej matki. Nie można było tego nie zauważyć. Przeważnie mnie ignorowali, ale jeden z nich często próbował ze mną rozmawiać i nawiązać ze mną relację. Miałem wtedy szesnaście lat.

– To było tuż przed jej śmiercią – powiedziała Sophia cicho.

– Giovanni był ostatni. Wtedy wszystko się skumulowało. – Zawahał się. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci o tym balu?

– O tym, na którym poznałeś Annalise?

– Tak. Pewnie dlatego pamiętam to tak dobrze, bo wtedy... Czasami mam wrażenie, że moje życie dzieli się na dwie części – przed tym i po tym. Wielu ludzi zapewne by uznało, że mam na myśli śmierć matki, ale nie o to chodzi. Przed tym balem i po nim. Wcześniej byłem kimś zupełnie innym – zwykłym chłopcem chronionym przed światem. W końcu do tego służą mury pałacu. Izolowały mnie od wszystkiego.

Nie chciał, żeby Sophia go dotykała, kiedy o tym opowiadał, nie chciał żadnego kontaktu między nimi. Przesunął się na skraj łóżka. Chyba to

zrozumiała, bo nie wyciągnęła ręki.

– Tamtego wieczoru, kiedy bal się skończył, Giovanni przyniósł mi drinka. To było trochę dziwne, bo w miejscach publicznych udawał, że mnie nie zna, żeby nie dawać nikomu do zrozumienia, że łączy go coś z moją matką. Mimo to wypiłem tego drinka i naraz poczułem się bardzo zmęczony. Pamiętam, że wyszedłem wcześnie. On pewnie skorzystał z tego, że ludzie w pałacu jeszcze nie spali i chodzili po korytarzach. Wszystko wyglądało normalnie. A wszyscy, którzy byli w pałacu, z pewnością byli znani i sprawdzeni przez królewską rodzinę.

– Luca – szepnęła – co się stało? – Usłyszał w jej głosie niepewność i rodzące się przerażenie. Wiedział, że jeszcze nie odgadła, ale narastał w niej niepokój.

Przymknął oczy i odetchnął głęboko.

– Wykorzystał mnie.

Te słowa zostawiły metaliczny posmak na jego języku. Można to było powiedzieć inaczej, jaśniej, ale nie chciał używać słowa „ofiara”. Na to nie potrafił się zdobyć.

– Czy on…

Nie dopuścił jej do głosu.

– Myślę, że znasz odpowiedź.

Milczała. Przez chwilę nic nie mówiła. Zapadło ciężkie milczenie. Przez umysł Luki przebiegały strzępki wspomnień. Nie pamiętał wiele; przypuszczał, że to dobrze. Pamiętał tylko dziwny, surrealistyczny stan spowodowany środkiem, który mu podano.

– Dlaczego go nie aresztowano? Dlaczego cię nie chroniono?

– To się nigdy nie powtórzyło – powiedział poważnie.

Luca poszedł wtedy prosto do matki, bo nie było nikogo innego, z kim mógłby o tym porozmawiać. Jak mógłby opowiedzieć ojcu o tym, co zrobił

mu kochanek matki? Tym samym zdradziłby ją. Był jednak pewien, że ona zechce chronić syna.

Ale nie zrobiła tego. Doprowadziła tylko do tego, że Giovanni nigdy więcej nie pojawił się w pałacu. Zerwała z nim stosunki, ale nie dążyła do tego, by został ukarany. Ze względu na własną reputację.

– Reputacja narodu – powiedział przez zaciśnięte gardło. – To było najważniejsze.

– Jak możesz tak mówić? Z pewnością nie. Najważniejsze było twoje bezpieczeństwo i wymierzenie sprawiedliwości za to, co ci zrobiono.

Usta miała wygięte w grymasie, na twarzy wyraz niechęci – zapewne ta niechęć nie była skierowana do niego, lecz spowodowana tym, co mu zrobiono, ale miał wrażenie, że to żadna różnica.

– Co to oznacza wobec całego narodu?

– Przecież zostałeś zgwałcony – oburzyła się.

Te słowa smagnęły go jak uderzenie biczem.

– A co miałby z tym zrobić naród? Przyszły król został ofiarą, upokorzoną we własnej sypialni. To było nie do pomyślenia. Matka wyjaśniła mi, dlaczego.

– Twoja matka?

– Nie ma sensu o tym rozmawiać. Miała rację. To by się za mną ciągnęło, Sophio. To by określało, kim jestem w oczach ludzi. Czegoś takiego nie sposób zapomnieć. Przyznanie się do takiej słabości…

– Nie jesteś słaby – zaprotestowała. – Nie było w tym żadnej słabości. On cię odurzył!

– Ale tak łatwo byłoby zniszczyć tron, zaatakować całe królestwo. Nie rozumiesz, jaki to słaby punkt?

– Nie – zaprotestowała.

– Nie wierzę. Dla jasności, byłem tam i dobrze wiem, czemu mogłem się przeciwstawić, a czemu nie, ale to tylko spekulacje, Sophio. I jest powód, dla którego o tym się nie mówi.

– Luca…

– Zaufałem ci, zwierzyłem ci się z tego, bo prosiłaś. Nalegałaś. Nie wolno ci teraz mnie zdradzić.

Poczuł się winny. Był pewien, że ona go nie zdradzi – oczywiście, że nie. Patrzyła na niego ze szczerym uczuciem, tak jak nigdy nie patrzyła na niego matka. Matka również była przerażona, ale nie tyle tym, co zrobiono jej synowi, co perspektywą własnego upadku.

Nienawidził o tym myśleć. Najlepiej było tego nie ruszać, zakopać jak najgłębiej, przyjąć lekcję i iść naprzód. Nie było sensu tego roztrząsać, bo i tak nic już nie dało się zrobić. To było wykopywanie trupów, bez żadnego sensu i powodu. Nie można było przez całe życie walczyć z duchami. Tego jednego był pewien.

– Czy jestem mocnym królem, Sophio?

– Tak – powiedziała cicho.

– A czy wydawałbym się równie mocny w oczach ludzi, gdyby o tym wiedzieli?

– Tak powinno być.

– Ale czy tak by było? Nie możemy żyć tym, co powinno być. Gdyby wszystko było, jak powinno, to nie zostałbym zgwałcony, ale zostałem. Muszę sobie radzić z rzeczywistością i nie mogę ryzykować. Jak sądzisz, dlaczego starałem się trzymać z daleka od ciebie? Ze względu na reputację moją i kraju. Ta reputacja została zbudowana na moim milczeniu, a teraz ja sam wszystko ci zdradziłem. Ja sam ją zniszczyłem.

– Luca, nie możesz nieść takiego ciężaru. Jesteś mężczyzną. Nie możesz kontrolować tego, co ludzie będą o tobie myśleć. Ważne jest to, że

jesteś dobrym człowiekiem, a nie to, co myślą ludzie. Tylko to, co robisz dla kraju.

– Ty tak myślisz, ale to by bardzo wpłynęło na naszą pozycję w świecie i na to, jak ludzie na nas patrzą. Gazety miałyby o czym pisać. A gdy chodzi o moje dziecko, nie miałem wyboru. Musiałem wybrać je.

– Powinieneś wybrać siebie – powiedziała miękko.

Miał ochotę odparować, że skoro jego matka nie wybrała jego, to dlaczego on miałby to zrobić? Ale obnażył już przed Sophią duszę, wyznał słabości, myśl o których przeszywała go dreszczem. Nie miał zamiaru wchodzić jeszcze w szczegóły swojej relacji z matką.

– Wybrałem San Gennaro – powiedział tylko.

– Luca…

Podniósł się z łóżka.

– Mam trochę pilnej pracy.

– Jest już późno.

– Tak, ale to nie może czekać.

Nie miał żadnej pracy, ale potrzebował się od niej oddalić. Nie mógł teraz pozwolić, żeby go dotknęła. Musiał nabrać dystansu do tej chwili i zapomnieć, że ta rozmowa w ogóle miała miejsce. Spodziewał się, że Sophia się odsunie, ale nie zrobiła tego. Niech ją diabli. Zaskakiwała go przy każdej okazji.

Ubrał się i wyszedł, ignorując jej protesty. Na korytarzu zatrzymał się na chwilę i uświadomił sobie, jak szybko bije mu serce. Zrobił to jednak, wypowiedział te słowa. Może teraz... Może teraz to wszystko przestanie mieć znaczenie.

Poszedł do swojego gabinetu. Telefon na biurku podskakiwał od wibracji, ekran świecił jasnym światłem. To było jego macocha. Odebrał.

– Jest późno – powiedział.

– Musicie wrócić do domu.

– W tej chwili jestem zajęty.

– Luca, nie kazałabym ci wracać do domu, gdyby to nie było absolutnie konieczne. Cała sytuacja wymyka się spod kontroli. Nie możesz zostawić kraju bez opieki.

– A Sophia? Robię to dla niej, nie dla siebie.

– W takim razie zostaw ją tam samą, a ty przyjedź tu i zajmij się konsekwencjami tego, co zrobiłeś.

– Zapewniam cię, że twoja córka też nie jest bez winy w tej sytuacji.

– Ależ nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ale jeśli chcesz ją chronić, to po prostu ją tam zostaw, a ty sam przyjedź tu i stań przed swoimi ludźmi.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Jeśli mamy się ujawnić, musimy to zrobić razem.

– Zapewne tak, ale, Luca, błagam cię, nie krzywdź Sophii. Ona nie jest z twojego świata, nawet jeśli żyła w nim przez wiele lat. Ten świat nie jest w nią tak wrośnięty jak w ciebie. Ona nie rozumie tak jak ty, że obowiązek musi mieć pierwszeństwo. Dla niej najważniejsza zawsze będzie miłość.

Owszem, wiedział o tym. Sophia nie była w stanie zrozumieć tego, co zrobiła jego matka, tymczasem on, owszem, czuł rozgoryczenie, ale tak naprawdę nie potrafił się na nią z tego powodu złościć. To, co powiedział Sophii, było prawdą. Gdyby świat dowiedział się o tym, co mu się zdarzyło, zostałby na zawsze napiętnowany. Trudno mu było złościć się z powodu faktu, że nie był napiętnowany.

– Ożenię się z nią. Nie porzucę jej.

– Właśnie o to się martwię, ale wydaje mi się, że ty po prostu robisz to, co jest wymagane w takiej sytuacji. Tymczasem chodzi o coś znacznie

ważniejszego, Luca.

– Cóż może być ważniejsze?

Przez chwilę nie odpowiadała.

– Wróć do domu.

– Każę przygotować samolot na wczesny ranek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Sophia się obudziła, Luca stał przy łóżku tylko w czarnych spodniach, z ramionami skrzyżowanymi na nagiej piersi i groźnym wyrazem twarzy. Poczuła, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – zapytała.

Usiadła i naciągnęła prześcieradło na piersi. Naraz przypomniała sobie wszystko – ostatnią noc, jego wyznania, to, co zrobił mu kochanek matki. Opowiedział jej o tym, a potem wyszedł. Bolało ją to, że się wycofał, ale rozumiała, że było mu to potrzebne. Mimo wszystko miała ochotę go objąć, zaoferować mu jakąś pociechę, wiedziała jednak, że on by na to nie pozwolił.

– Musimy wyjechać – powiedział surowym tonem. Podszedł do szafy i wyciągnął białą koszulę.

– Dlaczego? – Potrząsnęła głową, próbując oczyścić umysł. – Myślałam, że zostaniemy tutaj, dopóki skandal nie przycichnie.

– Taki był zamiar, ale twoja matka zadzwoniła i przekonała mnie, że powinniśmy wrócić. – Zacisnął zęby. Twarz miał nieprzeniknioną. – To nie będzie łatwe, ale ona ma rację. Zostawiłem kraj na pastwę losu. Nie mogę tak robić. Proponowała, żebym zostawił cię tutaj.

– Nie chcę tu zostać. Chcę jechać z tobą.

Wydawało jej się, że nieco się rozluźnił, ale tylko odrobinę.

– Ja też uważam, że będzie najlepiej, jeśli pojedziesz ze mną. Dobrze byłoby, gdybyśmy prezentowali wspólny front. Tylko że...

– Nie ma żadnego ale. Masz rację. Jeśli wrócisz beze mnie, plotki będą jeszcze gorsze. Cokolwiek im powiesz, ja muszę przy tym być. Muszę mówić za siebie.

– Jesteś bardzo dzielna, Sophio.

Czy naprawdę? Nigdy nie uważała, że jest dzielna. Kiedyś próbowała zdobyć uwagę ojca, ale bezskutecznie. Potem przez wiele lat była zadurzona w przybranym bracie, który nawet jej nie lubił. Naraz wszystko stało się jasne, jakby chmury odsłoniły słońce na niebie. Przez te wszystkie lata durzyła się w Luce, żeby chronić siebie. Może wydawało jej się, że jest w nim zakochana, ale myliła się, bo go nie znała. On nawet nie był dla niej miły, nigdy nie okazywał jej żadnej czułości, nie starał się, żeby się dobrze czuła w pałacu. Był najbezpieczniejszy aż do chwili, gdy dotknął jej w ogrodzie, a wtedy wszystko zmieniło się w bolesną realność. Ale dopiero ostatniej nocy poznała go naprawdę.

Wcześniej pociągała ją w nim niedostępność, dzięki której jej uczucie było bezpieczne. Również jego siła. I uczciwość, którą emanował. Podziwiała go, bo znała innych mężczyzn, na przykład swojego ojca, ale to jeszcze nie wystarczało, żeby go kochać.

Naraz, patrząc na niego, pojęła, co w jego wypadku oznaczała ta uczciwość i ile kosztowała go ta siła. Twardy głos, twarde spojrzenie, wyprostowana sylwetka, wysoko uniesiona głowa – to wszystko przychodziło mu z trudem. Każdy, kto znał go tylko jako osobę publiczną, pomyślałby, że widzi człowieka, który wypełnia funkcję, do jakiej został wychowany, który nigdy nie napotkał żadnej prawdziwej przeciwności w życiu oprócz utraty matki. Ale nikt tak naprawdę nie wiedział, co się w nim kryje. Naraz poczuła się tak, jakby jakaś wielka dłoń ścisnęła jej serce i zalało ją uczucie. Tu już nie było miejsca na bezpieczeństwo, to nie było przyciąganie ani fascynacja; to było coś znacznie głębszego, coś,

czego nigdy sobie nawet nie wyobrażała ani nie pragnęła. Miłość była dla niej zawsze prostym słowem, a to było coś więcej. Poczuła się tak, jakby w głębi jej duszy poruszyły się płyty tektoniczne i zmusiły ją do działania, do otwarcia się na zranienie. Zrozumiała, że miłość to nie jest coś, co się czuje, lecz coś znacznie większego. Aż do tej chwili nie kochała Luki; pokochała go dopiero teraz.

– Muszę się jakoś ogarnąć – powiedziała. Wyszła z łóżka, odrzucając prześcieradło, i podeszła do szafy, w której wisiały ubrania ich obojga. Czy już zawsze tak będzie? – zastanowiła się przelotnie. Przypuszczała, że Luca wyobraża sobie królewskie małżeństwo według tradycyjnych zasad. Powinni mieć osobne pokoje i prowadzić osobne życie. Jednak ich rodzice tego nie zrobili. Jego ojciec i jej matka dzielili wszystko – przestrzeń, życie, powietrze. Ona również tego pragnęła. Nie chciała być żoną z poczucia obowiązku, chciała być żoną z potrzeby serca.

Stanęła przed nim i słowa zamarły jej na ustach, gdy ich spojrzenia się spotkały. Luca patrzył na nią z zachłannością, która jednocześnie uszczęśliwiła ją i napełniła smutkiem. Pragnął jej, temu nie mogła zaprzeczyć, ale czy było w tym coś więcej? Zastanawiała się, czy istnieje jakiś sposób, by dotrzeć do głębi jego duszy, przedrzeć się przez blizny i dotknąć serca.

Odwróciła się i zaczęła się ubierać. Wybrała prostą czarną sukienkę, której z pewnością nie zaakceptowałaby jej nowa stylistka, ale która dobrze pasowała na powrót do kraju. Przypuszczała, że nie będzie to łatwe, powinni jednak być stanowczy i obstawać przy swoim, zarazem zważając na pozycję San Gennaro.

Przez całą drogę powrotną Luca był milczący i odległy, co szczególnie nie dziwiło Sophii. Próbował odbudować otaczający go mur cegła po cegle.

Nie chodziło o to, by chciał się pozbyć fizycznego pożądania, tylko tej emocjonalnej więzi, która powstała między nimi ostatniej nocy.

Dotychczas wydawało jej się, że z nich dwojga to ona miała trudniejsze życie. Wychowała się w ubóstwie, własny ojciec jej nie chciał. Wiedziała, co to znaczy zasypiać bez kolacji. Poszczęściło jej się i trafiła do pałacu, ale czuła się tu obco. Teraz jednak już wiedziała, że niewiarygodna siła może maskować przepastny ból. Pałacowe mury nie potrafiły uchronić przed drapieżnikami.

Kiedy samolot wylądował, miała wrażenie, że wielki ciężar przygniata ich oboje do ziemi. Żałowała, że nie mogą zostać na wyspie, spacerować po plaży i kochać się w wannie. Zastanawiała się, czy gdyby nie ich nocna rozmowa, Luca zgodziłby się na powrót do pałacu. Może nie chodziło o królewskie obowiązki, tylko o to, żeby przed nią uciec?

Ale Luca nie był tchórzem. Mógł jej powiedzieć, że nie chce o czymś rozmawiać, ale nie uciekał.

– Przygotuj się. – To były pierwsze słowa, jakie wypowiedział do niej od kilku godzin. I rzeczywiście samochód, który na nich czekał, otaczał tłum. Ochroniarze próbowali odsuwać ludzi, ale ze wszystkich stron błyskały flesze aparatów i oślepiały Sophię, gdy schodziła po schodkach. Luca mocno otoczył ją ramieniem i poprowadził do samochodu, mówiąc coś szybko po włosku.

– Będziemy chyba musieli z nimi porozmawiać – stwierdziła Sophia, gdy samochód manewrował pośród ludzi, zmierzając w stronę wyjazdu z lotniska.

– W końcu tak, ale zrobię to na własnych warunkach. Jestem królem tego kraju i nie pozwolę, żeby prasa dyktowała mi, co mam robić. Musimy wszystko wyjaśnić i stworzyć mocny front dla dobra kraju, ale nie będę

udzielał wywiadów na płycie lotniska jak jakaś gwiazdka telewizyjnego reality show.

Popatrzyła na jego twardy profil i przeszył ją dreszcz. Wszystko, w co wierzył, rozsypało się na jego oczach, a on wyglądał jak wykuty z granitu. Ochrona wizerunku była dla niego najważniejsza, bo gdyby nie to... Miała wrażenie, że ktoś uderzył ją w pierś. Dopiero teraz w pełni sobie uświadomiła, jak wysoką cenę musiał zapłacić Luca, jak bardzo ten skandal wiązał się z wydarzeniami z jego przeszłości i decyzjami, które zostały wówczas podjęte. Miała ochotę naprawić jakoś to wszystko, naprawić jego, bo ona również przyczyniła się do jego zniszczenia, choć wtedy tego nie rozumiała.

– Luca – powiedziała miękko.

– Nie będziemy teraz rozmawiać – odrzekł sztywno i stanowczo. – Na to będzie czas później. Musimy przygotować oświadczenie.

Przygotowanie oświadczenia nie było tym samym co rozmowa, ale Sophia nie zamierzała się teraz o to czepiać. Jednak później, gdy już wróciła do swojej starej sypialni, sama żałowała, że nie nalegała, by porozmawiali. Luca jednak wszedł w swoją autokratyczną, autorytatywną skórę, ona zaś uznała, że nie powinni zachowywać się inaczej niż zwykle, dopóki nie ustalą, jak należy poradzić sobie ze skandalem.

Żałowała tylko, że nie może spać z nim w jednym łóżku. Z drugiej strony pomyślała, że może przyda jej się odrobina dystansu.

Przez jakiś czas przewracała się z boku na bok, aż w końcu wstała i w samej koszuli nocnej wyszła na balkon. Przechyliła się przez balustradę, patrząc na znajomy ogród oświetlony blaskiem księżyca. Spojrzała w kierunku ławki, na której wszystko się zaczęło. Nawet gdyby mogła, nie cofnęłaby czasu. To, co się zdarzyło między nią a Lucą, pozwoliło jej

dowiedzieć się bardzo wiele o sobie, a także o miłości. Zdumiewające było odkrycie, że przez wszystkie te lata chroniła siebie.

Wiatr przyniósł zapach róż. Przymknęła oczy i przez chwilę wydawało jej się, że czuje również zapach wody kolońskiej Luki.

– Tu jesteś.

Na dźwięk jego głosu obróciła się na pięcie. Stał w drzwiach balkonowych.

– Myślałeś, że wyskoczyłam?

– Miałem nadzieję, że nie.

– Myślałam, że dzisiaj wieczór nie będziemy już rozmawiać.

– Nie mogłem spać – przyznał. Oderwał się od drzwi i podszedł do niej. Wciąż był ubrany w tę samą koszulę, tylko trzy górne guziki miał teraz odpięte.

– Ja też nie mogłam spać, ale to chyba oczywiste.

– Możliwe.

– Tam jest ciemno – powiedziała, podnosząc rękę.

– Co to ma znaczyć?

– Możemy porozmawiać w ciemnościach. – Właściwie nie chciała tego powiedzieć i zastanawiała się, czy rzeczywiście balkon mógłby posłużyć jako konfesjonał, tak jak poprzedniej nocy łóżko.

– W świetle też możemy rozmawiać – odrzekł sztywno.

– Nie – powiedziała ze znużeniem – nie jestem tego pewna. W każdym razie w świetle jest trudniej.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Miałam nadzieję, że to ty chcesz mi coś powiedzieć, ale... Wiesz – dodała powoli – po tym, jak nasi rodzice wzięli ślub, widziałam się z moim ojcem. Odnalazł mnie. Rozgłos sprawił, że to nie było trudne.

Luca zmarszczył brwi.

– Przecież miałaś wtedy ochronę.

– Tak, ale ochrona nie mogła mnie powstrzymać przed spotkaniem z ojcem.

– Nie wiedziałem o tym.

– A skąd miałeś wiedzieć? Byłeś wtedy na studiach. Przez jakiś czas widywaliśmy się, a potem twój ojciec nie chciał dać mu sporej sumy pieniędzy. Byłam na niego bardzo zła, Luca. Uważałam, że twój ojciec zachował się okrutnie. Bo potem mój ojciec zniknął. Nie chciał mnie, nigdy mnie nie chciał, ale ja tego nie rozumiałam, z pewnością nie wtedy. Miałam tylko trzynaście lat i wydawało mi się okropne, że odebrano mi ojca tylko dlatego, że twój ojciec nie chciał mu dać czegoś, czego on potrzebował.

– To musi być okropne, być tak wykorzystanym przez rodzica – powiedział Luca szorstko.

– Ale ty coś o tym wiesz, prawda? Wcześniej sądziłam, że nie możesz tego zrozumieć. Myślałam, że dla ciebie zawsze wszystko było łatwe. Podziwiałam cię nawet wtedy, kiedy nie byłeś dla mnie miły. Podziwiałam twoją pewność siebie i stabilność. Byłeś taki, jaka ja nie potrafiłam być. Ale teraz już wiem, ile cię kosztuje zachowywanie twarzy, i przez to tym bardziej cię podziwiam.

Poszedł do barierki i stanął obok niej. Obydwoje trzymali dłonie na balustradzie, ale nie dotykali się.

– Jak to się stało, że zbliżyłaś się do mojego ojca, choć musiałaś być na niego bardzo zagniewana? – zapytał Luca, zręcznie zmieniając temat.

Ona jednak nie miała nic przeciwko temu.

– Okazał się lepszym człowiekiem.

– W jaki sposób?

– Mój ojciec zniknął i przestał mnie widywać, kiedy twój nie chciał mu dać pieniędzy. Ja przez ten czas zachowywałam się wobec twojego ojca okropnie. Byłam dla niego niegrzeczna, zupełnie nieznośna, a on ani razu nie zagroził, że zniknie z mojego życia, tylko tym bardziej starał się nawiązać ze mną kontakt. Nie zrezygnował ze mnie nawet wtedy, kiedy zachowywałam się jak potwór. Mógł przecież po prostu dać sobie spokój. Nie musiał nawiązywać ze mną bliskiej relacji, ale robił to i tym sposobem udowodnił, jakim jest człowiekiem. Pokazał mi, czym jest siła i lojalność. – Przełknęła; gardło miała zupełnie wyschnięte. – Okazywał mi miłość. Oczywiście dostawałam miłość od matki, ale od nikogo więcej, a dzięki niemu poczułam się tak, jakbym była coś warta.

Owszem, król zabiegał o jej uczucia i gdy wreszcie zdecydowała się je odwzajemnić, miała absolutne poczucie bezpieczeństwa. Ale z Lucą było inaczej. Wcześniej gotowa była uczynić pierwszy krok, a teraz już nie była tego pewna. Przygryzła wargę.

– Czuję wielką wdzięczność do twojego ojca. Naprawił wiele szkód, które wyrządził mój ojciec.

– Mam tylko nadzieję, że ja będę choć w połowie tak dobrym ojcem jak on – powiedział Luca.

Po raz pierwszy zaczęli rozmawiać w takich kategoriach o swoim dziecku. Wcześniej była tylko mowa o krwi, błędach i obowiązkach, a nie o tym, że zostaną ojcem i matką.

– Twoja matka zawsze była dla mnie dobra – stwierdził. – Niczego nie musiała udowadniać ani niczego ukrywać, inaczej niż moja matka. Twoja matka jest prawdziwie dobrą kobietą. Media mówiły o niej wiele okrutnych i niesprawiedliwych rzeczy, ale ona trzymała głowę wysoko. Ty jesteś taka sama, Sophio, wiem o tym. I nauczysz tego nasze dziecko.

Pochyliła głowę i w jej sercu wezbrały uczucia.

– Mam taką nadzieję.

– Skoro nasze dziecko musi się urodzić w wyniku skandalu, nie ma na świecie nikogo, komu bardziej bym zaufał, że będzie je potrafił nauczyć z tym żyć.

Naraz Luca puścił balustradę balkonu i odwrócił się do niej plecami. Poczuła się osierocona i miała wrażenie, że powietrze stało się chłodniejsze.

– Zaczekaj. – Podniosła rękę, chociaż Luca jej nie widział. Zatrzymał się jednak i usztywnił ramiona. – Ja nie... ja nie żałuję. Chcę, żebyś o tym wiedział.

Skinął głową ledwo dostrzegalnie.

– Dobranoc, Sophio.

Chciała powiedzieć więcej. Słowa wzbierały w jej piersi, podchodziły do gardła, zbijały się w kulę, ale nie mogła ich wypowiedzieć, więc poprosiła tylko:

– Zostań ze mną dzisiaj.

Wziął ją za rękę, poprowadził do łóżka i został aż do rana.

Zdumiewające było, jak szybko można urządzić królewski ślub. Owszem, przygotowania do ślubu z Erikiem nie trwały długo, ale tym razem wszystko stało się jeszcze szybciej. Spotkali się z prasą w pałacowym ogrodzie i wydali wspólne oświadczenie, które pokazywano na żywo w internecie i telewizji. Mówili o swoim oddaniu San Gennaro i sobie nawzajem. Oświadczenie spotkało się z mieszanym przyjęciem, ale Luca i Sophia niczego innego się nie spodziewali. W tej sytuacji w żaden sposób nie udałoby im się uzyskać jednoznacznej aprobaty narodu. Luca wiedział, że będą sobie musieli na nią zasłużyć w miarę upływu czasu i sądził, że dziecko bardzo w tym pomoże.

Ślub miał się odbyć za dwa dni i wszystko było na najlepszej drodze. Sophia spała w jego łóżku każdej nocy, choć Luca wcześniej postanowił, że nie będą tego robili w pałacu. Wszystko przebiegało gładko oprócz tej jednej sprawy. Gdy chodziło o sypianie z Sophią, zupełnie tracił kontrolę nad sobą. To była jego słabość. Odkąd stał się dorosłym mężczyzną, Luca nie mógł sobie pozwolić na żadne słabości, a Sophia zawsze pod tym względem stanowiła dla niego wyzwanie. Nie podobało mu się to, ale podobało mu się, że co noc ma ją przy sobie.

Cóż, życie czasem wymaga poświęceń.

Tego wieczoru miało się odbyć niewielkie przyjęcie dla gości, którzy zaczęli się już zjeżdżać na ślub. Nic wielkiego. Gdyby nie skandal, gości byłoby znacznie więcej, ale skandal z pewnością z czasem przycichnie.

A jeśli nie? Luca przez całe życie bardzo dbał o swoją reputację, o to, co ktoś sobie może pomyśleć, a teraz, myśląc o tym, że sytuacja wymknęła mu się spod kontroli, zmarszczył brwi. Właściwie w ogóle nie był pewien, czy go to cokolwiek obchodzi. Sophia była matką jego dziecka i miała zostać jego żoną. Co do tego nie było żadnej dyskusji. I tak jak powiedziała mu poprzedniego wieczoru, będzie królem niezależnie od tego, co ludzie o nim myślą. Wiedział, że potrafi dobrze rządzić swoim narodem, a cała reszta po prostu się nie liczyła.

– Co o tym wszystkim myślisz? – zapytał Sophię, gdy spotkali się przy wejściu do jadalni.

Miała na sobie bardzo jasną sukienkę w cielistym kolorze. Cekiny, którymi była ozdobiona przy dekolcie, wyglądały, jakby naszyto je bezpośrednio na skórę. Ujęła go pod ramię i podniosła na niego wzrok.

– Zabawianie rządowych dygnitarzy to dosyć dziwne doświadczenie.

– Teraz na tym polega twoje życie – zauważył.

Zauważył, że nieco oklapła.

– Przykro mi, *cara mia*, ale bycie królową niesie pewne obciążenia. Twoja matka doskonale o tym wie.

– Tak – powiedziała z wahaniem.

Czuł, że miałaby ochotę powiedzieć coś jeszcze, ale weszli już do zatłoczonej jadalni. On sam siedział u szczytu stołu, a Sophia po przeciwnej stronie. Tradycja, pomyślał, to fascynujące zjawisko. Tego rodzaju zwyczaje zrodziły się nie wiadomo kiedy i nie wiadomo po co i świadczyły o tym, że ludzie potrafią wymyślać rozmaite rzeczy dla kaprysu. Zdarzały się jednak momenty w historii, kiedy tradycji po prostu przestrzegano i nie tworzono żadnej nowej. Tak jakby ktoś inny ustalił zasady, a ludzie mieli ich tylko przestrzegać. Jakby nie wolno było ich łamać.

Tradycja. Pozory. Te rzeczy były najważniejsze dla jego matki, choć robiła w życiu to, co chciała. A on trzymał się jej, bo dawała mu poczucie celu. I właśnie dlatego Sophia siedziała teraz na drugim końcu jadalni, choć wolałby ją mieć przy sobie. Cóż za fałszywe zasady. W końcu był królem, a jednak musiał ich przestrzegać. Ze względu na te zasady nie doczekał się sprawiedliwości, te zasady nie pozwoliły mu od samego początku zbliżyć się do Sophii, a teraz usiąść przy niej, nie pozwoliły im spędzać ze sobą całego dnia. Wszystko to było bardzo dziwne.

Ludzie, którzy siedzieli najbliżej niego, byli starannie wybrani przez członków gabinetu. Byli to ludzie, którzy wyrażali się o nim wyłącznie z najwyższym uznaniem i z pewnością nie kwestionowali jego związku z przybraną siostrą. Był pewien, że według tej samej zasady dobrano najbliższe otoczenie Sofii. Ci, którzy siedzieli pośrodku, mogli mówić, co chcieli, bo ani on, ani Sophia nie byli w stanie tego usłyszeć.

Po zakończeniu posiłku podniósł się, skinął głową i dał sygnał Sophii, żeby poszła za nim. Podniosła na niego ostrożne spojrzenie, ale usłuchała. Wielokrotnie widziała takie zachowanie własnej matki i jej męża. Spotkali

się na wysokości połowy stołu i Luca znów ujął jej ramię, a potem razem wyszli z sali. Goście wkrótce mieli podążyć za nimi, mieli jednak krótką chwilę dla siebie w przedpokoju.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Wiem przecież, jak wyglądają takie spotkania.

– Ale dopiero teraz zdajesz sobie sprawę, że twoja rola się zmieniła. Czy dobrze zgaduję?

– Chodzi o wiele rzeczy. Ślub z tobą, to, że zostanę matką. Fakt, że będę również królową, nie zaprzątał mi zbytnio głowy.

– A jednak staniesz się nią już jutro.

Nie odpowiedziała, ale zauważył, że lekko pobladła.

– Już za późno, żeby się wycofać – dodał.

Gwałtownie podniosła głowę.

– Nie powiedziałam, że chcę się wycofać.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą.

– Jestem oszołomiona i przytłoczona od chwili, kiedy pocałowałeś mnie w tym ogrodzie.

– Mam nadzieję, że jutro w kaplicy nie będziesz się czuła przytłoczona.

Lekko uniosła brwi. Jej twarz niczego nie wyrażała.

– Jak sobie Wasza Wysokość życzy.

Nie miał okazji odpowiedzieć, bo goście zaczęli wysypywać się z jadalni.

– Z wielkim żalem muszę wam wszystkim życzyć dobrej nocy. Ślub jest już jutro, więc nie powinniście się przemęczać, podobnie jak moja narzeczona.

Otoczył ją ramieniem, łamiąc tym samym protokół, i wyprowadził na korytarz. Gdy doszli do sypialni, Sophia niemal syczała ze złości.

– Luca – wybuchnęła za drzwiami. – Mamy gości. Ja przez cały dzień staram się zachowywać jak najlepiej, a ty teraz wszystko niszczysz!

– Najmocniej przepraszam – odrzekł. – Wiem, że zawsze niszczę reputację innych.

Wydawała się zawstydzona, a on poczuł wyrzuty sumienia.

– Luca, nie chciałam powiedzieć, że...

– Nie. Przepraszam, że wykorzystałem to przeciwko tobie.

Wyglądało na to, że Sophia nie wie, co odpowiedzieć.

– Nie przepraszaj mnie – odezwała się w końcu.

– Musimy sobie z tym wszystkim jakoś radzić. Mamy mało wprawy we wzajemnych stosunkach, w każdym razie poza łóżkiem – powiedział Luca.

– To prawda. – Splotła dłonie na brzuchu, a potem z głębokim westchnieniem zrzuciła buty i natychmiast stała się o trzy cale niższa. Teraz wyglądała jak dobra wróżka w błyszczącej sukience.

– Wiem, jak im się to udało – powiedziała wreszcie powoli. – Wiem, dlaczego dla nich to było łatwe.

– Dlaczego?

– Oni bardzo się kochali, Luca. To nie pieniądze ani dziecko zbliżyły ich do siebie. Zaryzykowali wszystko, żeby być razem, nie dlatego, że musieli, ale dlatego, że chcieli.

Głos miała cichy i miękki, a jednak Luca poczuł się tak, jakby dała mu w twarz.

– Nie rozumiem, co ja mógłbym na to poradzić. Nie rozumiem, co chcesz, żebym teraz powiedział. Jesteś w ciąży. Twoja matka nie była w ciąży. Nie mogę zmienić sytuacji ani powodów, dla których bierzemy ślub.

– Wiem – odrzekła – ale w ostatnich tygodniach odkryłam, że powody, dla których za ciebie wychodzę, zmieniły się. – Spojrzała na niego świetlistymi oczami. – Luca, przez większą część życia durzyłam się w tobie, ale dopiero po tamtej nocy na San Paolo uświadomiłam sobie, że to nie była prawda.

Żołądek zacisnął mu się w supeł. Oczywiście Sophia dowiedziała się, że był słabą ofiarą obrzydliwego przestępstwa, że jego ciało zostało tak paskudnie wykorzystane, i poczuła do niego odrazę. Przez prawie cały czas on sam czuł do siebie odrazę.

– Przykro mi, że zburzyłem twój obraz mojej osoby.

– Nie – odrzekła – wtedy mój obraz stał się pełny. Luca, wcześniej bezpiecznie było mi cię kochać, bo nie mogłam z tobą być. Byłeś moim przybranym bratem, więc jak? Nie mogłeś mnie zranić tak jak mój ojciec. A dopóki miałam obsesję na twoim punkcie, nikt inny również nie mógł mnie zranić. Byłeś jak mur, którym się otoczyłam. Ale w chwili, gdy mnie dotknąłeś, ten mur runął. Nie znałam cię. Jak mogłam cię kochać, skoro cię nie znałam? Podziwiałam w tobie wiele rzeczy – twoją siłę i uczciwość, ale nie miałam pojęcia, jaki jest ich koszt, a gdy się dowiedziałam, wtedy zaczęłam cię kochać naprawdę. Kocham cię, Luca. Nie chciałam tego mówić, bo pragnęłam chronić siebie. Zostałam wcześniej odrzucona. Kochałam mojego ojca, a jemu chodziło tylko o to, żeby wyciągnąć od twojego ojca pieniądze. Nie chciałam odkrywać przed tobą serca z obawy, że nie dostanę w zamian nic. Bałam się, ale nie chcę się już więcej bać. Zasługujesz na kogoś lepszego, nie na kobietę, która wciąż się ukrywa i chroni. – Zatrzymała się na chwilę. – Kocham cię.

Wszystko w nim zaczęło się buntować przeciw tym słowom, kompletnie i bezgranicznie. To nie mogła być prawda, w żaden sposób.

– Nie kochasz mnie – odrzekł twardo. – Chcesz tylko, żeby twoja sytuacja stała się trochę łatwiejsza. Chcesz sobie wszystko ułatwić, ale mnie nie kochasz.

– Kocham.

– Dobrze. Myśl sobie, co chcesz, ale to niczego nie zmieni.

– Dlaczego?

– Bo ja nie kocham nikogo ani niczego.

– To nie może być prawda, Luca. Kochałeś swojego ojca. Moja matka również nie jest ci obojętna.

– Rodzina to co innego.

– Jak to?

– Mam się z tobą ożenić, Sophio. Myślę, że nie potrzebujemy się kłócić o uczucia. Będę miał wobec ciebie zobowiązania. Po co ci cokolwiek więcej?

– Bo to nie jest cokolwiek, tylko wszystko. Miłość to podstawa, Luca, a bez niej... I nie chodzi o pożądanie ani o więzy krwi. Miłość to miłość.

– Tu się nie zgadzamy, bo nadejdą dni, kiedy tylko przysięgi będą nas łączyć. Tak to już jest w życiu. Czasami brnie się naprzód tylko na mocy decyzji. Decyzji nie można podejmować w desperacji. Należy je podejmować z chłodną głową i tylko wtedy można działać uczciwie.

– Dobrze. Mogę przyjąć, że ty w ten sposób myślisz. Prawdę mówiąc, to jedna z rzeczy, które w tobie podziwiam. Jesteś i zawsze byłeś dobrym człowiekiem, co do tego nie ma wątpliwości, ale musi być coś więcej. Nie można mieć jednego bez drugiego. Nie chcę zobowiązania bez miłości, Luca. Nie mogę tak.

– Dlaczego?

Luca nie potrafił zrozumieć, dlaczego Sophia nie może odpuścić. Miłość nic nie znaczyła. Miłość zawodziła, zostawiała człowieka krwawiącego na ziemi. Wiele razy słyszał, że miłość nie jest egoistyczna, ale jego doświadczenie mówiło co innego. Jego matka dbała tylko o siebie. On sam był tylko wypadkiem przy pracy w jej pogoni za przyjemnością. On się dla niej nie liczył. Dlaczego więc Sophia uważała, że liczy się dla niej? I dlaczego wymagała, żeby on...? Ale to nie miało znaczenia, o ile tylko obieca, że przy niej zostanie.

– Bo ja nie zasługuję na miłość? Byłam w życiu kochana, ale nigdy nie byłam wybierana. Moja matka kochała mnie, choć przeze mnie musiała cierpieć biedę. Twój ojciec mnie kochał, bo kochał moją matkę. Mojego własnego ojca nic nie obchodziłam, chciał tylko pieniędzy, a ty chcesz dziecka. Czy proszę o zbyt wiele, Luca, jeśli chcę być kochana za to, kim jestem?

– Mówiłem ci już wiele razy, że jesteś we mnie jak choroba. Gdybym cię nie pragnął, w ogóle byśmy teraz nie rozmawiali i nie byłoby żadnego dziecka.

– Choroba to nie to samo co miłość, Luca, a jeśli tego nie rozumiesz, to chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– Zamierzasz mnie tak po prostu porzucić? – zapytał z nierozsądnym gniewem. – W chwili, gdy nie możesz dostać dokładnie tego, czego chcesz, zamierzasz odejść?

Oczywiście, że tak. Mogła twierdzić, że go kocha, mogła nawet sama w to wierzyć, ale gdy przyszło do konkretów, robiła co innego. Luca już w przeszłości został wykorzystany i porzucony. To, że matka wyżej ceniła swoją reputację niż sprawiedliwość i ochronę syna, bolało go jeszcze bardziej niż gwałt z rąk jej kochanka. Nie miał pojęcia, co o tym myśleć, bo ona już nie żyła. Nie chciał widzieć swojego cierpienia we wszystkich

nagłówkach gazet w całym kraju, a gdyby wystąpił na drogę prawną przeciwko człowiekowi, który go skrzywdził, z pewnością znalazłby się w nagłówkach.

Sam nie wiedział, czego chce, i nie wiedział, ile jest wart, ale wiedział, że nie jest wart Sophii i wszystkich jej uczuć, które ni stąd ni zowąd zaczęła mu wyznawać.

– Powiedziałem mojej matce, co mi zrobiono – rzekł cicho. – Poszedłem do niej z zaufaniem. Zostałem odurzony, zgwałcony, wykorzystany i powiedziałem jej o tym. Powiedziałem, że wpuściła tego człowieka do pałacu, a on mnie tak skrzywdził. Była wytrącona z równowagi, poruszona, ale nie z mojego powodu, tylko ze względu na siebie. Nie mogła dopuścić do tego, żeby mój ojciec dowiedział się o jej romansach i żeby opinia publiczna się o nich dowiedziała. A gdyby zaprowadziła tego człowieka pod sąd, wtedy oczywiście wszystko wyszłoby na jaw. Tego nie mogła zrobić. Ja jej nie obchodziłem. Sophio, wcale jej nie obchodziłem. Mojej własnej matki.

– Była złamana – zauważyła Sophia. – Mój ojciec też ma złamany charakter. Chyba nie sądzisz, że ja sobie zasłużyłam na to, jak nie potraktował?

– To co innego.

– Nie. Po prostu boisz się zrzucić z siebie ten ciężar.

– Bo po drugiej stronie nie ma nic. Nic, tylko naga, okrutna prawda, że nic nie znaczyłem dla osoby, która powinna kochać mnie za sam fakt, że mnie urodziła.

– Luca, ja cię kocham – powtórzyła Sophia.

Naraz uczucia wzbierające w jego piersi zaczęły się niebezpiecznie zbliżać do paniki. Potwór kryjący się w jego duszy szczerzył kły i nie

dawało się go uciszyć obietnicami, że będzie spełniał swój obowiązek i stawi czoło mediom.

– Nie możesz mnie kochać – powtórzył. – Nie możesz mnie kochać, bo ja sam siebie nie kocham. – Zacisnął zęby, upokorzony własną słabością. – Okradziono mnie z tego, kim byłem. Musiałem na nowo zbudować siebie, bo nikt inny by tego za mnie nie zrobił. Więc kiedy siebie odbudowywałem, odrzuciłem te wszystkie rzeczy, które były słabe i które mogły sprawiać, że wydawałbym się odpowiednią osobą na ofiarę.

– Nie, to niesprawiedliwe.

– On mnie wybrał nie bez powodu. Zastanawiałaś się, jakie śmiałe było to, co zrobił? Byłem przyszłym królem San Gennaro, a on uznał, że może mnie wykorzystać, i wiedział, że nie poniesie za to kary, bo moja matka będzie go chronić. Wiedział, że ja sam nie będę mógł wystąpić przeciwko niemu, bo będę miał związane ręce. Dlatego potem nie chciałem już być taki jak wcześniej. Taki, jaki jestem teraz, podobam się sobie nieco bardziej. Nie możesz... – Odwrócił się od niej, przymknął oczy i znów wziął się w garść. – Po prostu nie możesz.

– Luca – powiedziała z przygnębieniem. Tego też nie mógł znieść. Zasługiwała na coś lepszego, na szansę, by być z mężczyzną, który nie był złamany tak jak on.

– Wiesz – powiedział – często się zastanawiałem, czy jest we mnie coś bardzo chorego.

– Wciąż powtarzasz to słowo.

– Wiem, ale może właśnie dlatego tak długo cię pragnąłem. Bo coś we mnie…

– Nie. Przestań mnie odpychać.

– Nie próbuję cię odpychać. Ożenię się z tobą, ale nigdy nie będę cię kochał tak, jak byś chciała. Nie potrafię. Tej części mnie już nie ma.

Umarła. Musiałem ją wyciąć, żeby przetrwać wszystko, przez co przeszedłem. – Potrząsnął głową. – Nie mogę tego zmienić dla ciebie.

– Ale właśnie mnie odpychasz.

– Sophio…

Odsunęła się od niego.

– Przykro mi, Luca. Kocham cię i nie wyjdę za ciebie tylko z poczucia obowiązku. Wyszłabym za ciebie z miłości, ale chcę, żebyś ty ożenił się ze mną z tego samego powodu. Tak łatwo byłoby... – Jej słowa zdławił szloch, do oczu napłynęły łzy. – Tak łatwo byłoby się zgodzić na to, co proponujesz, zadowolić tym, ale nie mogę. Bo obydwoje moglibyśmy mieć więcej. To nie musi być choroba, to może być też lekarstwo, ale musiałbyś na to pozwolić. A jeśli zostanę z tobą, pozwolę, żebyś mnie miał, nie ryzykując nic.

Żołądek znów mu się zacisnął. Przestał słyszeć, co Sophia mówi, przestał jej słuchać.

– Skoro nie chcesz człowieka, który został zgwałcony, *cara mia*, to wystarczy, żebyś mi to powiedziała.

– Nie. Nie próbuj wykręcać kota ogonem i twierdzić, że to ja się boję. Boję się, ale robię, co należy, to, co jest trudne. Nie pozwolę, żebyśmy obydwoje prowadzili złamane życie, skoro razem możemy być zdrowi.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że księżniczka Sophia już po raz drugi nie pojawi się na własnym ślubie.

Przy tych słowach odwróciła się i wybiegła z pokoju, nie zakładając nawet butów, a on stał i patrzył na nie, myśląc, że jest to przedziwna wersja bajki o Kopciuszku. Potem jednak poczuł dziwny, przenikliwy ból w piersi i osunął się na kolana.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Biegła, aż wszystkie myśli uleciały jej z głowy, i czuła tylko dudnienie bosych stóp o wilgotną trawę. Źdźbła trawy wsuwały się między jej palce, błoto było śliskie. Miała tylko nadzieję, że nogi się pod nią nie ugną i zaniosą ją jak najdalej od Luki.

Wciąż jeszcze była na rozległych terenach pałacu. Wiedziała, że będzie musiała w końcu przestać biec, wsiąść do samochodu, potem do samolotu i naprawdę stąd uciec, ale teraz jeszcze nie potrafiła się zatrzymać. Na razie mogła tylko biec.

Zatrzymała się na skraju lasu i z wahaniem postąpiła jeszcze o krok naprzód. Teraz miała pod stopami luźną ziemię i sosnowe igły. Korony drzew chroniły ją przed bladym światłem księżyca. Tu, w cieniu drzew, było chłodno, niemal mroźnie. Przeszył ją dreszcz. Zaplotła dłonie na ramionach, próbując pochwycić oddech. Postąpiła jeszcze krok do przodu, a potem jeszcze jeden. Słabe promienie księżyca odbijały się w jej sukience.

Nie miała pojęcia, co właśnie zrobiła. Nie miała pojęcia, jaki ma plan. Czy chciała wejść do lasu, żeby umrzeć? Nie. Niczego by to nie rozwiązało.

Miała rację w tym, co powiedziała Luce. Nie mogła trwać w małżeństwie z człowiekiem, który jej nie kochał, i to nie ze względu na siebie, ale na niego. Wydawało jej się, że wielu ludzi, w tym ona sama do niedawna, uważało miłość za coś pięknego i spokojnego, za siłę, która

pozwala być sobą. A choć była to prawda, nie oznaczało to tego „ja”, które się projektowało na świat.

Teraz już rozumiała, że prawdziwa miłość jest zagrożeniem dla tej tożsamości, zmusza bowiem do sięgnięcia głębiej, do własnej istoty, i zadania sobie pytania, kim się jest naprawdę. Prawdziwej miłości nie chodzi o wygodę i poczucie ochrony, lecz o obnażenie się do końca, o stanięcie bez żadnej ochrony przed drugą osobą w zaufaniu, że nie wykorzysta twoich słabości przeciwko tobie, lecz przeciwnie, zadba o twoje bezpieczeństwo. To było jak różnica między ukrywaniem się w mrocznym lesie a stanięciem w pełnym świetle. A w tej chwili Sophia ukrywała się w lesie.

Przymknęła oczy i po jej twarzy spłynęła łza.

Brnęła przez las coraz dalej i dalej, aż w końcu zobaczyła między drzewami brukowany podjazd i dopiero teraz uświadomiła sobie, dokąd idzie. Jej matka jakiś czas temu wyniosła się do wdowiego domu. Z pewnością był to staroświecki koncept, bo pałac był ogromny, ale jej chyba się tu podobało. Wolała własny dom niż ceremonialność wielkiego pałacu. Ten dom dawał jej spokój, jakby po części odzyskała swoje dawne życie. Był otoczony nienagannie utrzymanym ogrodem i doskonale wyposażony, znacznie wspanialszy niż wszystkie miejsca, w jakich mieszkała w poprzednim życiu.

Teraz był ciemny. Białe tynki lśniły w mroku, róże lekko poruszały się na wietrze. Żwir na podjeździe wbijał się w stopy Sophii, ale nie zważała na to. Podeszła do drzwi i zastukała. Otworzyły się, najpierw tylko odrobinę, a potem szerzej, gdy matka zorientowała się, kto stoi za progiem.

– Sophia, co ty tu robisz?

Sophia przełknęła.

– Nie wiedziałam, dokąd jeszcze mogłabym pójść. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tu idę, aż odkryłam, że stoję przed domem.

– Co się stało?

– Pokłóciłam się z Lucą. Odwołałam ślub.

– Wejdź do środka – powiedziała matka i pociągnęła ją za rękę, a potem narzuciła na nią koc, posadziła na kanapie i po chwili wsunęła jej w rękę kubek herbaty.

– Opowiedz mi wszystko.

– On nie chce mnie kochać. To coś zupełnie innego, niż gdyby w ogóle mnie nie kochał. On po prostu nie chce miłości, bo się boi. – Nie miała zamiaru opowiadać o tajemnicy Luki, choć ufała matce To był sekret Luki, nie jej. – Został bardzo zraniony w przeszłości i nie chce...

– Nie chce zostać uleczony?

– Tak. Czy jego ojciec też był taki?

– Nie. – Matka potrząsnęła głową. – Ja taka byłam. Twój ojciec bardzo mnie zranił. Potem przez całe lata wszyscy patrzyli na mnie z góry jako na samotną matkę, osądzali mnie na każdym kroku. Musiałam prosić o pomoc, żeby cię wyżywić. To było bardzo trudne. A potem spotkałam Magnusa. Oczarował mnie i, owszem, od razu mnie uwiódł, nie będę tego ukrywać przed tobą, Sophio, bo sama wiesz, jak to jest.

Poczuła, że jej twarz oblewa się rumieńcem.

– To prawda.

– Nie było mu trudno zaciągnąć mnie do łóżka, ale z życiem to była już zupełnie inna sprawa. Robiłam, co mogłam. Pracowałam i próbowałam utrzymać nasz związek z królem w sekrecie. Starałam się być dla ciebie dobrą matką. Myślałam, że uda mi się to wszystko porozdzielać murami, ale nie udało się. – Uśmiechnęła się lekko. – Mimo wszystko bardzo się trzymałam swoich ran. W końcu zrozumiałam, że jeśli chcę wziąć to, co

Magnus mi oferował, to będę musiała rozluźnić pięści i odrzucić ten ból. Ale nie było łatwo to zrobić, skoro to cierpienie napędzało mnie przez wiele lat.

– Myślę, że tak samo jest z nim. Wiem, że cierpienie go napędza, bo bez niego…

– Bez niego pozostaje tylko rozpacz. Złość jest znacznie łatwiej znosić. Wiesz, co jeszcze jest trudniejsze od złości?

– Co?

– Nadzieja. Bardzo trudno jest znowu nauczyć się mieć nadzieję. A gdy zostało się skrzywdzonym, nie chcesz tego, stawiasz opór. Te małe promyczki nadziei, które wkradają się w mrok, są przerażające. W świetle nie można się ukryć, Sophio. Mrok daje fantastyczną osłonę, ale kryje wszystko, całą urodę świata, wszystko, co mamy dookoła. A światło nas ujawnia. Myślę, że właśnie przed tym Luca się broni.

– Więc co mam zrobić? Wrócić do niego? Kochać go, chociaż on mnie nie kocha?

– Nie mogę ci powiedzieć, co masz zrobić. Nie chcę, żebyś utknęła w pułapce małżeństwa bez miłości. Ale…

– Jeśli ja go będę kochać, to nie będzie pozbawione miłości – powiedziała cicho.

– Nie. – Matka usiadła obok niej i ujęła jej dłonie. – Król kochał mnie przez cały czas, kiedy ja nie potrafiłam go kochać, ale on również nie poszedł na kompromis. Nie chciał mieć kochanki, tylko żonę. Z jego punktu widzenia, jeśli go nie kochałam, to nawet gdybym złożyła przysięgę, równie dobrze mogłabym być kochanką.

– Więc dał ci ultimatum.

– Nie. Dał mi tylko do zrozumienia, że nie może wprowadzić mnie w swoje życie bez miłości.

– No cóż, Luca i ja nie możemy zawrzeć takiej umowy. Będziemy mieli dziecko, a ja i tak mieszkam w pałacu.

Matka zaśmiała się cicho.

– Ja ci nie mówię, co masz zrobić, Sophio. W twojej sytuacji na każdym kroku jest możliwość złamanego serca.

– Nie pocieszasz mnie za bardzo.

– Nie zamierzam cię pocieszać, taka jest prawda. Najważniejsze pytanie brzmi chyba tak: jeśli Luca tak czy owak ma ci złamać serce, to czy wolisz, żeby to się stało przy nim, czy bez niego?

– Nie wiem.

Ale wiedziała. Pragnęła go, pragnęła być w jego życiu, w jego łóżku, choć wydawało się to potencjalnie bardzo niebezpieczne i niewłaściwe, tak jakby mogło naruszyć jej dumę, jej zapory obronne. Może była bardziej podobna do matki, niż przypuszczała.

Deklaracje miłości były śmiałe, ale zupełnie puste, gdy nie szły za nimi czyny, o ile ta druga osoba nie odpowiadała wszystkim oczekiwaniom. Matka Luki zrezygnowała z niego, bo wyżej ceniła własne dobro. Sophia zrozumiała, że nie może zrobić tego samego.

Luca nie był miłośnikiem alkoholu. Niczego nie nadużywał, ale teraz był pijany. Nic innego nie mogło złagodzić pulsującego bólu w jego głowie i piersi. Przez wiele godzin siedział na podłodze w sypialni Sophii i czuł przeszywający ból. Potem wstał, wrócił do swoich pokoi i wypił całą zawartość barku.

Teraz ból przypływał i odpływał w jego ciele, niejasny i tępy, niemniej przez cały czas obecny, a myśli było mu jeszcze trudniej kontrolować. Miał wrażenie, że w głowie wiruje mu karuzela.

Nic nie był wart. Zupełnie nic. Król całego kraju był zupełnie bezwartościowym człowiekiem.

Nie mógł sobie pozwolić na takie myśli i nigdy tego nie robił, ale teraz karmił się nimi, pozwalał, by opanowały go całego, cały zanurzał się w czarnej rozpaczy. Sophia twierdziła, że potrafi zachować godność w każdych okolicznościach, tymczasem teraz leżał na podłodze, przygnieciony ciężarem popełnionych przeciwko niemu grzechów. Resztki jego duszy były równie obolałe jak całe ciało. Jak bezgwiezdna noc. To Sophia była światłem gwiazd.

Obrócił się na plecy i cała ziemia obróciła się wokół własnej osi. Nie był wart zupełnie nic, bo potraktowano go jak przedmiot, bo jego własna matka nie szukała sprawiedliwości w jego imieniu.

A jednak gdzieś pośród tej ponurej nocy migotało światełko. Sophia nie uważała, żeby był bezwartościowy. Uważała, że jest silny. Wart miłości. Przez krótką chwilę poczuł się skąpany w świetle, jakby słońce przetarło się przez burzowe chmury. Dlaczego to matka i Giovanni mieli kształtować jego życie, decydować o tym, kim będzie? Możliwe, że zatajając to, co go spotkało, matka uchroniła go przed pręgierzem opinii publicznej, ale tym samym on pozwolił jej ukształtować własną opinię o sobie, o tym, kim może się stać i co może mieć. Nie pozwolił, by ludzie go osądzali, ale sam osądził siebie na podstawie reakcji matki. Nauczył się wierzyć, że jeśli w każdej chwili i w każdym miejscu nie będzie się zachowywał nieskazitelnie, to okaże się zupełnie bezużyteczny. Sophia jednak potrafiła przez to przejrzeć i zobaczyła w nim człowieka, jakim mógłby się stać. Dzięki niej przyszło mu do głowy, że rzeczywiście mógłby znów być tym człowiekiem. A on ją odesłał, bo nie czuł się jej wart.

Ona jednak była ważniejsza niż Giovanni i niż jego matka, nawet niż gwiazdy na niebie. Skoro Sophia mogła go pokochać…

Znowu przeszył go ból, przenikliwy i oślepiający. Kochał ją. Kochał ją i zranił. Odepchnął ją, żeby chronić siebie. Pod wieloma względami wcale nie było to inne od tego, co zrobiła jego matka. Wybrał siebie, nie ją.

Tak nie mogło być.

Nie chciał ożenić się z Sophią z powodu dziecka ani dlatego, że czuł się chory. Pragnął jej, bo to była Sophia, piękna Sophia. Gdy przymykał oczy, widział jej twarz, a potem nie było już nic więcej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W dniu, w którym miał się odbyć ślub, Sophia została w domu matki, aż przysłano jej ubrania. Potem matka odesłała ją do pałacu. Natychmiast sprawdziła, czy uroczystość została odwołana.

Nie została.

Może to duma Luki nie pozwoliła mu pogodzić się z faktem, że chciała go porzucić. A może miał swój plan i będzie próbował zdobyć ją na nowo. A może po prostu wiedział, że w końcu go nie zostawi, nie wyda go na upokorzenie. Miała zamiar przekonać się o tym później. Na razie z pomocą stylistki założyła ślubną suknię, znacznie wcześniej, niż było to konieczne, a potem zaczęła wypytywać służbę.

– Gdzie on jest?

– Król?

– Tak.

– W swoich pokojach, ale wie pani chyba, że to przynosi pecha, jeśli…

– I tak już miałam pecha, że zakochałam się w przybranym bracie. Chyba wyczerpałam limit.

Uniosła skraj sukni i pomknęła przez pałac do sypialni Luki, ale nie było go tam. Zrezygnowana wróciła do siebie. Korytarze były zdumiewająco puste, cała służba zajęta była przygotowaniami do ślubu, toteż Sophia zdziwiła się, gdy usłyszała w korytarzu czyjeś kroki. Podniosła głowę i zobaczyła Lucę. Ubrany był w czarne spodnie i białą koszulę rozpiętą pod szyją. W pierwszej chwili poczuła impuls, by do niego

podbiec, pocałować szyję w miejscu, gdzie bił wyraźnie puls. Pozostała jednak tam, gdzie była, oddychając płytko.

– Luca.

– Szukałem cię – odpowiedział.

– Jestem tutaj.

Zmarszczył brwi.

– Masz na sobie suknię ślubną.

Zakołysała biodrami i spódnica zawirowała wokół nóg.

– Tak.

– Powiedziałaś przecież, że za mnie nie wyjdziesz.

– Zmieniłam zdanie.

– No cóż, ja też zmieniłem zdanie.

– Jak to?

– Nie chcę się z tobą ożenić tylko dlatego, że jesteś w ciąży, Sophio. Masz rację, to byłby okropny, potworny błąd.

Poczuła się zdruzgotana.

– Nie chcesz się ze mną ożenić – powtórzyła.

– Chcę się z tobą ożenić, ale równie dobrze mogę się z tobą nie żenić. Możemy żyć na kocią łapę w grzechu i mieć nieślubne dziecko. To byłby skandal na cały świat. Możemy wywołać skandal na cały świat i zapomnieć o wszystkim innym.

Zamrugała, oszołomiona.

– Nie, Luca. Twoja reputacja, reputacja San Gennaro...

– To nie ma znaczenia. Jeśli mogę wywołać skandal, żeby dowieść moich uczuć do ciebie, gotów jestem to zrobić. To jest nic w porównaniu z tym, co czuję, w porównaniu z moją miłością. Gdybym musiał spalić cały ten pałac, żeby ci udowodnić, że to uczucie jest prawdziwe, to wierz mi,

Sophio, gotów byłbym to zrobić. Moja reputacja i tron nic nie znaczą, jeśli nie będę miał ciebie. Gotów byłbym wyrzec się tego wszystkiego dla ciebie. Tak naprawdę to właśnie to była moja choroba. Tak bardzo pragnąłem trzymać się tego wszystkiego, że uznałem, że to jest ważniejsze niż wszystko inne. Wierzyłem, że tylko to nadaje mi jakąkolwiek wartość. Tymczasem w środku walczyłem z tym, czego pragnąłem naprawdę. A to zawsze byłaś ty, ale wiedziałem, że będę musiał odrzucić tę maskę perfekcji, jeśli mam zdobyć ciebie. Wierz mi, *cara mia*, mógłbym wyrzec się wszystkiego dla ciebie. Dla nas.

Dopiero wtedy podeszła do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go w miejsce, gdzie bił puls.

– Luca – szepnęła. – Wierzę ci i chcę za ciebie wyjść, bo chcę, żeby to było prawdziwe i na zawsze. Moglibyśmy złożyć sobie przysięgę w lesie i byłaby równie prawdziwa, ale skoro już to robimy, to możemy zadbać, żeby nasze dziecko nie było nieślubne. Jak sądzisz?

– To by chyba wszystko ułatwiło. Sprawę następstwa tronu i inne rzeczy.

– Jesteś królem i możesz naginać zasady, ale wydaje mi się, że chyba jednak powinniśmy po prostu wziąć ślub.

– Przez cały czas myślałem, że skoro jestem królem, to obowiązuje mnie więcej zasad niż innych, ale wszystkie te kajdany były wewnątrz mnie, a cały ten mrok wziął się stąd, że nie chciałem wpuścić światła. Patrzyłem na gwiazdy tam na wyspie, podziwiałem je i bardzo pragnąłem, żebym mógł się stać czymś więcej niż tylko mrokiem, żebyś ty mogła się stać moim światłem. Tylko ja sam stałem sobie na drodze przez cały czas. Jedyne, co mnie powstrzymywało, to był...

– Lęk. Rozumiem to. Nadzieja jest najbardziej przerażającą rzeczą na świecie.

– To prawda – zgodził się Luca. – To przerażające, chcieć czegoś więcej. Po prostu pogodziłem się już z tym, że wielu rzeczy nie będę mógł nigdy mieć. Udało mi się przekonać siebie, że ich nie potrzebuję.

– Luca – powiedziała miękko. – Ty nie jesteś uszkodzony. Ludzie, którzy cię skrzywdzili – to oni są nic niewarci.

– Byłem zniszczony – szepnął. Uniósł jej dłonie do ust i pocałował czubki palców. – Przez jakiś czas czułem się zupełnie zniszczony, ale teraz nie. Ty poskładałaś mnie na nowo.

– Obydwoje poskładaliśmy się nawzajem.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

– Nie sądziłam, że czeka mnie szczęśliwe zakończenie.

– Naprawdę?

Potrząsnął głową.

– Przybrane rodzeństwo to zawsze jest zło.

– No cóż, ja też mogłam się okazać zła.

– Oczywiście, że nie. Ty jesteś księżniczką.

– A ty jesteś moim księciem na białym koniu, Luca.

– Naprawdę mam białego konia? – uśmiechnął się.

– Nie masz – oddała mu uśmiech – ale jesteś mój i tylko to się liczy.

– To znaczy, że ty też jesteś moja.

– Wybrałam sobie ciebie. Wolałam ciebie niż wszystko inne. – Pocałowała go w usta, a on ją przytrzymał przy sobie.

– Ja też sobie ciebie wybrałem ponad wszystko inne.

Później tego dnia przysięgli sobie miłość, ale to ta przysięga złożona w korytarzu miała ich przeprowadzić przez resztę życia.

EPILOG

Przewyższała go pod absolutnie każdym względem. Była promiennym, świetlistym aniołem. Nigdy nie był tego bardziej pewien niż teraz, gdy na nią patrzył, a ona trzymała w ramionach ich córkę.

Co do jednego się nie mylił: skandal wywołany ich ślubem szybko został przysłonięty podnieceniem z powodu królewskiego dziecka. Mała księżniczka była znacznie bardziej interesująca dla świata niż to, jakim sposobem Sophia i Luca zbliżyli się do siebie.

Luca przyklęknął przy łóżku szpitalnym żony, patrząc z zadziwieniem na dwie najważniejsze kobiety w swoim życiu.

– I co myślisz, Wasza Wysokość?

– Myślę… myślę, że mając dwa tak jasne światła w życiu, nigdy więcej nie zginę w ciemnościach.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog